

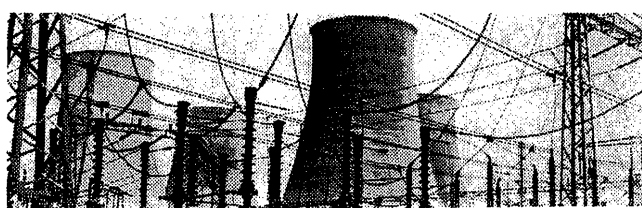
ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

**ZAPASY
WZROSŁY
O PONAD 4 %
A PRODUKCJA
NIEZNACZNIE
ZMALAŁA.
JAK
TO
SIĘ
STAŁO?**

**ANDRZEJ NAŁĘCZ-
-JAWECKI** str. 1—2



**JAK WYKORZYSTAĆ
SPECYFIKĘ
POLSKIEJ
ENERGETYKI**
STEFAN WENGIEROW
str. 1 - 2



Reforma była nie po to, aby „użyć” administracji, lecz po to, aby lepiej spełniała ona swoje powinności
Wywiad z dr. TADEUSZEM GRABSKIM — wojewodą poznańskim str. 5

**NA
RZESZOWSZCZYNIE
LEPIEJ
GOSPODARUJĄ
MATERIAŁAMI**

JAN SZYDŁO — str. 9

**Handel i gastronomia
powinny
aktywnie oddziaływać
na konsumpcję**
EDWARD WISZNIEWSKI
str. 6

**POPRAWIE
EFEKTYWNOŚCI
SPRZYJA WZROST
SPOŻYCIA**

MICHAŁ BOROWY str. 11

**DEMOKRATYCZNA
REPUBLIKA WIETNAMU**
czas pokoju —
czas odbudowy

STEFAN KOJŁO — str. 13

**Mądry
dyrektor
zawsze
poszuka
mądrzejszych
od siebie
pracowników**

**„MOJE
TRZYDZIESTOLECIE
— WSPOMNIENIA
EKONOMISTY”** str. 3



**Czy owce
zjedzą Tatry,
czy zadowolą je
turyści?**

**ZYGMUNT M.
STĘPIŃSKI** — str. 7

**Półanalfabeci
nie mogą
stanować partnerów
dla twórców
nowej techniki**

**TADEUSZ
PODWYSOCKI** — str. 10



ENERGETYKA W PRZYSZŁOŚCI

WSPÓLNA STRATEGIA

STEFAN WENGIEROW

Nie można rozpatrywać zagadnień szeroko pojętego systemu energetycznego kraju w oderwaniu od zagadnień zatrudnienia, wydajności pracy, skażenia środowiska, gospodarki wodnej, systemu transportowego, rozwoju przemysłu — zarówno jako dostawcy urządzeń, jak i odbiorcy energii pod wszelkimi jej postaciami, rolnictwa — jako konsumenta energii i rezerwuaru siły roboczej, leśnictwa — jako sektora gospodarki najbardziej narażonego na uboczne szkodliwe skutki rozwoju energetyki oraz najskuteczniejszego systemu oczyszczania atmosfery i ochrony kraju przed stepowaniem, systemu naszego handlu zagranicznego, przestrzennego zagospodarowania kraju, rozwoju nauki, szkolenia kadr itd.

POGLĄD na całokształt zagadnień systemu energetycznego na tle przyszłościowego bilansu paliwowo-energetycznego i na tle przyszłego rozwoju gospodarczego i społecznego jest konieczny nie tylko do podejmowania decyzji w skali kraju, lecz również do podejmowania decyzji dotyczących poszczególnych gałęzi i branż oraz wielkiej liczby decyzji dotyczących każdego zakładu i każdego urządzenia czy maszyny. Obecnie zmiany w relacjach cen na poszczególnych surowcach energetycznych, jak i związane z tym trudności w zapośredniczeniu, w wielu krajach pociągają za sobą w odniesieniu do systemu energetycznego daleko idące konsekwencje. Również polska energetyka pozostaje w zależności od tych zmian i od rozwoju technologii i warunków ekonomicznych na całym świecie, ma jednak swoją specyfikę:

- jesteśmy krajem najbardziej „węglowym” w skali świata, to znaczy udział węgla w naszym bilansie paliwowym jest największy;
- ze wszystkich krajów europejskich jesteśmy krajem najuboższym

w słodką wodę, zarówno w przeliczeniu na 1 km kw., jak i na 1 mieszkańca;

- pod względem pracy przewożonej koleją Polska figuruje na pierwszym miejscu w Europie (bez ZSRR) i na czwartym w świecie, co nie odpowiada ani rozległości naszego terytorium, ani potencjałowi ekonomicznemu;
- prognozy rozwoju demograficznego wskazują, że dopływ siły roboczej do naszej gospodarki będzie do roku 2000 maleł z pięciociesiątka do pięciu tysięcy.

BILANSE ENERGETYCZNE A ZATRUDNIENIE

Stosowanie węgla do pokrywania przeważającej części krajowego zapotrzebowania na energię pierwotną chroni w dużej mierze naszą gospodarkę od wstrząsów związanych z sytuacją międzynarodową; równocześnie jednak stwarza szereg trudności polegających się z rozwojem społeczno-gospodarczym kraju. Na przykład, jeszcze do niedawna sądziliśmy, że dysponując w kraju

praktycznie nieograniczonymi zasobami węgla będziemy mogli dowolnie rozwijać jego wydobywanie. Tymczasem z bilansu siły roboczej wynika, że w celu osiągnięcia w roku 2000 (w porównaniu z rokiem 1970) 4,5-krotnego wzrostu dochodu narodowego przypadającego na 1 mieszkańca, wzrost wydajności pracy w przemyśle powinien być 5—6-krotny. Ponieważ zapotrzebowanie na nośniki energii pierwotnej ma w tym czasie wzrosnąć z 118 mln ton paliwa umownego do 425 mln ton, czyli ok. 3,6 razy; produkcja energii elektrycznej ma wzrosnąć z 68 TWh, do ok. 600 TWh, czyli ok. 9 razy; a przerób ropy naftowej ma również wzrosnąć 9-krotnie, więc w zasadzie zamierzony rozwój poszczególnych podsystemów energetycznych, w tym również kopalnictwa węgla kamiennego, trzeba by przewidywać bez wzrostu zatrudnienia lub z bardzo małym wzrostem, co oczywiście nie będzie łatwe, szczególnie w odniesieniu do węgla kamiennego i może niejednokrotnie hamować realizację planów.

PALIWO — ŚRODOWISKO — TRANSPORT

Z opracowanych kilka lat temu planów perspektywicznych rozwoju gospodarki wynikało, że spodziewany w 1980 r. udział procesów spalania węgla kamiennego i brunatnego w całkowitym zasileniu powietrza atmosferycznego będzie wynosił w skali kraju ok. 90 proc., odpowiedni udział paliw ciekłych — ok. 4 proc., zaś udział różnych technologii przemysłowych ok. 6 proc. Dla przykładu można podać, że w bieżącym roku emisję z procesów spalania węgla można ocenić na 4 mln t, a cała emisja hutnictwa żelaza i stali wynosi ok. 160 tys. t (w tym zapewne 25 proc. ze spalania węgla).

Prrowadzone obecnie badania wykazują, że lasy na terenie całego Zagłębia Śląsko-Krakowskiego i na jego obrzeżu wsłuska nadmiaru SO₂ są zagrożone zglądami i nie na długo może pomóc przebudowa ich drzewostanu z iglastego na liściasty.

W związku z nieuchronnym dalszym znaczącym wzrostem zużycia paliw stałych coraz większe obszary kraju pod względem zasilenia powietrza atmosferycznego znajdują się w warunkach zbliżonych do panujących dziś w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim.

Usuwanie mechaniczne siarki z paliw stałych jest możliwe tylko w bardzo ograniczonym zakresie, a liczne prace badawcze prowadzone

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

ZAPASY

WZÓR I ŻYCIE

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

Istnieje wzór matematyczny, z którego wylicza się niezbędne zapasy materiałowe do pracy każdej fabryki. Wzór ten wskazuje zapasy minimalne, acz bezpieczne. Ale życie dyktuje: należy robić zapasy maksymalne i jeszcze Zeus raczy wiedzieć, czy będą one gwarantować normalny rytm fabryczny...

WJEDNYM z ostatnich komentarzy („Z. G.” nr 33/74) pisałem: „Nie można uznać za racjonalny taki stan rzeczy, kiedy na każdy 1 proc. przyrostu produkcji sprzedanej w przemyśle zapasy rosną — o 1,1 proc., jak to miało miejsce w pierwszym półroczu br. Zbyt silnie obciąża to bowiem całą gospodarkę, zmniejsza możliwości wykorzystania wzrostu dochodu narodowego na realizację polityki społecznej.

Wydaje się, że stajemy przed wielką batalią w tej sprawie. Zapasy w gospodarce uspołecznionej przekraczają obecnie 700 mld złotych. Jest to ponad połowa wartości wytworzonego w roku ubiegłym dochodu narodowego. Ważny jest jednak nie tylko sam wolumen wielkości zapasów, ale przede wszystkim tempo jego wzrostu. W porównaniu z rokiem ubiegłym zapasy w gospodarce uspołecznionej wzrosły o 15,8 proc. A więc szybciej niż wzrost produkcji i znacznie szybciej niż wzrost dochodu narodowego. Takie tempo wzrostu oznacza przeciętę, że musi rosnąć ta część dochodu narodowego, której nie możemy przeznaczyć ani na bieżące spożycie, ani na inwestycje, czyli cele rozwojowe...”

Odwiędziam jedną z fabryk przemysłu maszynowego. Zakłady Lamp Optycznych w Iwicznej koło Warszawy — „ZELOS”. Trafiam „dobrze”. Oto wizytówka zakładu: plan zapasów 110 mln zł, wykonanie za II kwartał — ok. 115 mln złotych, przekroczenie o 4,3 proc. Dodajmy do tego: wartość produkcji w I kwartale — 189 740 tys. zł, natomiast w II kwartale — 189 711 mln złotych. Tak więc zapasy wzrosły o ponad 4 proc., a produkcja nieznacznie zmalała. Jak to się stało?

IWICZNA

W swoim czasie „ZELOS” był jedną z najnowocześniejszych fabryk przemysłu elektronicznego. Wybudowany w 1956 roku, otrzymał licen-

cję Philipsa. Miał jeden cel: produkować kineskopy — serce telewizora, na które wystąpił olbrzymi popyt na naszym rynku.

Elektronika była jednym z najmłodszych naszych przemysłów. Nie miała zaplecza. Zakład w Iwicznej nie mógł liczyć na znalezienie w kraju kooperantów, którzy by dostarczali „Zelosowi” część podzespołów, czy nawet materiały o wymaganych parametrach. Zaprojektowano zakład „samowystarczalny”, w którym robić się będzie wszystko, począwszy od balonów szklanych a skończywszy na stalowych obejmach antyimpulsyjnych i diodach elektronowych.

Służba zaopatrzenia troszczyć się musi o sprowadzenie plasku do własnej huty szkła, materiałów potrzebnych do wydziałów elektronicznych, surowców chemicznych, elementów stalowych, ceramicznych. Nie ma właściwie gałęzi przemysłu, której fabryka nie dostarczałaby „ZELOSOWI” czegoś tam. Ale krajowi dostawcy nie byli w stanie dostarczyć ZLO wszystkich potrzebnych surowców i materiałów — znaczną ich część importowano od samego początku istnienia fabryki i dziś się nadal sprowadza. A więc ZLO uzależnione są nie tylko od dziesiątków dostawców krajowych, ale także od centrali handlu zagranicznego, a więc i od firm zagranicznych.

Fabryka wyposażona została w szereg nowoczesnych automatów obrabiarek, urządzeń i maszyn. Podstawowe z nich są rodem z Holandii, Francji, Stanów Zjednoczonych... Zaopatrzeniowcom doszedł jeszcze jeden kłopot — sprowadzanie części zamiennych do tych importowanych maszyn.

Wielkość produkcji jest od dłuższego czasu ustabilizowana: 1973 r. — 940 tysięcy, w 1974 r. i 1975 r. — 950 tysięcy kineskopów. Asortyment również jest stabilny — w 1972 roku ZLO wycofał się z produkcji kineskopów 17, 19 i 23-calowych; aktualnie produkuje tylko kineskopy 16, 20 i 24-calowe, a rączkuje dopiero

przy lampach do telewizorów przeznaczonych, o przekątnej 12 cali.

Jest więc ZLO fabryką, która od kilkunastu lat ma stały profil produkcji, w większości stałych dostawców. Był więc chyba czas na wzajemne zsynchronizowanie pulsu produkcji z rytmem dostaw. Niestety...

WZÓR

Niezbędne zapasy potrzebne dla funkcjonowania danej fabryki ustala sobie fabryka sama. Ale nie z powietrza, tylko na podstawie — zasługującego przez organizatorów produkcji — wzoru matematycznego, który brzmi:

$$NZ = zd \cdot (0,5 \cdot td + to + tr + \dots)$$

We wzorze tym NZ oznacza „niezbędny zapas” określony w tonach, sztukach, litrach itp., zd — zużycie dzienne, td — średni cykl dostaw, tr — czas maksymalnego odchylenia od średniego cyklu dostaw, to — czas na przyjęcie i odciążenie materiału. Wszystkie wyrażenia w nawiasie podawane są w dniach. Może ich być oczywiście więcej w zależności od sytuacji w konkretnym zakładzie. W ZLO uwzględniano tylko te trzy, co i tak dawało dużą sumę.

Wyrażenie w nawiasie oznacza czasową normę zapasu. Mówi się: „mamy plasku na 120 dni”. Jeśli to wyrażenie pomnożymy przez zd , to otrzymamy również zapas, ale już w innych jednostkach, np. tonach.

Łatwo się zorientować, że spośród pięciu wielkości, tylko zużycie dzienne zd jest ściśle określone (przez proces technologiczny), pozostałe zaś zależą od możliwości dostawcy, bądź sprawności odbiorcy. Średni cykl dostaw (td) zależy tylko od umowy dostawca-odbiorca. Oczywiście przy jego określaniu przewiduje się takie sprawy, jak „wydajność” PKP, „niezawodność” PKS, bądź sprawność transportu własnego obu partnerów. Jasne jest też, że względy ekonomiczne również mają tu wpływ: np. huta nie będzie przysyłać co trzeci dzień po 80 kg jakichś taśm stalowych, lecz raz na miesiąc kilka ton.

Czas maksymalnego odchylenia od normy (tr) ustala się „z praktyki” np. za okres roku, czy nawet kilku lat. Wielkość ta jest wizytówką solidności dostawcy, bądź pośredników. Uwzględnia się oczywiście liczne dni faktycznego odchylenia, bez względu

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

WSPÓLNA STRATEGIA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

od lat nad odsiarczaniem spalin nie doprowadziły do żadnych skutecznych metod i jak dotąd nie ma przesłanek, by sądzić, że takie metody będą mogły być wprowadzone na skalę przemysłową w ciągu najbliższego dwudziestolecia.

W tych warunkach, ze względu na osiągnięty już poziom zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego w Zagłębiu Śląsko-Krakowskim, nie można już tam lokalizować żadnych zakładów spalających duże ilości węgla. Węgiel więc trzeba stamtąd wywozić i to na duże odległości; bariera transportowa w rozwoju wydobywania węgla kamiennego w Zagłębiu Śląsko-Krakowskim będzie się coraz bardziej dawała we znaki. Dlatego centralnym zagadnieniem rozbudowy naszej bazy paliwowej staje się nie zwiększanie wydobywania węgla w ogóle, lecz zwiększanie wydobywania tam, gdzie związana z tym niezbędna praca przewoźowa kolei byłaby najmniej obciążająca zwiększenie wydobywania węgla, który zawiera najmniej siarki — im mniej siarki w węglu, tym więcej możemy go w kraju spalić. Maksymalna ilość siarki zawarta w spalonym w Polsce węglu kamiennym w ciągu roku nie powinna przekraczać 3,5 mln t, gdyż w przeciwnym razie tło zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego na terenie całego kraju będzie okresowo osiągać 0,20 mg/m³, co uniemożliwia ciągłą pracę elektrowni węglowych nawet o mocy tylko 1600 MW.

Trzeba zatem przyspieszyć wydobycie węgla najmniej zanieczyszczającego (np. Zagłębie Lubelskie), ograniczyć rozwój wydobywania węgla najbardziej zanieczyszczającego (np. Zagłębie Krakowskie), a także przyspieszyć jeszcze bardziej wydobycie węgla brunatnego.

Transportochłonność węgla brunatnego jest praktycznie zerowa, gdyż elektrownie buduje się w bezpośrednim sąsiedztwie odkrywk. Także możliwość dalszego zwiększenia wydajności pracy w przemyśle węgla brunatnego jest większa niż w górnictwie węglowym, a ze względu na warunki pracy łatwiejsze jest w tym przypadku skompletowanie załóg. Bariere rozwoju kopalnictwa odkrywkowego stanowią: zanieczyszczenie powierzchni gruntu, niekorzystny wpływ na miejscowe warunki wodne i okaleczenie krajobrazu — lecz te przeszkody przy obecnym stanie techniki i przy rozsądnym działaniu potrafimy już pokonać.

PALIWA PLYNNE — NIE TYLKO MATERIAŁY PĘDNE

Paliwa ciekłe, benzyna i olej napędowy, będą bezspornie i nadal do roku 2000 stanowić podstawowe materiały pędne do wszystkich na-

ziemnych środków transportu i ruchomych maszyn. W ramach realizacji celów społeczno-gospodarczych wytyczonych do roku 2000 musimy odpowiednio rozbudować transport samochodowy (w 2000 r. ma być w kraju przynajmniej 1 mln samochodów ciężarowych i 8 mln samochodów osobowych oraz 33 tys. autobusów); zmechanizować rolnictwo, budownictwo i inne dziedziny gospodarki narodowej (m. in. pracować ma 600 tys. ciągników i 50 tys. kombajnów zbożowych), a także wprowadzić trakcję motorową na ponad 10 tys. km tras kolejowych. Przy tych bardzo ostrożnych założeniach uwzględniających daleko posunięte ulepszenie rolnictwa, rozbudowę masowych środków transportu i ograniczenie stosowania indywidualnych samochodów do codziennych dojazdów do pracy, preferowanie transportu kolejowego w stosunku do transportu samochodowego, zapotrzebowanie na benzynę będzie wynosiło w 2000 r. ok. 17 mln t (łącznie z tzw. benzyną pilotyczną do przeróbki chemicznej), a na olej napędowy (łącznie z bazą olei smarowych) ok. 21 mln t. Przy takim zapotrzebowaniu na materiały pędne przerób ropy naftowej musiałby wynosić w 2000 r. minimum 85—90 mln t rocznie (w 1990 r. — 54 mln t), przy czym można by było uzyskać ok. 4 mln t lekkiego oleju opałowego i ok. 23 mln t ciężkiego oleju opałowego oraz ok. 2 mln t „gazu płynnego” — butanu-propanu. Technika odsiarczania ciężkiego oleju opałowego poczyniła ostatnio takie postępy, że plany Zjednoczenia „Petrochemia” przewidują odsiarczanie całej puli olejów opałowych. To energetykom powinno najbardziej zależeć, by te służące plany „Petrochemii” dotyczące odsiarczania olejów zostały w pełni i jak najszybciej zrealizowane; by cała pula niskosiarkowych olejów opałowych ciężkich i lekkich trafiła na rynek krajowy bądź jako paliwo interwencyjne, bądź jako paliwo do pokrywania zapotrzebowania szczytowego, bądź wreszcie jako paliwo podstawowe w niektórych ciepłowniach wielkomiejskich i do ogrzewania budownictwa indywidualnego oraz wysoko wydajnych indywidualnych gospodarstw rolnych. Oleje te są absolutnie niezbędne gospodarce narodowej i nie dają się zastąpić węglem. Stanowią w stosunku do węgla uzupełnienie bilansu paliw, bez którego nie można całkowicie pokryć zapotrzebowania na nośniki energii, nie przekraczając przy tym obowiązujących norm zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego.

Niestety, w związku z ostatnią zwyżką ceny ropy naftowej „Petrochemia” nosi się obecnie z zamiarami zastosowania głębszego niż dotąd przewidywano przerobu ropy naftowej, co oznacza poważne zmniejszenie uzysku olejów opałowych przy jednoczesnym zwiększaniu uzysku materiałów pędnych. Wprawdzie tego rodzaju rozwiązanie pozwoliłoby

na zmniejszenie udziałowego dewizowego importu ropy naftowej i zwiększyłoby przy obowiązkujących na produkty naftowe wewnętrznych cenach rentowność przemysłu rafineryjnego, lecz jednocześnie spowodowałoby poważne trudności w rozwoju systemu energetycznego — stąd niewspółmiernie większe szkody w gospodarce narodowej, jako całości.

Ze względu na ograniczone możliwości dostaw gazu ziemnego należy możliwie szybko i racjonalnie rozprzestrzenić gazy płynne, znajdujące zastosowanie w małych paleniskach, w tym przede wszystkim w gospodarstwach domowych, nie rozwijając zbytnio — ze względów bilansowych i ochrony środowiska — grzejnictwa elektrycznego. Ciężniejsza sprawność energetyczna grzejnictwa elektrycznego jest trzykrotnie niższa od sprawności bezpośredniego stosowania butanu-propanu. Ponieważ energia elektryczna w przeważającej mierze jeszcze do roku 2000 będzie wytwarzana przy pomocy węgla, z czym związana jest emisja do atmosfery związków siarki, więc również i pod względem ochrony środowiska przed skażeniem korystniejsze jest stosowanie do małego i średniego grzejnictwa raczej butanu niż elektryczności. Przy przerobie 85—90 mln t ropy naftowej uzyskuje się ok. 2 mln t butanu i propanu, z czego ponad 1,5 mln t przeznaczyc można na cele energetyczne bądź jako „czysty” materiał pędny, bądź jako „czyste” paliwo.

Nie trzeba dodawać, że paliwa ciekłe tylko w nieznacznej mierze obciążają bieżący transport kolejowy, gdyż przewidzieć należy sięć naftociągów do transportu całej ilości ropy naftowej i znacznej części masowych produktów naftowych.

Najbardziej pod każdym względem korzystnym paliwem jest gaz ziemny, lecz stwierdzone dotychczas jego zasoby w naszym kraju nie są duże. Jak się wydaje, gospodarka nasza nie będzie się mogła obejść w 2000 r. bez przynajmniej 20 mld Nm sześć. metanu rocznie. Jeżeli krajowe wydobycie gazu ziemnego nie osiągnie tego pulapu, to ządzie konieczność importu bądź drogą lądową, bądź morską. Prowadzi się też badania nad otrzymywaniem metanu z przerobu węgla.

ENERGIA ELEKTRYCZNA A ŚRODOWISKO

Wytwarzanie energii elektrycznej będzie się opierać w naszym kraju do 2000 r. w 60—70 proc. na spalaniu węgla kamiennego i brunatnego, ze wszystkimi konsekwencjami w zakresie skażenia środowiska oraz w zakresie transportu kolejowego. Konieczność oszczędzania wody i utrzymania zatrudnienia na obecnym poziomie, pomimo 6—7-krotnego wzrostu produkcji energii elektrycznej, obrazuje skalę energicznych sił trudności i zagadnień do rozwiązania. Dodac do tego należy problematykę użytkowania niektórych popiołów lotnych i żużli (dotychczasowe kierunki wymagają zmian, m. in. stosowanie tych produktów do wytwarzania materiałów budowlanych okazało się w pewnych przypadkach niekorzystne). Można się obawiać, że prognozy określające produkcję energii elektrycznej w 2000 r. na 600—650 TWh zbytnio były oparte na projekcji obecných warunków na 25 lat naprzód. Prognozy te zakładały w istocie, że również i w przyszłości nie będzie rygorystycz-

nych ograniczeń w zakresie szkodliwych emisji do atmosfery, że jak i dotychczas będzie istniała możliwość korzystania z wody chłodzącej.

Tymczasem ograniczenia te nastąpią i stąd przewidywane w tych programach rozwiązania technologiczne i związane z tym nakłady i koszty mogą okazać się daleko niewystarczające.

Ważny dla przykładu wodę — gdy rok jest suchy, to gospodarka narodowa łącznie z rolnictwem może dysponować zaledwie 12 km sześć. wody. Tymczasem zgodnie z prognoząmi na rok 2000, przy produkcji energii elektrycznej rzędu 600—650 TWh odprowadzenie wody w wyniku stosowania jej do chłodzenia skraplaczy turbin parowych ma wynieść ok. 0,8 km sześć. Należy się zastanowić, jaka będzie w 2000 r. wartość wody i czy gospodarkę stać będzie, by na wytworzenie energii elektrycznej poświęcić aż 7 proc. całej będącej do dyspozycji wody. Zgodnie z obowiązującymi dziś przepisami i panującymi stereotypami myślowymi, elektroenergetycy zwracają uwagę jedynie na utrzymanie w normie temperatury cieków wodnych, z których korzystają, co jest ważne dla zachowania w wodzie życia biologicznego, lecz nie interesują się w ogóle stratą wody przez odprowadzenie, co jest, a tym bardziej będzie w przyszłości jeszcze ważniejsze. Projektując i eksploatując wszelkie urządzenia chłodzone wodą, należy pamiętać, że odprowadzenie każdego metra wody już dziś powoduje stratę w dochodzie narodowym rzędu 100 zł, a gdy ten dochód zwiększy się kilkakrotnie — zwiększy się również i strata. Wartość 1 kg wody odprowadzonej wynosi więc ok. 10 gr. Ponieważ przy wytwarzaniu w turbinach kondensacyjnych 1 KWh wody odprowadzamy ok. 1,3 kg wody — oznacza to, że przy obecnym sposobie obliczania kosztu własnego wytwarzania 1 KWh energii elektrycznej pomija się 13 gr. Należałoby jak najszybciej wprowadzić opłaty za bezwrotne straty wody, za podgrzanie i zanieczyszczenie cieków wodnych — opłatę, a nie karę. Zresztą podobnie należałoby wprowadzić opłaty za szkodliwe emisje do atmosfery.

W takich warunkach zupełnie innego znaczenia nabrałyby wprowadzenie powietrznych chłodziń, np. typu Hellera, których koszty zarówno inwestycyjne, jak i eksploatacyjne nieustannie uchochą dzisiaj w oczach energetyków za prohibicyjne.

Ze względu na zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego wytworzenie zaplanowanych ilości energii elektrycznej będzie wymagało w wielu elektrowniach — w razie niekorzystnych sytuacji meteorologicznych — niskosiarkowego paliwa interwencyjnego w postaci bądź oleju opałowego, bądź węgla kamiennego.

Przyspieszenie rozwoju energetyki jądrowej stanowi podstawową szansę zwiększenia produkcji energii elektrycznej. Jednakże stosowanie lekko-wodnych niskotemperaturowych reaktorów wymaga dużej ilości wody chłodzącej (przynajmniej o 50 proc. większej niż w przypadku elektrowni klasycznych), którymi praktycznie nie dysponujemy. Bardzo też jest problematyczne, czy uda się do tego celu wykorzystać wodę Bałtyku, gdyż ma on dno piaszczyste, jest zbyt płytki w szerokim paśmie przybrzeżnym oraz silnie zamarza, co stwarza zagrożenie dla konstrukcji ujęcia wody. Należy się jednak liczyć, że za kilka lat dojrzewa technologia reaktorów wytwarzających parę o wyższych niż dotychczas

parametrach, dzięki czemu jednostkowe zapotrzebowanie na wodę chłodzącą elektrowni jądrowych nie będzie wyższe od zapotrzebowania elektrowni klasycznych. Wprowadzenie reaktorów wysokotemperaturowych, którego można się spodziewać w Europie zachodniej po 1980 r., może stanowić przełom w wielu energetycznych technologiach, jak np. hutnictwo, przeróbka ropy, koksownictwo, przemysł chemiczny itp. Wysokotemperaturowe reaktory mogą zapoczątkować ęrg zupełnie nowych systemów i układów energetycznych, w tym również służących między innymi do wytwarzania energii elektrycznej, nowych nośników, nowego rodzaju transportu energii.

KIERUNKI DZIAŁANIA

W związku z trudnymi do przekroczenia wielkościami progowymi dotyczącymi użytkowania węgla (limit zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego), ze względu na trudności transportowe oraz na brak siły roboczej w ogóle, a także brak chętnych do pracy pod ziemią, względnie brak nośników energii może hamować dalszy szybki rozwój gospodarki naszego kraju, jeśli nie zostanie ona odpowiednio ukierunkowana.

Pełne pokrycie potrzeb energetycznych kraju, które w roku 1970 wynosiły 118 mln tpu, a które są szacowane dla 2000 r. na ok. 425 mln tpu (na te 425 mln tpu ma się składać 180 mln tpu węgla kamiennego, 20 mln tpu węgla brunatnego, 124 mln tpu ropy naftowej, 80 tpu energii jądrowej, 20 mln tpu gazu ziemnego i 3 mln tpu energii wody, drewna i odpadów), będzie bardzo trudne do zrealizowania nie tylko ze względu na ograniczone możliwości wydobycia, transportu i stosowania węgla, lecz także ze względu na trudności, które się mogą wyłonić przy imporcie i wydobyciu gazu ziemnego w ilości łącznej nie mniejszej od 15—20 mld Nm sześć. rocznie, przy imporcie i przerobie ropy naftowej w ilości 85 mln tpu, przy zastosowaniu energii jądrowej przynajmniej 200—250 TWh rocznie.

W tych warunkach wydaje się rozsądne:

- Zastosowanie mniej energochłonnego modelu rozwoju gospodarczego, tzn. preferowanie rozwoju mniej energochłonných gałęzi przemysłu;
- Unowocześnienie procesów technologicznych — odchodzenie od procesów energochłonných i stosowanie do tej samej produkcji w coraz szerszej mierze procesów energooszczędnych;
- Sporządzenie takich planów zagospodarowania przestrzennego i stosowanie takich rozwiązań urbanistycznych, które spełniają wymagania rozwoju gospodarczego i poprawy jakości życia najsłabszych warstw ludności mają również na względzie minimalizację zużycia energii;
- Stosowanie łącznej optymalizacji lokalizacji przemysłu, sieci oświelenia i rozwoju systemów transportowych, uwzględniającej jednocześnie wymagania systemu energetycznego. Ekonomiczne pod względem zużycia energii rozwiązania transportu są z reguły najkorzystniejsze pod względem skażenia środowiska i prowadzą do minimalizacji zatrudnienia;
- Wprowadzenie w związku z koniecznością wzrostu wydajności pracy i zwiększenia produkcji bez zwiększania zatrudnienia, w szerszej niż dotąd mierze automatyzacji wy-

tworzania, transportu i przetwarzania nośników energetycznych, szczególnie na etapie użytkowania końcowego, zarówno w przemyśle, rolnictwie, jak i w gospodarce komunalno-bytowej. Z tych samych względów innymi powodów należy dążyć do podnoszenia mocy jednostkowej agregatów przetwarzających energię, podnosić ich niezawodność, zwiększać normatywne długość okresów międzyremontowych.

● Preferowanie i przyspieszanie wydobycia węgla kamiennego mniej zanieczyszczającego i ograniczanie wzrostu wydobycia węgla bardziej zanieczyszczającego. Np. przyspieszenie budowy Lubelskiego Zagłębia Węglowego mogłoby się przyczynić zarówno do ograniczenia nadmiernego zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego, jak i do przełamania bariery transportowej.

● Przeprowadzenie ponownej analizy długofalowej polityki eksportu i importu nośników energetycznych, z uwzględnieniem wszystkich barier występujących przy wydobyciu, przetwarzaniu i użytkowaniu. Szczególnie przy rozważaniach na temat eksportu energii elektrycznej należy uwzględnić trudności związane z zanieczyszczeniem powietrza atmosferycznego i brakiem wody chłodzącej.

● Zaopatrywanie wielkich zakładów przemysłowych, w tym elektrowni i ciepłowni, użytkujących duże ilości paliw stałych, w paliwa niskosiarkowe, które byłyby stosowane w okresach inwersji temperatury, co umożliwiłoby ciągłość pracy tych zakładów bez ograniczania ich mocy produkcyjnej niezależnie od warunków atmosferycznych.

● Zaopatrywanie systemu energetycznego w niskosiarkowe oleje opałowe, co jest również istotne, jak zaopatrywanie systemu transportowego w materiały pędne.

● Ponieważ nasze systemy energetyczne w niedługiej już przyszłości będą w całym kraju pracować na granicy dopuszczalnego skażenia powietrza atmosferycznego, nie można więc zjawiska tego rozstrzygać wyłącznie z lokalnego punktu widzenia, lecz ujmować je należy w kategoriach ogólnokrajowych. W ramach służby meteorologicznej należy stworzyć obejmującą cały kraj służbę ochrony powietrza atmosferycznego przed skażeniem, dysponującą scentralizowaną siecią pomiarowo-alarmową, która pozostawałaby w ścisłym powiązaniu ze scentralizowanymi ośrodkami dyspozycyjnymi pozostałych systemów energetycznych, szczególnie z krajową dyspozycją mocy, a także współpracowała z analogicznymi służbami w innych krajach. Zaczatek tego rodzaju międzynarodowej służby powstał w skali wszystkich państw Europy zachodniej. Podobnie powołać należy centralną dyspozycję wody.

● Oczywiście wszędzie i zawsze należy przeciwdziałać marnotrawstwu energii pod wszelkimi postaciami, lecz samo „oszczędzanie” stanowiące szereg psumiów taktycznych, bez słusznej strategii energetycznej, ani dziś, ani tym bardziej jutro wystarczyć nie może.

Nie ma i nie może być uniwersalnych recept na racjonalne gospodarowanie paliwami i energią w każdym zakładzie pracy. Powinna być jednak wspólna strategia.

STEFAN WENGIEROW

Fragment wystąpienia na zebraniu plenarnym Polskiego Komitetu Gospodarki Energetycznej NOT w czerwcu br.

WZÓR I ŻYCIE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

du na to czy opóźnienie było usprawiedliwione czy też nie było.

Na trzech składnikach sumy — czas na przyjęcie i odbiór materiału to — składają się następujące czynniki: sprawność kontroli jakościowej (u odbiorcy) przysłanego materiału, stan organizacji gospodarki magazynowej itp. W ZLO przyjęto w tym przypadku „ryczałt” — 14 dni, może to bowiem okres, w którym można składać reklamację u dostawcy.

Ważny konkretny przykład. Dostawca X zgadza się na dostawę raz na tydzień trzech 8-tonowych ciężarówek materiału A. A więc 24 tony na 8 dni roboczych. Mamy zatem $td = 7$ dni, a $zd = 4$ tony. Ale raz zdarzyło się, że X nie dostarczył ani kilograma przez miesiąc, więc $tr = 30$ dni. Ow X nie najlepiej opłacał przetwarzanie materiału A, więc odbiorca ustala maksymalne $to = 14$ dni, by móc skrupulatnie przebadać każdą partię dostarczonego materiału.

Policzmy teraz niezbędny zapas: $NZ = 4 \cdot (0,5 \cdot 7 + 14 + 30) = 4 \cdot 51,5 = 206$ ton. A więc u odbiorcy, któremu potrzeba do produkcji zaledwie 4 tony dziennie, leży aż ponad 200 ton. Trzeba to gdzieś magazynować, trzeba płacić bankowi odsetki, itd.

A teraz zastanówmy się, jak sytuacja wyglądałaby, gdyby dostawca był

solidny i godny zaufania, a do tego obydwi partnerzy potrafiliby utrzymać ostry reżim organizacyjny. Przecież można byłoby wysłać co 2 dni jeden samochód — $td = 2$. Gdyby dostawca gwarantował w 100 procentach, że jakość materiału jest dobra, to wtedy czas na przyjęcie i odbiór materiału (dobra organizacja u odbiorcy) zmalałaby do minimum, np.: $to = 2$ dni. Gdyby jeszcze $tr = 0$, wtedy niezbędny zapas wyniósłby:

$NZ = 6 \cdot (0,5 \cdot 2 + 2 + 0) = 18$ ton

Widać z tego chyba przejrzyste, jakie wielkie korzyści przyniosłoby postawienie na dobrym poziomie organizacyjnych stosunków odbiorca-dostawca. A tymczasem...

W ZLO powierzchnia wszystkich składów i magazynów wynosi aż 24 tysiące metrów kwadratowych. Nielicha to powierzchnia — mogłaby na niej prowadzić produkcję średniej wielkości fabryka.

ŻYCIE...

W Zakładach Lamp Oscyloskopowych potrzebny jest (do produkcji szklanych balonów) węgiel baru — ok. 1 800 ton rocznie. Jest to półsurowiec, stosunkowo tani — ok. 10 tys. zł za 1 tonę. Niezbędny zapas ustalono na 21 dni.

Na przełomie 1973/74 dostawca krajowy, Zakłady Chemiczne z Tar-

nowskich Gór, zaczęły przerywać dostawy. Zapas stopniał błyskawicznie. Doszło do tego, że „ZELOS” musiał wypożyczyć w PKS wielkie ciężarówki z naczeami i utworzyć „most transportowy” z dostawką. Samochody jeździły dzień i noc, a węgiel baru trafił wprost w ręce obsługi wanny w hucie szkła. Pracowali przy zapasie starczającym na pół dnia. Zdecydowano się na import uzupełniający — ok. 350 ton ze strefy dolarowej — płać cenę dwukrotnie wyższą.

— To nas kosztowało setki tysięcy złotych — wspomina zastępca szefa zaopatrzenia, ZENON MACOŁA — nie licząc nerwów i strat wymiagających zrywkę w takich awaryjnych przypadkach. No, ale minęło... Teraz mamy ponad 300 ton zapasu, czyli na około 60 dni. Norma NZ poszła w kąt. Nie bardzo wiemy, gdzie ten węgiel baru składać...

Nie był to przypadek incydentalny. Podobny „most samochodowy” trzeba było zorganizować do Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu. Przez trzy miesiące trwało awaryjne dowożenie do ZLO osolanu, surowca utrwalającego luminofor na ekrany kineskopu. Znow wprost na wydzielone „technologiczne” Znow dodatkowe koszty...

Trudno się dziwić, że po takich doświadczeniach jak z węglem baru (malo co nie stanęła huta szkła, co spowodowałoby przerwę w całej fabryce) zaopatrzeniowcy wolą dmuchać na zimne. Pewnie i osolanu nagromadza w Iwicznej na długie tygodnie. Szkoda, że nie przeprowadzono w ZLO porównania strat wynikłych z awaryjnego sprowadzania (most samochodowy, import) węgla i kosztów składowania nadmiernych zapasów (skróć też NZ) tegoż półsurowca...

Alte faktem jest, że w „ZELOSIE” mają obecnie (koniec sierpnia) ogólny zapas materiałów na ok. 130 dni. Gdyby więc wszyscy dostawcy zawiedli, fabryka mogłaby funkcjonować przez ponad cztery miesiące. Chomikowanie!

Oczywiście, w różnych asortymentach ów NZ jest różny. Dla przykładu: włoska firma dostarczała rocznie 250 ton sproszkowanego pumeksu zgodziła się tylko na dostawę w dwóch ratach. Nie chcą zajmować się wysyłaniem mniejszych partii. Zapas rozbity jest więc aż na trzy kwartaly.

Są też i przyczyny „objektywne” — niektóre materiały chemiczne (np. grafit koloidalny) są czułe na niskie temperatury i nie można ich przewozić zimą. Niezbędny zapas wzrasta więc nawet do pół roku. Również zwykły piasek dla hut trzeba tak gromadzić, by uniknąć przewozów zimą.

W ZLO skarżą się na pośredników — PKP, PKS. Ciągłe tryby pośrednikom wypadają jakieś priorytetowe akcje: przewozów zimowych, żniwnych itp. I trzeba tu perturbacje przewidzieć, wkalkulować. Jak? Robiąc większe zapasy...

Oprócz dostawców, którym trafiają się przypadkowe niesolidności, są też i tacy dostawcy, którzy chronicznie przysparzają kłopoty. Choćby huta „Małapanew” — ciągle ponaglanie o dostawy form do ekranów, zstoków. O terminy dostaw są ciągle walki, a ponadto wady odlewów przekraczają granicę przyzwrotności.

CYRK

— Nasze zaopatrzenie materiałowe — wyjaśnia dyrektor handlowy ZLO, mgr LEONARD DŻURAK — można podzielić na dwie grupy: do zapewnienia bezpośredniej produkcji oraz dla służb usługowych, jak narzędziownia, gl. mechanik, gl. energetyk itd. Można powiedzieć, że pierwsza część jest w zasadzie uformowana. Natomiast z tą drugą, to istny cyrk.

Przykład: mamy zrobić generalny remont jakiegoś agregatu. Mechanik zamawia 50 różnych materiałów i części. Ma oczywiście wyznaczyć termin, zrywkę najkrótszy. W terminie otrzymuje 40 części. Dziesięć

nie dociera na czas. Remont musi być ukończony w terminie i ów mechanik wynajduje innym kanałem brakujące części i materiały, stosuje zastępcze... Już po remoncie dosyła nam owe 10 części zamówionych. Już są one niepotrzebne. Leżą w magazynie. I tak co kilka miesięcy upływamy owe „dostawy po czuści”.

— W samochodówce — dodaje Zenon Macoła — trzeba robić zapasy na minimum rok. Trzeba, chomikować skoro trudno jest dostać nawet drobniaków do samochodów i wózków akumulatorem.

I oto jesteśmy świadkami paradoksu: braki na rynku zaopatrzeniowym zamiast zmniejszać zapasy w fabrykach, powiększają je tylko. W ZLO schowane są „na wszelki wypadek” te części, które trudno jest dostać. Inne fabryki chomikują, wielkim nakładem energii, inne znów części czy materiały, których zaopatrzeniowcy ZLO pilnie poszukują. I tak oto zaostają się jeszcze bardziej sytuacja na rynku A zapasy... rosną!

Nieco odrębnym rozdziałem jest sytuacja z materiałami i częściami zamiennymi z importu. W ZLO, jak już wspominałem, podstawowe agregaty i urządzenia sprowadzono z zagranicy. Oczywiście, trzeba mieć do nich części zamienne w zapasie. Około 90 proc. części zamiennych zgromadzonych w magazynach ZLO są to części importowane. Ich wartość — ok. 500 tysięcy dolarów. Zapas robinu jest na 1,5 — 2 lata.

Zastanówmy się teraz — aż pół miliona dolarów zamrożonych w magazynach; czy nie lepiej byłoby obracać tym dewizami? Czy CHZ lub inne instytucje pośredniczące między naszymi producentami a firmami zagranicznymi, nie powinny jakoś przeciwdziałać takim zjawiskom?

— Nie mogłem pan przyjąć kiedyś indziej — rekapitułuje Zenon Macoła — tylko akurat w okresie gdy przekroczyliśmy o te 4,3 proc. plan zapasów. Inaczej by nam się rozmarowało. To jest sytuacja przejściowa... do końca roku unormujemy sprawę...

Symptomatyczna jest postawa banku — czyli instytucji kontrolującej i nadzorującej finanse fabryki. W ciągu ostatnich trzech lat ZLO nigdy nie przekroczyło planu zapasów. Wręcz przeciwnie — miały być dużo niższe od planowanych. Bank wielokrotnie upewniał się, czy te „małe” zapasy (około 100 mln złotych) nie spowodują przypadkiem postojów. Zaopatrzeniowcy musieli to tłumaczyć i przed bankiem i przed zjednoczeniem...

A więc maksymalizacja wartości „NZ” nie wywołuje niczyjego zgorzienia. Normalna — lepiej robić zapasy nadmierne, niż...

Telewizor sporo kosztuje, bowiem drogi jest w nim m. in. kineskop. Na koszt tego ostatniego składa się suma wszystkich kosztów ponoszonych przez fabrykę, a więc i kosztów utrzymania olbrzymich magazynów, kosztów składowania, strat wymiagających podczas przechowywania, wyolbrzymionych (za olbrzymie uważam też owe „planowo niezbędne zapasy”) zapasów materiałów i części. Z drugiej strony również w koszt kineskopu (a więc i telewizora na półce sklepowej) wchodzi wydatki związane z awaryjnym sprowadzaniem materiałów i części w przypadku nawalenia dostawcy.

W ZLO tłumaczone mi: to tylko przejściowe przekroczenie zapasów! Owszem, może i chwilowe, może i usprawiedliwione; ale jest to „wkład” w owe 1,1-procentowe tempo wzrostu zapasów w całym przemyśle. Suma takich „incydentalnych chwilówek” daje ogólnie, wysoce nieracjonalne zjawisko. I przeciwdziałać temu musi każdy na swoim podwórku.

Wychodząc z ZLO zanotowałem sobie jeszcze jedną wypowiedź: „Zapasy, zapasy, a nies potrzebny jest w tym, że mamy 20—30 procent braków”.

Ala to odrębny temat.

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

KONIUGACJE

GODŁO: „WIT JANULSKI”

DO GABINETU weszła pracownica i powiedziała coś na ucho dyrektorowi technicznemu. Mój pierwszy zastępca był dość sympatyczną kobietą w wieku interesującym i niemodnym pantoflach.

— Mam możliwość kupienia dziesięciu tysięcy metrów szantungu w hurtowni pionu wiejskiego po przecenie. Jest tego za prawie pół miliona złotych. Bierzęmy?

Pytanie skierowane było do mnie i ja powinienem podjąć decyzję. Sprawa najnormalniejsza w świecie, z tą tylko różnicą, że miała to być moja pierwsza decyzja w przedsiębiorstwie, do którego przed godziną zostałem wprowadzony.

— Panie dyrektorze, pracownica czeka...

— Tak, oczywiście — odparłem — Na czym polega problem?

— Jeżeli tkanina nie chwył, to właśnie będzie problem.

Madrość nie może polegać na tym, żeby błędów nie popełniać, lecz chodzi chyba o to, aby ich nie powtarzać...

Do gabinetu przyniesiono nereszcie tkaninę. Ni to biała, ni kremowa. Chwył przyjemny, nie gniece się. Tyle to i ja się znam. W końcu kupuję się w sklepie.

Pani dyrektor ciągle czekała na decyzję.

— Nie ma nic głupszego niż udawać, że nie ma problemu. Ja jestem, proszę pani, ekonomistą i w przemyśle odzieżowym pracuję po raz pierwszy. Jeżeli mam produkować na rynek, to jak pan twierdzi — ludzie nie mają co robić, poproszę projektanta, sześcioro sprzedawczyń, czy ja wiem, i wspólnie ocenimy sytuację.

*

W trzecim miesiącu mojej pracy sytuacja przedsiębiorstwa stała się dramatyczna. Bank wstrzymał finansowanie i zażądał od zjednoczenia dodatkowych gwarancji. Prawie całkowicie utraciliśmy wypłacalność i żądania zapłaty wracały do dostawców z powodu braku pokrycia na koncie. W hurtowni odmówiono nam sprzedaży. Na wymagania nie było pieniędzy i wypłaty odbywały się każdorazowo w ciężar kredytu płatniczego.

Fakty dowodziły, że przedsiębiorstwo skazane jest na zagładę. Najlepsi ludzie odchodzili, pieniądze nie było, surowca nie było, zamówień mało, w banku na indeksie, w magazynie buble.

Zawzięłem się. W każdym człowieku to siedzi. Zaczęłem kupować różne nadwyżki i odrzucać eksportowe bezpośrednio w fabrykach, gdzie nas jeszcze nie znali. Ludzi zatrzymywałem groźbą i złymi opiniami. Pracowników umyslowych z przygotowania technicznego przeniosłem do przygotowania produkcji.

W całym tym galimatiasie kłopotów, miałem poważnego sprzymierzeńca. Był marzec, a przede mną dziesięć miesięcy, podczas których wolno mi leżało pod wozem, byle na koniec roku wyjść na swoje. Gospodarujemy przecież i rozciskamy się w cyklu rocznym.

Była jeszcze jedna okoliczność, która mi sprzyjała. W naszej obyczajowości kadrowej utarła się tradycja, że nowy dyrektor cieszy się przez pewien czas przywilejami, o których inni mogą tylko marzyć. Wszystkie niedociągnięcia w przedsiębiorstwie przypisywane są poprzednikowi, a nowemu trzeba dopomóc.

Dyrektor banku, energiczny i mądry działacz gospodarczy zapytał wręcz, czy jestem likwidatorem. Pod koniec burzliwej rozmowy, po zapoznaniu się z moimi planami powiedział:

— Nie powinieneś tego robić, ale nowemu dyrektorowi trzeba pomóc...

Na ulicy, przed ogromnym portalem banku, moja zastępczyni rzuciła mi się na szyję. Kredyt, który otrzymaliśmy, był naprawdę na wagę złota.

Zaraz też zdecydowałem się na przecenę wyrobów gotowych, na której straciłem cztery miliony, jednak drugie tyle zwróciłem z obrotu. Przedsiębiorstwo było niewielkie i własne fundusze w obrocie nie przekraczały sześciu milionów złotych. Nie miałem określonego miejsca na rynku, ani praktycznie żadnego opanowania formalnego.

*

Powoli poznawałem branżę. Z przedsiębiorstwami konfekcyjnymi przemysłu kluczowego, należącymi do wspólnego resortu z przemysłem tkaninowym, konkurować nie mogłem. Dla nich było zaopatrzenie, centralnie zorganizowany zbył czy środki techniczne, o których mogłem tylko marzyć. Kierowanie takim przedsiębiorstwem to praca prawie urzędnicza. Były też te kolosalne odpowiedzialności i nieuległe na zmianę wymagania mody. Produkowa-

wali serie masowe i z tego względu dominowały w konfekcji męskiej. Rozwiązanie narzucało się samo. Należało zajmować miejsce najtrudniejsze, ale gdzie z tego względu panował najmniejszy ścisk i gdzie przede wszystkim liczyć się będą jeszcze bardzo długo talenty, śmiałość i czas. Ta dziedzina jest w konfekcji modą kobiecą.

Uważam, że w obliczu przedsięwzięcia gospodarczego o sile i wartości przedsiębiorstwa decyduje jeden człowiek. Jest nim jego kierownik. Jeżeli nie stoi na wysokości zadania, utraci najlepszą inicjatywę, zniechęci otoczenie, będzie przesładował wartościowych pracowników. Mądry dyrektor poszukuje zawsze ludzi mądrzejszych od siebie. Nieśność znać się na wszystkim. Będzie domagał się racji swych współpracowników, szanował ich aspiracje zawodowe. W takim otoczeniu nie utrzyma się poza ani cmoer. Wyeliminuje go nie kierownik kadr, lecz atmosfera uczciwej pracy.

Ludzi miałem wspaniałych. Codziennie rano obchodziliśmy hale produkcyjne i pomieszczenia biurowe. Na początku miałem z tego powodu wiele dodatkowej pracy, ponieważ pracownicy uważali, że ze wszystkim należy zgłaszać się do mnie. Nie zarzili mi się, gdyż wśród załóg i uzupełniających nie było żadnych dowiadujących się o sprawach ważnych.

Postanowiłem, że jeżeli nie było mi dane podjąć pracę w przedsiębiorstwie liczącym się, eksponowanym, znanym i cenionym, to ja takim uczynię. Pociągnę za sobą ludzi, dowiodę, że wbrew formalnym strukturom wyjdzie miejsce i awans ludzi, z którymi pracuję.

Siłą motoryczną i kartą reklamową, tym co się określa jako styl i klasę każdego domu mody, jest jego wzorczoność, której sercem jest kierownik artystyczny. W największych domach konfekcyjnych na świecie on właśnie eksponowany jest jako postać pierwszoplanowa firmy. Słynni kreatorzy mają swoich zwolenników i równie zagorzałych przeciwników, inspirowa i lansują innowacje, udzielały wywiadów, występowały publicznie i cieszą się niejednokrotnie popularnością gwiazdów filmowych.

Niktogo takiego nie było w fabryce nie było. Pozyskanie renomowanego kierownika artystycznego z zewnątrz przy żadnej stawce przedsiębiorstwa i podobnych warunkach płacowych nie powiodło się. Należało więc postać taką stworzyć.

Wybór pani dyrektor padł na jedną z modelarek zatrudnioną w wzorcowni.

— Dlaczego właśnie ona? Bez matury, nawet dyplomu mistrzowskiego. Już lepiej plastyczka. Jest po akademii, wygadana...

— Fakt, ale tamta ma nosa. Ja to panu mówię.

Jedna okoliczność przemawiała za proponowanym wyborem. Modelarka była zawsze ubrana bardzo interesująco.

Jak zwykle w takich sytuacjach, kandydatka w wielkiej tajemnicy przed światem zewnętrznym przygotowywała kolekcję. Jest to przedsiębiorstwo dość kosztowne i ryzykowne, a w naszych warunkach nie mogliśmy sobie pozwolić na klęskę.

Lansowane były ubiory oparte na malarstwie Mondriana i projektantka podjęła ten kierunek. Mając do dyspozycji bardzo ograniczone możliwości surowcowe i kolorystyczne, pokazała pomysły świeże i ciekawe rozwiązań konstrukcyjne. Tyle odkrywczych koncepcji może wyjść tylko z umysłu, który dotąd nie miał okazji ich wyładowania.

Pospaliśmy się zamówienia. Teraz ze zmeżenia padał dział przygotowania produkcji i zaopatrzenia.

Specyfika branży ogranicza czas potrzebny do spokojnego opracowania dokumentacji technicznej. Kapryśna, zmienna moda zmusza do pospiechu, elastyczności produkcji i ryzyka handlowego. To było nasze miejsce na ziemi. Trudne bardzo, ale tutaj mogliśmy coś znaczącego. Niewielki przemysł odzieżowy ze swoimi długimi seriami i nie pozujące na ekskluzywność kreacje *haute couture*, lecz moda wysmakowana, ale praktyczna i do kupienia już, prawie za rozsądną cenę.

*

Pierwszy rok działalności zamknęliśmy prawie milionowym zyskiem i przekroczeniem planu produkcji o jedną trzecią. Myślę, że największym osiągnięciem, którego wtedy dokonaliśmy, było nadanie przedsiębiorstwu ni mniej ni więcej tylko czegoś, co nazwałbym rozpędem. Zaczęło się coś dziać, trudności zniknęły, sprawa gonila sprawę.

Sprawa mnie bezpośrednio dotycząca była dyrektywa gospodarcza o specjalizacji przedsiębiorstw. Jej konkretnym wyrazem stało się ograniczanie asortymentów produkowa-

nych przez zakłady. Dziwnie to teraz brzmi, ale taka była prawda. Dyrektorzy przedsiębiorstw na posiedzeniu kolegium prześlizgiwali się w informacjach, ile to asortymentów każdy z nich wyrzucił z programu produkcji. Nam dyrektywa ta nie wychodziła, gdyż ciągle rozszerzaliśmy asortyment, czym niestety doprowadzałem do irytacji moje władze. Zaczęliśmy więc działać w konspiracji.

Konfekcja zawsze była dziedziną, na której niełatwo zarobić. W latach sześćdziesiątych cena konfekcjonowania garsonki wahała się w granicach czterdziestu — siedemdziesięciu złotych. Z tych pieniędzy trzeba było zapłacić krojcom, krawcowym, wykańczarkom, prasowaczkom, pokryć koszty wydławałowe i administracji, braków, specjalne i sprzedaży oraz wypracować, oczywiście, zyski. W tym samym czasie żona moja płaciła u dobrej, prywatnej krawcowej za uszyte garsonki siedemset złotych.

Musieliśmy się więc imać różnych interesów, które dawały większy zysk i w ten sposób wspomagać działalność podstawową. Za takim rozwiązaniem kryła się także inna, bardzo istotna motywacja.

Wytwarzanie konfekcji absorbowало w największym wymiarze limitowany przecież fundusz plac, a z nim były zawsze kłopoty. Natomiast uszlachetnianie tkanin było mniej płacochłonne i „napędzało” tak potrzebny fundusz plac.

Jeszcze mój poprzednik, kierując się tymi względami, uruchomił produkcję materiałów fłokowanych. Pracę tę wykonywano na jednym stole sposobem dość prymitywnym. Robotnik wysiewał fłoki ręcznie, wydajność żadna, a mimo to zyski znaczne...

Pył fłokowy kupowaliśmy u prywatnego dostawcy, któremu coraz trudniej było sprostać rosnącemu zamówieniom i zamieściliśmy kilka ogłoszeń w prasie.

Nienowa to prawda, że w interesach potrzebny jest „fart”. Podczas okazjonalnego spotkania dyrektor przedsiębiorstwa na Wybrzeżu zagadnął mnie o ogłoszenie. Kilka lat temu otrzymał „przydział” maszyn do tej produkcji, lecz nie zdołał ich uruchomić. Proponuje mi więc odsprzedaż urządzeń, z którymi nie bardzo wie, co uczynić.

Pojechałem osobiście. Leżały w nieładzie, jako beużyteczne starocie. Fabrycznie nowy zestaw z zachodnio-niemieckiej firmy. Czego tam nie było. Cztery elektrostawy, w tym jeden o unikalnej mocy. Już w jakiś czas potem przyjechali do nas eksperci z politechniki, aby skopiować do urządzenia. Była także maszyna do produkcji pyłu fłokowego, której wydajność uwolniła nas od prywatnego dostawcy i pozwoliła uruchomić produkcję towarową tego artykułu, który importowany był z Zachodu dla potrzeb produkcji papieru zamazanego.

— Ile pan chce za ten szmelc? — zapytałem spokojnie, jak tylko byłem w stanie.

— Niech pan to tylko zabierze, błądzą pana. Kontrolę chodzą mi po piętach...

— Za całość zapłaciłem sto osiem tysięcy złotych. Jeden tylko agregat z tego zestawu przeznaczony do produkcji zabawek zamazowych, który odstąpiłem spółdzielni zabawkar-skiej, pokrył z nadwyżką cały mój wydatek.

W pierwszym roku eksploatacji maszyny te dały mi ponad dwa miliony czystego zysku, nie mówiąc o wprost luksusowych warunkach pracy i prawie podwojeniu zarobków zespołu, który kosztami własnego zdrowia meczył dotychczas te kapryśną i niezdrową produkcję.

Był to stanowczo jeden z lepszych interesów, jakie udało mi się zrealizować.

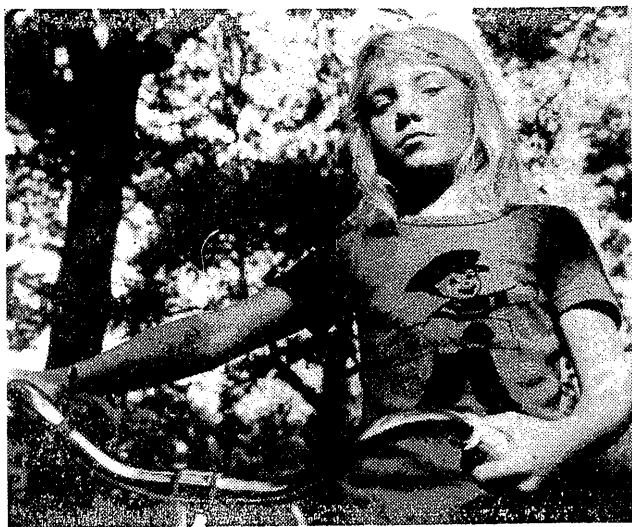
*

Od samego początku gniewał mnie formalizm panoszący się w branży, zgodnie z którym przedsiębiorstwa konfekcyjne produkowały wyłącznie z tkanin. Stan taki poważnie utrudniał stosowanie połączeń, choćby z dzianiną czy futrami.

Uruchomiłem obydwie te działy. Oczywiście, w głębokiej tajemnicy. Zawsze zaczynałem od jednego człowieka. Kandydata wyszukiwała i sprawdzała nasza dyrektor techniczny. Decydująca rozmowa przebiegała stereotypowo.

— Postanowiliśmy uruchomić dzierżawstwo, głównie w formie wzbogacenia naszej konfekcji, ale nie ograniczamy inicjatyw pod warunkiem, że produkcja będzie ciekawa i opłacalna. Proszę powiedzieć, jakiej pomocy musimy udzielić, aby energicznie ruszyć z miejsca.

Uruchomiłem także modniarstwo i górsceciarstwo. Były to specjalności opłacalne, chociażby kłopotliwe ze względu na brak odpowiedniego surowca. Z konieczności kupowaliśmy go od osób prywatnych, z czym zaw-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

sze połączone były obawy przed podejrzeniami ze strony władz i instytucji kontrolujących.

Jedno nowe uruchomienie było wyłącznie mojego pomysłu. Żona kupiła kiedyś w komisie bluzeczkę z dzianiny zadrukowaną z przodu jednym asymetrycznym motywem.

Wypróbowaną metodą uruchomiłem produkcję tak zwanego „film-druku”, ale nie na dzianinie, lecz na konfekcji z tkanin. Możliwe to było tylko w przedsiębiorstwach konfekcyjnych, gdyż drukowanie odbywać się musiało bezpośrednio na wykończonych, a więc już w fazie produkcji konfekcji.

Byliśmy jedynym w kraju domem konfekcyjnym wytwarzającym te oryginalne letnie sukienki, zadrukowane z przodu dużym motywem roślinnym, bądź opartym na wycinan-ce ludowej.

W naszych sklepach fabrycznych dosłownie wyrzynano się sobie z rąk. Chodząc tam wtedy nieprzyzwyczajeni, że ja, ekonomista z zawodu, potrafię zaproponować coś dobrego, co się podobaa, na czym można nie-licho zarobić.

W jakiś czas potem zorganizowana została w Katowicach w ramach aktywizacji eksportu wystawa przemysłowa. Uczestniczyli w niej wszystkie przedsiębiorstwa naszego zjednoczenia. Potrzeba chwili były oczywiście nowe, ciekawe, asortymenty, których nie stało, gdyż zjechał się, prawie bezpośrednio po etapie tak zwanej specjalizacji produkcji.

Baleń się przyznać do samowoli, ale dyrektor zjednoczenia miał poczucie humoru, zwłaszcza że prezentowałem jedyne nowe uruchomienia w całym zjednoczeniu.

Drugi rok mojego dyrektorowania okazał się korzystny. Zaczynałem wprowadzić z niskiego pulapu, ale mimo to powiększenie produkcji o jedną trzecią i przejście od deficytu przez milion zysku do prawie trzech milionów, to było w końcu jakieś osiągnięcie.

O przedsiębiorstwie zaczynało być coraz głośniejsze. Ogłoszenia prasowe, jak wiadomo, są kosztowne i nigdy nie dadzą korzyści, które przynosi reklama. Podobnie jak inne domy mody, obdarowywałem dziennikarzy reklamówkami, oczywiście tylko z nazwy. W końcu zaangażowałem żonę jednego z bardziej wziętych i od tej pory opinia publiczna była zawsze bieżąco informowana o modzie, którą jej oferowałem.

Nie pracowaliśmy „na plan”, jak to czyni większość przedsiębiorstw, lecz pod czyste niebo. Cała tak często uprawiana strategia z ukrywaniem rezerw na czarną godzinę była w naszej sytuacji niecelowa, ponieważ przedsiębiorstwo nie osiągnęło wielkości optymalnej, do której należało dojść jak najprędzej.

Wyraźnie poprawiło się zaopatrzenie. Nie bez znaczenia były asygnowane przeze mnie bodźce materialne.

Po raz pierwszy wydarzył się wówczas incydent, będący zinną przestro-gą na przyszłość.

Kierowniczką rozdzielni chałupniczej, ekspedującą partię eksportową, nie była w stanie uzyskać atestu jakościowego od przedstawiciela zewnętrznej kontroli jakości.

— Musi pan dyrektor dać na dobry obiad. Inaczej nie da rady.

Istotnie, pomogło i wydawało się, że sprawa jest załatwiona. Kilka miesięcy później zakładowy rewident ujawnił w rozdzielni przestępstwo polegające na dopisywaniu do listy placów osób już niepracujących. Zgodnie z przepisami należało sprawę przekazać do prokuratury. I wtedy

zadzwoniła do mnie kierowniczką rozdzielni.

— Jeżeli o sprawie powiadomi pan władze, to ja zeznam, że pan dyrektor dał mi pieniądze na przekupienie kontrolera.

Nie dałem się zastraszyć, ale nie ulega wątpliwości, że logika mojego postępowania miała nieprzejmne luki i nad tym należało się zastanowić.

Dobrą sytuację finansową przedsiębiorstwa zawdzięczałem w dużej mierze dyrektorowi banku. Był to działacz gospodarczy z prawdziwego zdarzenia. Miesząc się w strukturze biurokracji, potrafił wspierać moje czasem trudne dla niego inicjatywy.

— Pan nie pasuje do naszych stosunków — mówił do mnie. — Jest pan typem bossa i ja przez pana stracę reputację. Wszystkie te pomysły są może i dobre, ale pod fatalnym warunkiem: muszą się udać. Broń nas Boże przed niepowodzeniem.

*

Nastąpił okres triumfalnego objawienia ortalionu, z którego płaszcze mogli nabyć tylko posiadacze dewiz. Przemysł jedwabniczy dopiero przymierzał się do produkcji.

Ustaliłem, że pewien prywatny nowator po kolejnym porażce zamiechał dalszych eksperymentów i zamierza sprzedać swoje urządzenie. Należało nadać transakcji legalną podstawę, gdyż zakupy maszyn od prywatnego dostawcy nie były sprawą prostą. Ogłosiłem przetarg, którego ważność, jak wiadomo, zależna jest od ilości uczestników, gdyż musi ich być co najmniej dwóch. Postarałem się, żeby tak było, i za sto tysięcy złotych otrzymałem od dyrektora banku, raczej zaintrygowanego aniżeli wierzącego w powodzenie przedsięwzięcia, wszedłem w posiadanie spalonego agregatu.

Zainstalowanie odbyło się bez szczególnych kłopotów. Brakowało nam drobniaków: nikt z nas nie miał pojęcia, jak produkują się ortaliony, zaś za tajemniczą technologię nasz prywatny nowator zażądał ni mniej ni więcej, tylko trzysta tysięcy złotych.

Wypróbowanym zwyczajem postawiłem i w tym przypadku na czysto-wiek. Był nim kierownik fłokowni, bez szkoły średniej, chemik samouk z gatunku upartych Zaopatrzyłem go w trochę grosza i wyeksplodowałem do Łodzi, do zakładów Wróblewskiego, gdzie uruchomiono właśnie serię próbną ortalionu na licencji włoskiej. Była to ostatnia nadzieja, gdyż o zakupie „know-how” ze strefy dolarowej nie mogłem marzyć.

Po paru dniach kierownik wrócił z podróży. Wszedł do mego gabinetu, nie powiedział nawet dzień dobry. W milczeniu i z wielką powagą ucałował mnie w policzki.

Pierwsze metry ortalionu wyprodukowałyśmy w dwa tygodnie później. Kleje szwalcarskie kupowałem z prywatnych paczek. Największe trudności były ze steelonem. Agregat okazał się bardzo wydajny i miesięczny przydział pochłaniał w ciągu tygodnia. Zachęty materialne okazały się i w tym przypadku pomocne, a ponadto przerabialiśmy steelon powierzony.

Była to jednak bardzo kapryśna produkcja. Wiele nocy przez nią nie spałem. Z nie znanych przyczyn, prawdopodobnie wskutek złej apetytu jedwabiu, emulsja powierzchniowa schodziła lub na zgniczeniach dawała ślady. Brakowało mi na to, że ortalion kwitnie. To znów miał niedobry, szleszczący chwył lub emulsja przenikała na drugą stronę. Tyśiąc przyczyn nieszczęścia...

W ciągu pierwszego roku produkcji na spalonym agregacie kupionym od prywatnego właściciela za pożyczone sto tysięcy złotych, bez technologii i bez zabezpieczenia materiałowego, zarobiliśmy prawie trzy miliony złotych. Był to najlepszy business, jaki w życiu udało mi się zrobić.

(Dokończenie w następnym numerze)

listy

Model na miarę nowoczesnych wymagań

Dyskutowana obecnie sprawa przedstawicielstwa załogi w nowym systemie zarządzania obejmuje problematykę bardzo istotną zarówno z pozycji podstawowych zadań i wyników działalności, jakie są stawiane przed nowymi organizmami gospodarczymi jak i z pozycji realnego współudziału w zarządzaniu tymi organizmami przez przedstawicielstwo załogi. Wśród załóg istnieje ogromne, społeczne „zapotrzebowanie” na tę dyskusję, gdyż na jej te pragnie się rozwiązać zagadnienie racjonalnego, rozsądnego i ekonomicznego sprzężenia jednoosobowego kierownictwa z niezbędnym współudziałem załogi w decydowaniu o losach przedsiębiorstwa.

Trzeba się w pełni zgodzić ze stwierdzeniem, że jedną z kluczowych przesłanek efektywnego funkcjonowania gospodarki jest gotowość załogi do starannego i sumiennego uczestnictwa w osiąganiu celów zakładu pracy.

Dotychczasowe doświadczenia w tym przedmiocie wskazują na spore niedociągnięcia, niedomowienia i rozgoryczenia załóg.

Sporadyczne próby egzekwowania uprawnień przedstawicielstwa załogi nie znajdują realnego poparcia w jednostkach i ogniskach mających ku temu odpowiednie uprawnienia i stąd też w efekcie obserwuje się brak zainteresowania dla prac organów samorządu robotniczego w samych załogach pracowniczych i spadek jego roli i znaczenia.

Nie można się zgodzić z takim układem, jaki np. obecnie występuje na szczeblu zjednoczeń branżowych, gdzie samorząd robotniczy w ogóle nie występuje jako równorzędnym współpartner, a organizowane raz do roku spotkania z organami samorządu robotniczego nadzorowanych przedsiębiorstw streszczają się do roli formalnych tylko spotkań bez jakiegokolwiek uprawnień decyzyjnych.

Nie budzi pełnego przekonania twierdzenie, jakoby samorząd robotniczy nie dysponował kadrami o odpowiednich kwalifikacjach mogących wywierać wpływ jak i kształtować podejmowane przez kierownictwo przedsiębiorstwa decyzje. Taka kadra samorządu robotniczego już dysponuje, gdyż w ich skład wchodzi przecież kadrowi robotnicy, producenci inżynierowie i ekonomiści czyli ludzie, którzy w każdym przedsiębiorstwie rozpracowują wiodące problematykę i do ich oceny i postulatów w zakresie sytuacji produkcyjno-ekonomicznej, społecznej w przedsiębiorstwie można mieć zaufanie i przekonanie.

Wydane dotychczas normy prawne w przedmiocie obowiązków i uprawnień Konferencji Samorządu Robotniczego są w zasadzie wystarczające i ujmują zarówno problematykę, co do której ma ona głos stanowić lub opiniować, jak i problematykę, którą może ona ze swej inicjatywy wysunąć. To ukształtowanie organizacyjne i kompetencyjne Konferencji Samorządu Robotniczego w pełni byłoby adekwatne do przedsiębiorstw i kombinatów, a w WOG-ach mogłoby być one ustanowione w ramach kolegiów ze ścisłym określeniem również problematyki, co do której jej głos miałby charakter stanowczy.

M. P. Katowice

Błędne koło

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Tadeusza Gorzkowskiego pt. „Inwestycje eskulapa czyli gra do jednej bramki” („Z. G.” 11.VIII. 1974 r.). Na ogół jesteśmy już przyzwyczajeni do opóźnień na budowych dla potrzeb służby zdrowia. Nie wyspecjalizowane w budownictwie szpitalnym przedsiębiorstwa budowlane niechętnie podejmują się wykonawstwa i trudno w tej sytuacji dziwić się opóźnieniom. Z drugiej strony specjalizacja przedsiębiorstw przebiega powoli. A więc co w rodzaju błędnego koła. Obiekty budownictwa mieszkalnego są znacznie łatwiejsze do realizacji i dają większy powód do chwały niż budowa szpitala. Należałoby również pomyśleć o zadzierzgnięciu jakichś trwałych więzów między specjalizującymi się w budownictwie szpitalnym przedsiębiorstwami a dużymi placówkami służby zdrowia. Terminowe i solidne realizowanie inwestycji resortu zdrowia ma przecież ogromne znaczenie dla całego społeczeństwa.

L. P. Warszawa

Opony - usługi dla ludności

W związku z informacją, jaka ukazała się w „Życiu Gospodarczym” nr 32 z dnia 11.VIII. br. pt.: „Dmuhanie procentów”, jako jeden z klientów Stołecznego Przedsiębiorstwa Usług Motoryzacyjnych chciałbym przekazać Obywatelowi Redaktorowi swoje spostrzeżenia co do tzw. „sprzedaży opon” i traktowania jej jako usługi dla ludności.

Nie moja rzeczą jest komentować prawidłowość zaliczania tej działal-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ności do „usług”. Do tego powołane są kompetentne organa administracyjne. Natomiast ja, jako osoba, która skorzystała z tych „dmuchanych usług”, stwierdzam, że (tego typu działalność jest ze wszech miar korzystna dla użytkowników samochodów.

Korzyści są wymierne — gdyż łatwiej obliczyć ile czasu trzeba byłoby poświęcić na kupno opon, (których przeważnie w handlu brak), na demontaż starych, montaż opon nowych oraz ich wyważenie.

Czy nie łatwiej i prościej załatwić te czynności w jednym a nie w kilku miejscach?

W dniu 9 sierpnia br. korzystałem z tego rodzaju usług świadczonych przez SPUM i stwierdzam, że wymiana opon w dwóch kołach mego samochodu trwała niecałą godzinę.

Oby takich, „dmuchanych usług” było jak najwięcej. Za podjętą inicjatywę należą się SPUM gorące słowa uznania.

ZYGMUNT DANIELEWICZ
Warszawa

Wszystko w TOSIE gra

Tak się złożyło, że byłem zmuszony wymienić rurę wydechową przy samochodzie. Nastąpiło zmniejszenie materiału i korozja zrobiła swoje. Najbardziej sprawa, to udać się do najbliższego TOS — pomyślałem. Skorzystałem z urlopu wypoczynkowego i już o godzinie 8 byłem przed warsztatem. Załatwiłem formalności i oczekuję na zwolnienie stanowiska pracy. Po pół godzinie wjechałem na stanowisko pracy i fachowcy przystąpili do działania. Samochód został uniesiony w górę i zaczęło się stękanie nad śrubami. które tak mocno są zapieczonzone. Jedną puściła, ale już następna popuściła dopiero przy pomocy młotka. Obejma została uszkodzona. „Niech się pan nie martwi. Wszystko będzie grało” — zapewnił mnie monter.

Prawie dwie godziny trwała operacja usuwania zniszczonej rury wydechowej. W trakcie zabiegu młody pracownik poszedł załatwiać jakieś swoje sprawy. Starszy fachowiec zastanawiał się, czy aby są w magazynie nowe rury. Po upewnieniu się, że są — podał mi je i oznajmił, że pora na śniadanie. Trwało ono godzinę. Ale do pracy nie przystąpiono po śniadaniu. Zjawił się inny klient i rozmowa fachowca trwała dwa kwadransy. Z rozmowy można było wnioskować, że chodzi o jakiś remont, który jest dokonywany na zewnątrz. Po tej przerwie przypominano sobie o potrzebie zamontowania nowej rury. Pierwsza próbamiarka wypadła niekorzystnie, okazało się, że rura jest krzywa. Druga, zdaniem fachowca, pasowała jak ułan.

Pasowała, lecz coś z tego. Kiedy młotek poszedł w ruch to puściło denko od tłumika. Zasygnalizowałem ten fakt i w odpowiedzi usłyszałem: „Panie, to wszystko spalone, ale pospawamy i będzie grało”. Spawania jednak nie zrobiono, bo okazało się, że na stanowisku pracy stoi woda. „Trudna sprawa, będzie pan musiał jechać przy otwartym oknie”. To była ostatnia fachowa uwaga.

Zapłaciłem za „usługę” i z ulgą oddałem się od warsztatu „naprawczego”. A była godzina trzydzieści minut. W samochodzie czuć było spaliny, lecz moje myśli błądziły wokół problemów wydajności. Tak sobie TOS pracuje, jak mu się podoba. Tyle słychać narzekania, że warsztaty naprawczych jest mało, a tu takie ślimacze tempo... A może to tylko ja miałem takie parszywe szczęście?

Kiedy obserwuję dyscyplinę pracy panującą w zakładach produkcyjnych, to chciałbym powiedzieć, że by chociaż połowę tego porządku było widać w usługowych warsztatach samochodowych. Równa miara powinna się mierzyć poziom dyscypliny pracy i tu i tam. Motoryzacja się rozwija i trzeba myśleć poważnie o wszelkiego rodzaju usługach, a poza tym: klient płaci — a to zobowiązuje.

H.K.
Elbląg

Szczecin nad Morzem Czarnym

Wspaniałą wizję przedstawił czytelnikom Marek Piuśński w artykule „Szczecin nad Morzem Czarnym” („Polityka” z dnia 27 ub.m.).

Chcieliśmy, aby „Życie Gospodarcze” wypowiedziało się w tej sprawie. Doc. dr L. Lastacki słusznie powiedział: „Jeśli się dużo pisze, to o sprawie można być spokojnym”.

Przecież połączenie Szczecina z Dunajem to dla nas bieżąca, ważna, gospodarcza pod wieloma względami. W dodatku stosunkowo niewielkim kosztem, bo przypadłoby na nas zbudowanie tylko 50-kilometrowego odcinka kanału. Czechosłowacja miałaby do zbudowania znacznie dłuższy odcinek, a nie: zraża się tym i bardziej niż mi skłonna jest podjąć przedsięwzięcie. Wydaje mi się, że stać byłoby nas postawić sobie jako cel otwarcie kanału „Morze Czarne — Szczecin” równocześnie z otwarciem kanału „Rotterdam — Morze Czarne” w 1981 roku.

WACŁAW MAJCHEK
Warszawa

WKŁAD DO LITERATURY PRZEDMIOTU

TADEUSZ SZCZEPANEK

Z DUŻYM aznaniem odnotować należy fakt podjęcia przez dr. JERZEGO ŚWIĘCICKIEGO dysertacji doktorskiej nt. „ODDZIAŁYWANIE SYSTEMU EKONOMICZNO-FINANSOWEGO BIUR PROJEKTOWYCH NA EFEKTYWNOŚĆ INWESTOWANIA”.¹⁾ Tym bardziej że w literaturze przedmiotu brak jest kompleksowych opracowań w tym zakresie.

Autor postawił sobie w pracy zadanie oceny aktualnego stanu oddziaływania bodźców i narzędzi ekonomicznych na tworzenie i wybór efektywnych wariantów projektów inwestycyjnych w biurach projektowych. Stara się on sprzecyzować rozwiązania niektórych elementów systemu ekonomiczno-financeowego biur projektowych. Próbuje również określić tzw. „zewnątrzne” warunki dla prawidłowego funkcjonowania układów projektujących inwestycje. Decydującym kryterium prowadzonych badań i wniosków jest ich praktyczna użyteczność. Na podstawie treści przedstawionej pracy należy stwierdzić, że autor wywiązał się z podstawowych założonych celów pracy.

Pod względem konstrukcyjnym praca składa się ze wstępu, trzech

głównych rozdziałów oraz reasumptu, co obejmuje w sumie 208 stron merytorycznego tekstu. Poza tym zawiera ona szereg załączników, na które składają się tablice, zestawienia danych empirycznych oraz spisy wykorzystanej literatury, aktów prawnych, materiałów źródłowych i innych dokumentów.

W rozdziale pierwszym, traktującym o miejscu i roli projektowania inwestycji w procesie wzrostu gospodarczego, autor omówił istotę projektowania technicznego, metody oceny efektywności inwestycji, miejsce biur projektowych w procesie inwestycyjnym, istotę i warunki wariantowania i wyboru ekonomicznego w projektowaniu inwestycji, informację dla potrzeb projektowania inwestycji. Zadaniem tego rozdziału jest ukazanie specyfiki projektowania złożonych systemów, tzn. inwestycji. Stanowi ona podstawę przedstawienia merytorycznych problemów funkcjonowania przedsiębiorstw projektowych.

W rozdziale drugim (o charakterze podstawowym) poddano analizie zagadnienia związane z funkcyjono-

waniem systemu ekonomiczno-financeowego biur projektowych. W analizie tej uwzględniono szczególnie zasady planowania działalności i funkcjonowania rozrachunku gospodarczego w biurach projektowych, zasady i elementy systemu finansowania tych biur oraz system bodźców materialnego zainteresowania w biurach projektowych ze specjalnym potraktowaniem takich zagadnień, jak: zasady systemu wynagrodzeń, premii i nagród oraz motywacji pracowników w projektowaniu inwestycji. W rozdziale tym zawarta jest również ocena aktualnego systemu plac w biurach projektowych, a także próba przedstawienia kierunków doskonalenia systemu ekonomiczno-financeowego biur projektowych.

Rozdział trzeci jest próbą oceny oddziaływania biur projektowych na rzeczywistą efektywność ekonomiczną zrealizowanych i rozliczonych inwestycji oraz na podstawowe jej elementy (koszty inwestycji i eksploatacji, efekty ekonomiczne, cykl inwestycyjny). Są tu również omówione współzależności programowania i projektowania inwestycji, wpływ jakości rozwiązań projektowych na efektywność inwestowania, a częściowo również problem nowoczesności rozwiązań projektowych i kryteriów jej oceny.

W części końcowej zawarte są ogólne oceny i wnioski autora, dotyczące zbadań i przedstawionej w pracy problematyki oraz uwarunkowania poprawy efektywności inwestowania determinowane doskonaleniem systemu funkcjonowania gospodarki.

Podstawowe tezy pracy, formułowane oceny i proponowane wnioski

są w swej większości merytorycznie poprawne. Za poprawne i trafne należy uznać oceny i wnioski autora w sprawie roli i metod wyceny prac projektowych — zalet i wad alternatywnych metod ustalania cen za prace projektowe. Przekonywujące są też oceny dotyczące aktualnego systemu plac, premii i nagród oraz ich wpływu na jakość i nowoczesność rozwiązań projektowych, a także kierunkowe propozycje ich zmian. Trzeba się zgodzić z oceną autora, że obecny system wynagrodzeń i bodźców placowych wywołuje w biurach projektowych wytworzenie się samoczynnych tendencji do maksymalizowania ilości wykonywanych prac i skracania, a właściwie dotrzymywania terminów sporządzenia dokumentacji, natomiast niedostatecznie oddziałują na jakość opracowań projektowych.

Autor w sposób zwięzły, ale treściwy przedstawia również najnowsze rozwiązania w systemie działania biur projektowych, zawarte w Uchwale nr 264/73 Rady Ministrów o eksperymentalnych zasadach działania biur projektowych. Warto tu podkreślić, że autor wskazuje na podstawowe zalety tych rozwiązań, a także na niektóre ich słabości i luki, które wymagają rozwiązania.

Na wyjątkowe uznanie zasługują rozważania na temat możliwości oceny nowoczesności rozwiązań projektowych.

Proponowane przez projektantów rozwiązania są istotnym nośnikiem postępu technicznego. Współcześnie projektowanie inwestycji opiera się nie tylko na naukach technicznych i ekonomicznych, ale także i takich,

jak: socjologia, ekologia itp. Problem pogłębia naturalna złożoność i wewnętrzna współzależność procesów projektowych. W tych warunkach dla oceny nowoczesności projektowania inwestycji należy stosować wiele grup kryteriów jakości: ekonomiczne, techniczne, ergonomiczne, organizacyjne, społeczne, estetyczne itd. Dlatego ocena nowoczesności projektowych rozwiązań musi składać się z ocen cząstkowych poszczególnych cech, które po ich odpowiednim wyważeniu będą tworzyć podstawę oceny całościowej. Podejście takie daje możliwość względnej porównywania walorów poszczególnych opracowań projektowych poprzez skwantyfikowanie cech nowoczesności. W tej obiektywizującej metodzie oceny nowoczesności zawarte są pewne elementy subiektywizmu, gdyż wymaga ona arbitralnego ustalenia punktów dla poszczególnych kryteriów według ważności danego parametru w branży. Ta wielce niedoskonała metoda jest mimo wszystko przydatna, gdyż umożliwia dokonanie oceny nowoczesności projektowania nawet przed całkowitym jego ukończeniem i może być wykorzystywana dla bodźującego rozdysponowywania wynagrodzeń. Dla biura projektów jako całości niezwykle istotna jest obiektywność tej oceny, która ostatecznie powinna mieć miejsce poza biurem projektów. Tworczy charakter projektowania inwestycji oraz ostateczne uznanie przez społeczeństwo pracy projektanta po oddaniu inwestycji do użytku stwarzają znaczne trudności stosowania obiektywnych mierników pracy.

¹⁾ Praca była broniła na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego.

JAKOŚĆ, NIEZAWODNOŚĆ A ZARZĄDZANIE

Z AGWARANTOWANIE odpowiedzialnej jakości i niezawodności produkcji nierozdzielnie związane jest ze stosowaniem określonych metod kierowania przedsiębiorstwem, które pozwalają na skoordynowanie i zintegrowanie wszystkich jego funkcji w ten sposób, aby działanie każdej komórki i każdego pracownika było nastawione na wytworzenie wyrobów zadowalających nabywcę. FRANK NIXON, autor książki pt.: „JAKOŚĆ I NIEZAWODNOŚĆ A ZARZĄDZANIE PRZEDSIĘBIORSTWEM”, podejmuje próbę wskazania, jakie zarządzać, aby wytworzać takie wyroby

i omawia wyniki przesądające o sukcesie w tej dziedzinie.

F. Nixon rozpatruje przemysłowy proces realizacji, który obejmuje etapy wyznaczania potrzeb, przygotowania produkcji, wytwarzania, sprzedaży i użytkowania, a także permanentne doskonalenie procesu realizacji oraz kształtowanie jakości projektu na podstawie wyników badań zachowania się wyrobów, jak i opinii użytkowników.

Jakość w tej książce to pojęcie używane w większym znaczeniu niż w klasycznych podręcznikach mówiących o jakości, w których niezawodność zalicza się do elemen-

tów jakości. Autor nie zalicza zaś niezawodności do elementu jakości. Wyodrębnienie to jest pożyteczne, gdyż umożliwia ocenę jakości bez konieczności dokonywania kłopotliwych badań statystycznych niezbędnych dla oceny niezawodności.

Wszystkie wymienione etapy przemysłowego procesu realizacji są traktowane przez F. Nixona jako elementy określonego systemu, zintegrowane wewnętrznie i powiązane z otoczeniem systemu, m. in. z rynkiem zbytu, przy czym podstawą konstrukcji tego systemu są przesłanki techniczne, ekonomiczne i społeczne. To podejście autor nazywa sy-

stemowym (w języku polskim — raczej przyjęło się nazywać je podejściem kompleksowym).

W przedmowie do wydania polskiego profesor Antoni Kiliński tak ocenia książkę F. Nixona:

„Opisany przez F. Nixona model przemysłowego procesu realizacji jest dostosowany do wymogów gospodarki kapitalistycznej. Różnice między socjalistycznym modelem przemysłowego procesu realizacji a opisany przez F. Nixona są oczywiste. Modele te różnią się m. in. pod względem niektórych kryteriów określania potrzeb, pod względem zakresu i stopnia ingerencji państwa, pod względem przesłanek ekonomicznych podejmowania decyzji itp. Mimo to struktura procesu realizacji, organizacja poszczególnych etapów tego procesu, przesłanki techniczne podejmowania decyzji są te same w obu modelach. Decyzje te, oczywiście, mogą mieć odmienny charakter, chociażby dlatego, że w

rozwinętych krajach kaptalistycznych główną przyczyną wad produktu są, jak twierdzi F. Nixon, wady projektu, podczas gdy w naszym kraju — raczej niedoskonałość procesu technologicznego.

Książka F. Nixona i w istocie rzeczy jest podsumowaniem wyników konfrontacji z rzeczywistością licznych matematycznych teorii projektowania i zarządzania w przemyśle, które powstały w kilku ostatnich dziesięcioleciach.”

Myślą przewodnią książki F. Nixona jest, że przez zaoferowanie uwagi na zadowolenie klienta i jakości produktu nastawienie na jakość i niezawodność prowadzi nieugięcie do przynależności do sztuki w zarządzaniu należnego mu znaczenia. (Ks)

^{*)} Frank Nixon — „Jakość i niezawodność a zarządzanie przedsiębiorstwem”, PWE, Warszawa 1974, str. 388, cena 35 zł, nakład 5000.

EKONOMIKA HANDLU ROLNEGO

FUNKCJE handlu rolnego znacząco nie rozszerzają zarówno w stosunku do rolnictwa, jak i przemysłu z nim kooperujących. Jest to proces nierozłączny związany z narastającym znaczeniem całego kompleksu rolno-spożywczego.

Wzrastająca rola handlu rolnego wymaga, aby dla jego potrzeb przygotowane były wysoko kwalifikowane kadry. Temu celowi ma służyć m. in. książka EDWARDA MOGILNICKIEGO, HENRYKA OLSZEWSKIEGO i BOLESŁAWA STRUŻSKA *) Jest to podręcznik akademicki.

Autorzy prezentują następujące problemy: organizację i bazę materialno-techniczną handlu rolnego, mechanizm ekonomiczny rynku rol-

nego i jego specyfikę, przebiegi warunków, przedmiot i metody analizy rynku rolnego, formy skupu produktów rolnych w PRL, odbiór i zbył oraz rynki podstawowych produktów rolnych, rynek środków produkcji rolniej, jego organizację i funkcję w rozwoju rolnictwa oraz rynek usług produkcyjno-rolniczych.

Autorzy piszą:

„Stosując te same, co ekonomika handlu, metody badań, ekonomika handlu rolnego ogranicza swoje zainteresowania do sfery stosunków wymiennych między rolnictwem a innymi działami gospodarki narodowej, zwłaszcza przemysłem.

Ekonomika handlu rolnego nie

obejmuje całej problematyki handlu wiejskiego. Handel wiejski jest pojęciem szerszym niż handel rolny. Handel wiejski obejmuje następujące rodzaje działalności: zaopatrzenie ludności wiejskiej w artykuły konsumpcyjne żywnościowe i nieżywnościowe, gastronomię wiejską, usługi konsumpcyjne na rzecz ludności, skup i zbył produktów rolnych, zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji, usługi produkcyjne na rzecz rolnictwa.

Pierwsze trzy rodzaje działalności handlowej reprezentują wiejski handel detaliczny artykułami konsumpcyjnymi oraz usługi konsumpcyjne, pozostałe są elementami rynku rolnego.

Podstawą łączącą te różnorodne rodzaje działalności handlowej (detal, zbył i usługi) jest przestrzenne wyodrębnienie handlu wiejskiego (osobny obszar), odrębność socjologiczna obsługiwane środowiska konsumentów oraz wielofunkcyjność (uniwersalizm) aparatu handlu wiej-

skiego. Należy mieć również na uwadze ściśle związki łączące gospodarstwa domowe ludności rolniczej z warsztatami produkcyjnymi — gospodarstwami rolnymi. W wyniku tego część pracowników zatrudnionych w handlu wiejskim łączy obsługę potrzeb konsumpcyjnych ludności wiejskiej z obsługą handlową rolnictwa (...). Również część bazy materialno-technicznej handlu wiejskiego jest wyzyskiwana dla różnych rodzajów działalności handlowej.

Pomiędzy wiejskim handlem dobrami konsumpcyjnymi a handlem rolnym występują i głębsze współzależności. Na przykład rozwój zaopatrzenia wsi w artykuły żywnościowe przyspiesza proces denaturalizacji spożycia artykułów żywnościowych, a tym samym powoduje wzrost towarowości produkcji rolniej w gospodarstwach chłopskich. Wpływa to również na zmniejszenie zakresu gospodarstwa domowego, co z kolei staje się źródłem oszczędności

czasu w rodzinie chłopskiej. Odpowiedni stopień denaturalizacji spożycia artykułów żywnościowych jest niezbędnym warunkiem specjalizacji produkcji gospodarstw chłopskich. (..)

Przedmiotem ekonomiki handlu rolnego jest zatem całokształt procesów i zjawisk gospodarczych w sferze skupu produktów rolniczych i zaopatrzenia w środki do produkcji rolniej oraz usługi produkcyjne.

Ekonomika handlu rolnego ma te same co ekonomika handlu — jako nauka „macierzysta” — powiązania z naukami ekonomicznymi. Specyfika powiązań ekonomiki handlu rolnego z innymi naukami wyraża się szerszym niż ekonomika handlu związkami z ekonomiką rolnictwa, polityką agrarną, statystyką rolniczą, prawem rolnym oraz z nauką o spółdzielczości. (ks)

^{*)} Edward Mogilnicki, Henryk Olszewski, Bolesław Strużek — „Ekonomika handlu rolnego”, PWE, Warszawa 1974, wydanie I str. 396, cena 32 zł, nakład 3000.

prasa

Jeszcze nie tak dawno „KULTURA” podnosiła alarm w sprawie kin, zwracając uwagę na fakt, że w nowych osiedlach prawie w ogóle nie buduje się sal kinowych. Teraz to samo pismo zapytuje: czy nastąpi zmierzchni muzeów?

ANTONI KROH, autor artykułu pt. „Maszynki do mlekania turystów”, stwierdza, że zbiory muzealne wciąż rosną i rosną, co jest powodem do dumy i satysfakcji, tylko sposób przechowywania eksponatów wola o pomstę do NIK. Dzieła sztuki leżą w wilgotnych, zagrzybionych piwnicach, na tropikalnie rozgrzanych

strychach, w korytarzach, na szafach, gdzie tylko się da. Naukowcy opracowanie zbiorów, udogodnienie eksponatów badaczom, zabezpieczenie przed kradzieżą, a choćby tylko przed mechanicznymi uszkodzeniami, to zadania w obecnych warunkach niewykonalne.

Drugą główną przyczyną obecnej — jak to ocenia Kroh — stagnacji muzealnictwa polskiego jest „nieinwestowanie w ludzi”. W obecnej strukturze muzealnictwa nie ma bodźców zmuszających młodych absolwentów do pracy nad sobą. Świeżo upieczony magister ma obowiązek

przychodzić punktualnie do pracy, wypełniać formularze, odkłapywać wycieczkom kilka razy dziennie te same objaśnienia itp. Wszelka działalność naukowa: studia podyplomowe, publikacje, udział w konferencjach, a nawet kursy języków obcych — traktowana jest często jako prywatne hobby, nieszkodliwe dla zawodu. Nie zdarzyło się w Polsce, aby kogoś wyrzucono z pracy w muzeum, nie ma zawodowych ambicji, inicjatyw. Natomiast aspiracje zawodowe zaskoczyły już niejednemu.

A. Kroh postuluje więc, aby nie tylko pobudzić muzealników do ak-

tywności zawodowej, ale także aby ciężkie miliardy asygnowane na muzea były z pożytkiem wydawane. Równocześnie wzrastająca zamożność społeczeństwa, stale rosnące aspiracje kulturalne Polaków, rozwój masowej komunikacji i związana z tym eksplozja turystyki skłaniają do postulowania wydatkowania jeszcze znaczniejszych sum na inwestycje „materialne” i „ludzkie”.

Jeśli chodzi o „inwestycje w ludzi”, to sprawę tę można by rozwiązać przy okazji zbliżającej się podwyżki plac. Akcję regulacji można by wykorzystać do rewizji poli-

tyki personalnej pod hasłem, że pracownicy muzeów są przede wszystkim naukowcami, a nie urzędnikami lub sprzątaczkami.

Nieco inaczej ma się sprawa z nakładami materialnymi. Istnieje co prawda szansa, że lepsza polityka personalna wytworzy taką sytuację, iż można będzie złożyć inwestycyjne lepiej wykorzystywać. Nierozważnie bowiem inwestycje „w ludzi” łączą się z inwestycjami „materialnymi”. Wiele jednak zależy od tego, czy ten strumień środków na muzealnictwo, na kulturę w ogóle będzie coraz szerszy. Rosną bowiem potrzeby kulturalne społeczeństwa, jego aspiracje kulturalne i zawodowe.

K.S.

SKUTEK CZNA ADMINISTRACJA AWANS WIELKOPOLSKI

ROZMOWA Z dr. TADEUSZEM GRABSKIM — WOJEWODĄ POZNAŃSKIM

REDAKCJA: Czy wojewoda działa inaczej niż dawniej przewodniczący PWRN — co wniosła reforma do codziennej pracy administracji?

T. GRABSKI: Mogę to ocenić, bo byłem przedtem przewodniczącym prezydium. Dla mnie osobiście reforma spowodowała duże usprawnienie pracy. Lepiej czuję się w nowej roli, być może dlatego, że odpowiada mi styl pracy, w którym w ślad za kompetencjami idzie możliwość operatywnych i szybkich decyzji, i oczywiście odpowiedzialności za nie. Taki styl pracy obowiązuje dziś na wszystkich szczeblach administracji, a więc również w urzędach powiatowych, gminnych. Jestem przekonany, że administracja jest obecnie w pełni wyposażona w niezbędne kompetencje, dzięki którym będzie mogła skutecznie rozwiązywać te wszystkie problemy, które dotyczą rozwoju społeczno-gospodarczego.

REDAKCJA:... a więc administracja może teraz załatwić więcej dla społeczeństwa swojego regionu. Była ona niekiedy beznerna wobec niektórych trudności i negatywnych zjawisk. Czy teraz lepiej się pracuje?

T. GRABSKI: Nie wiem czy lepiej, ale na pewno inaczej. Zresztą reforma nie była po to, aby „użyć” administracji, ale — by lepiej spełniała ona swoje powinności. W celu poprawy operatywności działania administracji zlikwidowaliśmy wiele zbędnych czynności zabierających czas urzędnikom (np. pisanie długich elaboratów dla prezydium). Zwiększyliśmy kompetencje dyrektorów wydziałów i naczelników — mają oni dziś dużą samodzielność, są obdarzeni zaufaniem. Oczywiście takie założenie podwyższa wymagania co do osobistych kwalifikacji i postawy moralnej urzędnika — muszą być one najwyższej próby, ale też rodzi określone konsekwencje praktyczne dla całego systemu zarządzania. Upraszczając bowiem funkcjonowanie urzędów, stawiamy na samodzielność urzędników, likwidując „pracę pozorną” — mogliśmy zredukować w ciągu ubiegłego roku 850 etatów w urzędach powiatowych i wojewódzkich. A przy tym nie ubywa nam obowiązków, lecz nawet przybywa (np. przejmujemy od 1 stycznia zadania związane z wydawaniem dowodów osobistych). Chyba więc w sumie trzeba powiedzieć, że administracja nie pracuje lepiej. Czy możemy więcej zrobić dla społeczeństwa regionu?

REDAKCJA: Rezultaty w Wielkopolsce nie trudno dostrzec...

T. GRABSKI: To jest nasz wieloletni dorobek, o którym chciałbym jeszcze powiedzieć. Ale wracając do funkcjonowania administracji, chciałbym zastanowić się nad możliwościami jej efektywnego działania.

Administrację ocenia się zwykle na podstawie wyników realizowania programu społeczno-gospodarczego rozwoju, który jednak jest rezultatem pracy wielu dziedzin gospodarki. Od tej pracy zależy, w jakim stopniu są zaspokajane potrzeby społeczne w dziedzinie zaopatrzenia, rozwoju handlu, usług, gospodarki komunalnej, służby zdrowia itp. W programach, które realizujemy jest bardzo dynamiczny postęp, ale nie ma on jeszcze takiej skali, aby wszystkie potrzeby zostały natychmiast zaspokojone.

Stąd często w sprawach indywidualnych, a nawet dotyczących większych zbiorowości, nasze decyzje oceniane są z niezadowoleniem. Na przykład nie wszystkie postulaty na temat zaopatrzenia w cieknię, naważy, budowy ośrodków zdrowia i inne możemy załatwić pozytywnie. I to nie jest dyskryminacja, albo niedocenianie niektórych rejonów, jak to czasem się mówi, ale po prostu konieczność wyboru. Mądrość administracji, a zatem mądrość urzędników wyraża się w tym, aby dokonywać wyboru opartego na racjonalnych przesłankach. Chciałbym, aby tak zawsze było. I tak oto znów wróciłmy do tego punktu: znów rozmowy, który dotyczy kwalifikacji urzędników.

REDAKCJA: Administrację ocenia się również według tego, jak traktuje swoich interesantów, jak obsługuje obywateli...

T. GRABSKI: O pracy urzędników decydują dwa czynniki: przepisy formalno-prawne i interes społeczny, którym trzeba się kierować. Gdyby ocenić obsługę obywateli przez administrację woj. poznańskiego na przykładzie skarg z 1973 r., to należałoby stwierdzić, że tylko 1/3 zażeń mogła być załatwiona pozytywnie dla skarżącego się. Część skarg oddalono w imię interesu społecznego. Przykład: skarżący się rolnik chce dzierżawić łąkę, kosztem kogoś, kto już ją użytkuje. Później sprawa taka obrasta w papiery, opinie i decyzje, i wędruje po szczeblach urzędów. Równocześnie jednak ta 1/3 odwołań, które rozpatrzono pozytywnie, świadczy o tym, że w urzędach niezbyt wnikliwie badano sprawy przed podjęciem decyzji. A zatem jest to znów sprawa szeroko pojętych kwalifikacji pracowników.

Jest także inny problem, urzędnicy muszą działać w zgodzie z przepisami. A co robić, gdy przepis jest niedoskonały, przestarzały albo wręcz hamujący normalny bieg życia? Np. teraz czekamy na nowe prawo budowlane, ale obecnie obywatel musi dopełnić formalności na podstawie obowiązujących — starych — przepisów. I tak rodzi się teoria o biurokracji, a przecież wpływ na to mają nie tylko urzędnicy, ale również system prawny, w którym oni działają. Aczkolwiek nie ma już zrobiono w kierunku udoskonalenia przepisów, ale na pewno wiele jest jeszcze do zrobienia.

Przy usprawnianiu pracy administracji na specjalną uwagę zasługują prace tych ogniw, które są najbliższe obywateli, a więc urzędów gminnych i powiatowych. Ich zła praca może spowodować lawinę skarg, niezadowolone z pracy administracji, narastanie konfliktów. Dobra praca części przechodzi nie zauważona.

REDAKCJA: Główną treścią pracy władz terenowych jest, jak wiadomo, opracowywanie i realizacja programów rozwoju społeczno-gospodarczego gmin, powiatów i województwa, terenowa koordynacja działań różnych instytucji, funkcje kontrolne i inspiratorskie. Ale sytuacja zmienia się. Wiele instytucji, które mogły być dawniej zarządzane przez rady narodowe, ma teraz dzięki swojemu rozwojowi dużą samodzielność, a nawet, jak np. PGR, ma wejść w nowy układ organizacyjny — z pionowym podporządkowaniem — z którym administracja ma niewiele wspólnego. To osłabia, a jeśli nie osłabia to przynajmniej zmienia funkcje administracji.

T. GRABSKI: Pozostawmy przy tym przykładzie, aby wyjaśnić pewne sprawy. Po pierwsze rady narodowe nie kierowały bezpośrednio pracą PGR, ale sprawowały nadzór nad ich działalnością. Poza tym wielkość planu, zadań i środków dla nich były przekazywane zawsze ze szczebla centralnego i włączane do planu terenowego. Dotyczyło to np. rozmia- row produkcji, funduszu plac, zadań inwestycyjnych, przydziałów maszyn. A zatem w tej sytuacji trudno było mówić o autentycznym kierowaniu terenowym. PGR spełniają zadania daleko nieraz wykraczające poza problematykę terytorium, na którym się znajdują. Tworzą się nowe formy organizacyjne, powiedzmy ponadterytorialne, bo takie są potrzeby gospodarcze. Do takiej organizacji dostosowujemy nasze działania, pozostawiając sobie kompetencje w zakresie nadzoru i polityki kadrowej. Ale dodajmy też od razu, że PGR obecnie — dzięki swym naprawdę dużym osiągnięciom i dzięki dobrej kadry — mają podstawy do tego, aby posiadać dużą samodzielność gospodarczą.

Natomiast działalność administracji staramy się kierować przede wszystkim na tzw. koordynację poziomą. Chodzi o to, aby wyciągać

odpowiednie wnioski z faktu istnienia na terenie powiatu lub gminy różnych zakładów pracy, dostrzegać wspólnie ich problemy i rozwiązywać je z pożytkiem dla ludności. To wcale nie jest taka prosta umiejętność. Przede wszystkim musi mieć administracja w tym celu doskonale rozpoznane potrzeby społeczne — nie wystarczy do dotychczasowe, nie-raz prymitywne i subiektywne obserwacje, ani nawet oceny statystyczne. Dlatego musimy dysponować pogłębioną analizą o różnym stopniu uogólnienia w zależności od szczebla zarządzania.

Przykład: Egzekutywa KW PZPR rozpatrywała sprawę jakości produkcji, stwierdzając fakt niedostatecznego zdyskontowania (z punktu widzenia poziomu jakości produktów) zaangażowanej w produkcję nowoczesnej techniki i technologii. Naszym zadaniem było dalsze działanie, aby opierając się na analizie przyczyn zalecić dyrekcyjom przedsiębiorstw kompleksowe rozwiązanie tego problemu. Drugi przykład — potrzebna była nasza ingerencja, gdy w toku kontroli wydział handlu stwierdził, że niektóre przedsiębiorstwa nie wywiązują się z obowiązków tzw. produkcji rynkowej.

Inne problemy stoją przed administracją niższych szczebli — ich rola koordynacyjna polega na rozwiązywaniu takich problemów, które wpływają na jakość życia miejscowej społeczności, a więc problemów zatrudnienia, handlu, usług, ochrony zdrowia itp. To wszystko pośrednio rzutuje na pracę przedsiębiorstw. A więc oddziaływanie na nie administracji i współpraca nie musi, jak często myślimy, polegać na ingerowaniu w ich sprawy gospodarcze. Pracą przedsiębiorstw niech kierują fachowcy, a życiem społecznym terytorialna władza administracyjna. Tak widzimy nową funkcję administracji, która musi — dla optymalizacji swoich decyzji — mieć odpowiedni zasób informacji. Myślę, że jest tu już pewien system informacji i sporządzania analiz w różnych przekrojach branżowych, terytorialnych itp. chroniących przed działaniem intuicyjnym i subiektywnym.

REDAKCJA: Czy rozpoczynając pracę zawodową, myślał Pan o karierze w administracji?

T. GRABSKI: Moja kariera zawodowa jest typowa dla mojego pokolenia. W czasie wojny, tak jak wszyscy, zetknąłem się z nieszczęściami, które spadły na naród polski. Gdy skończyła się wojna, miałem 13 lat. Potem matura, studia ekonomiczne w dawniej Akademii Handlowej w Poznaniu. Pracowałem już w czasie studiów, początkowo jako nauczyciel w szkole, potem jako asystent w Katedrze Ekonomii Politycznej. Miałem zamiar wybrać drogę pracy naukowej — zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Po studiach jednak tak się złożyło, że zostałem powołany do wojska i pracowałem tam przez pięć lat, tak że swoje zainteresowania naukowe mogłem rozwinąć dopiero później, gdy już pracując na innym stanowisku przygotowałem i obroniłem pracę doktorską na temat: „Efektywność koordynacji branżowej w przemyśle na przykładzie przemysłu owocowo-warzywnego”. Cała moja późniejsza praca zawodowa po ukończeniu służby wojskowej, podobnie zresztą jak praca społeczna i partyjna, dostarczała mi kolejnych doświadczeń, które są mi teraz bardzo przydatne. Można by nawet dopatrzeć się w tym pewnej konsekwencji — jakby przypasowania się do tej funkcji, którą mi obecnie powierzono, którą bardzo wysoko cenię i którą staram się wypełniać z pełnym zaangażowaniem osobistym, wykorzystując to, co w sensie intelektualnym i zawodowym osiągnąłem dotychczas. Byłem kiedyś głównym księgowym w Swarzędzkiej Fabryce Meb-



Fot. S. Ossowski

li, tamże przewodniczącym samorządu robotniczego, dyrektorem przedsiębiorstwa — Remontowo-Montażowego Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego, dyrektorem Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego, prezesem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy, a od 1970 r. sekretarzem ekonomicznym KW PZPR. Wszystko to, łącznie z pracą społeczną, dało mi dość bogaty zasób wiedzy dotyczącej problemów społecznych i gospodarczych regionu, w którym żyję — Wielkopolski.

REDAKCJA: Trzydziestolecie Polski Ludowej jest zobowiązującą okazją, aby spojrzeć wstecz i ocenić to, co wydarzyło się w Wielkopolsce w ciągu minionych lat, tym bardziej że jest w tym również jakiś fragment Waszej osobistej pracy.

T. GRABSKI: Po tragicznych latach okupacji, w czasie której zginęło pół miliona Wielkopolan, a zniszczeniu uległo ponad 70 proc. zakładów produkcyjnych, około 60 proc. pogłowia zwierząt gospodarskich i w połowie sieć energetyczna i komunikacyjna, dopiero wyzwolenie narodowe i społeczne stworzyło warunki prawidłowego rozwoju regionu. Dawniej rolnicza, zaniedbana pod względem rozwoju przemysłu, stała się dziś Wielkopolska prężnym regionem przemysłowo-rolniczym. Dziś nowoczesny przemysł i rolnictwo decydują o znaczeniu Wielkopolski w życiu społeczno-gospodarczym kraju. Obecnie wydobywa się tu prawie 100 proc. soli kamienną i ponad 42 proc. węgla brunatnego. Czołowe miejsce w kraju zajmuje Wielkopolska w produkcji: aluminium, wagonów osobowych i towarowych, silników okrętowych, energii elektrycznej, nawozów fosforowych, płyt pilśniowych. Największym osiągnięciem inwestycji przemysłowych jest zbudowanie od podstaw, na najuboższych ziemiach, górniczo-przemysłowego okręgu konińskiego. Ten rozwój niesie ze sobą oczywiście konsekwencje dla całego życia społecznego. Rzutuje na to — czym my zresztą w dalszym ciągu zajmujemy się — rozwój kultury, oświaty, ochrony, zdrowia, sieci handlowej; mówiliśmy już o tym, że jest to treścią

naszej codziennej pracy w administracji. Chciałbym jednak podać jeszcze jeden przykład. Wybudowaliśmy 10 nowych szpitali, 9-krotnie zwiększyła się liczba lekarzy dentytów i pielęgniarek i 5-krotnie liczba lekarzy medycyny.

REDAKCJA: Chciałabym, abyśmy jeszcze parę słów poświęcili wielkopolskiemu rolnictwu — znamemu z dobrych wyników i nowatorskich inicjatyw. W tym roku Poznań jest organizatorem Centralnych Dożynek — jest to zobowiązujące wyróżnienie. Nie wątpimy, że jak zwykle Poznańskie sprostą obowiązkom gospodarzy, mlejny nadziej, że nie zawiodą producenci rolni.

T. GRABSKI: Nie sądzę, aby osłabła dynamika produkcji rolnej. Zresztą najlepiej posłużmy się przykładami. Oto co wynika ze spisu czerwcowego br.: stan pogłowia bydła zwiększył się o prawie 8 proc., a trzody chlewnej o blisko 7 proc. Istotne zmiany na lepsze nastąpiły w strukturze zasiewów. Np. areal uprawy jęczmienia zwiększył się o 33 proc. a pszenicy o 4 proc.

Wielkopolskie rolnictwo ma dla kraju decydujące znaczenie zarówno pod względem poziomu, jak i dynamiki wzrostu produkcji. Jesteśmy głównym producentem zbóż, mięsa i mleka, i zajmujemy w tej dziedzinie pierwsze miejsce wśród innych regionów. Państwowe gospodarstwa rolne — Bieganowo, Gołębin Stary, Manieczki, Naramowice, Owinska, Pudliszki, Sokolowo, Zydowo, to miejscowości znane w całym kraju, a również i za granicą. Dużą rolę odgrywają także rolnicze spółdzielnie produkcyjne, a wyniki wielu z nich, np. Buszewko-Dębina czy Nowego Świata, wielokrotnie przewyższają efekty uzyskiwane dotychczas w gospodarstwach indywidualnych, których rezultaty przecież także są niemałe. Myślę, że kraj może liczyć na poznańskich rolników.

REDAKCJA: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:

MARCIN MAKOWIECKI

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRACOWNIKÓW ZA NIEDOBÓR

Zakłady Mięsne w W. wystąpiły na drogę postępowania sądowego przeciwko Witoldowi Z. jako kierownikowi magazynu, oraz przeciwko 4 innym osobom zatrudnionym w magazynie (jako wagow), żądając zasądzenia od nich 550 880,50 zł z tytułu wyrównania stwierdzonego w magazynie niedoboru.

Powołany do sprawy biegły ustalił, że niedobór wynosił wartościowo 501.152,92 zł, przypisał jednak powodowy Zakład Mięsnym przyczynienie się w 2/3 do powstania tego niedoboru.

Jak stwierdzono w toku postępowania dowodowego, pozwany Witold Z. nie miał ustalonego zakresu obowiązków, jako kierownik magazynu, zaś deklarację o majątkowej odpowiedzialności podpisał dopiero po z górą roku od objęcia stanowiska. Również inni pozwani nie podpisali deklaracji o współodpowiedzialności za ewentualne niedobory i nie wyodrębniono składników majątkowych w odniesieniu do wagowych ani nie przeprowadzono wzajemnych rozliczeń.

Dokonawszy wspomnianych ustaleń, Sąd Wojewódzki uznał, że wszyscy pozwani ponoszą odpowiedzialność za niedobór, gdyż dopuścili do jego powstania, i zasądził od nich solidarnie 167.050,97 zł z odsetkami i kosztami procesu.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego zarówno pozwany Witold Z. jak też dwaj inni pozwani wnieśli rewizję.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy rewizję w wyroku nr II PR 260/72 wyraził następujący pogląd prawny:

1. Jeżeli w sprawie przeciwko kilku pozwany o odszkodowanie z tytułu niedoboru brak jest podstaw przewidzianych w przepisach ustawy z dnia 17.VI.1959 r. o współodpowiedzialności umownej za niedobór (Dz.U. nr 36, poz. 223), sąd powinien zważyć, czy i w jakim zakresie uchybienia w pracy każdego z pozwanych doprowadziły do niedoboru. Uchybienia te należy skonkretyzować indywidualnie w każdej z osób, która swym postępowaniem przyczyniła się do niedoboru.

2. W razie ustalenia istnienia związku przyczynowego między tak skonkretyzowanymi i indywidualizowanymi uchybieniami a niedoborem sąd powinien ocenić, w jakim zakresie z takich uchybień powstał niedobór. Jeśli zaś ściśle udowodnienie wysokości żądania w zakresie wyrównania takiego niedoboru nie jest możliwe lub nader utrudnione, sąd może w wyroku zasądzić odpowiednią sumę według swej oceny, opartej na rozważeniu wszystkich okoliczności sprawy.

Uchylając zaskarżony wyrok w części zasądzonej i przekazując go Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania, Sąd Najwyższy zaznaczył w uzasadnieniu m. in.:

„(...) Pozwany Z. w rewizji zarzucił, że nie stworzono mu możliwości zapobieżenia niedoborom, gdyż dział handlowy dysponował magazynowymi towarami i obowiązany był dokonywać kontroli referentek, że zaś nie były przeszkolone w zakresie rozliczeń, podobnie jak nie przeszkolono w tym przedmiocie skarżącego; podsunęto mu do podpisu deklarację o współodpowiedzialności dopiero w końcowym okresie jego zatrudnienia w magazynie w dniu 14.II.1969 r. Skarżący zarzucił też stronniczość zeznań współpozwanych S. i O. oraz zwolnionego za nadużycia w magazynie świadka F. J. i A. D., zatrudnionej na okres próbnym mimo braku kwalifikacji na stanowisku wagowej. Wreszcie skarżący zarzucił, że mimo kilkakrotnych żądań opartych na niemożności podania obowiązkom nie został wcześniej zwolniony z pracy.

Natomiast pozwani S. i K. w rewizjach zarzucił, że niedobory powstały na skutek okradania magazynu przez kierownika Z. przy pomocy wagowej M., o czym bezskutecznie zawiadamiali powodowe Zakłady. Ponadto S. zarzucił, że został zwolniony z pracy w tych Zakładach w dniu 11.XII.1968 r. (powództwo zaś wniesiono w dniu 25.II.1970 r.), K. zaś zarzucił, że zgodnie z wydanym mu przez powodowe Zakłady świadectwem pracy był tylko „tragarem”.

(...) Sąd Wojewódzki (...) nie uzasadnił należycie swej ogólnikowej oceny, przypisującej wszystkim pozwany winę zaniechania dopuszczenia do niedoboru, poprzestając na wyrażeniu nie skonkretyzowanego poglądu o oczywistości ich winy stwierdzonej w — umorzonym — postępowaniu karnym. W uzasadnieniu zaś zaskarżonego wyroku Sąd Wojewódzki przedstawił postępowanie pozwanych Z. i M. w znacznie gorszym świetle od — ogólnikowej również — oceny postępowania pozostałych pozwanych i nie skonkretyzował względem każdego z pozwanych, na czym polegać miały ich czynny niedowzmożenie. Sąd Wojewódzki nie wskazał faktów, które by pozwalały na ustalenie i sprawdzenie istnienia związku

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

przyczynowego między zawinionymi działaniami lub zaniechaniami/każdego z nich a niedoborem. Uzasadnienie zaskarżonego wyroku nie zawiera bowiem ustaleń faktów, które Sąd Wojewódzki uznał za udowodnione, ani dowodów, na których się oparł. Ogólnikowe zaś odesłanie do twierdzeń współzaskarżonego O. i zeznań świadków F. J. oraz A. D. złożonych w postępowaniu karnym nie czyni zadość art. 328 § 2 k. p. c. Wyrywkowe odesłanie do materiału zebranego w postępowaniu karnym bez prawidłowego przeprowadzenia dowodu z akt sprawy karnej (...) i bez oceny mocy dowodowej pozostałych dokumentów zawartych w aktach sprawy karnej, uchybia art. 233 § 1 k. p. c. (...)

W uzasadnieniu zaskarżonego wyroku brak także ustaleń, które są potrzebne dla dokonania kontrolnej oceny rewizyjnej w kwestii, czy i w jakim zakresie wyżej streszczone zarzuty skarżących odpowiadają prawdzie oraz mogą mieć wpływ na rozstrzygnięcie sprawy.

Wobec stwierdzenia braku podstaw przewidzianych w przepisach ustawy z 17.VI.1959 r. o odpowiedzialności umownej za niedobory (Dz. U. nr 36, poz. 223) Sąd Wojewódzki powinien był zważyć, czy i w jakim zakresie uchybienia w pracy każdego z pozwanych doprowadziły do niedoboru. Należało skonkretyzować te uchybienia indywidualizując winę każdej z osób, która swym postępowaniem przyczyniła się do niedoboru. Należało wyjaśnić, czy istniał związek przyczynowy między tak skonkretyzowanymi i indywidualizowanymi uchybieniami i niedoborem. W razie ustalenia istnienia tego związku Sąd Wojewódzki powinien ocenić, w jakim zakresie, z takich uchybień powstał niedobór, jeśli zaś ściśle udowodnienie wysokości żądania w zakresie wyrównania takiego niedoboru jest niemożliwe lub nader utrudnione z mocy art. 322 k.p.c., sąd może w wyroku zasądzić odpowiednią sumę w/g swej oceny, opartej na rozważeniu wszystkich okoliczności sprawy.

Sąd Wojewódzki w zaskarżonym wyroku nie rozpoznał sprawy w sposób wyżej wskazany, przez co naruszył przepisy art. 415 § 1 i 441 § 1 k.p.c., na które przedwczesne się powołał przed wyjaśnieniem okoliczności faktycznych istotnych dla rozstrzygnięcia sprawy, przy czym dopuścił się uchybień procesowych, o których wyżej była mowa. Należało, więc z mocy art. 368 pkt. 1, 3 i 5 oraz art. 108 § 2, 384 i 388 § 1 k.p.c. przekazać sprawę Sądowi Wojewódzkiemu w celu jej ponownego rozpoznania względem wszystkich pozowanych przy zastosowaniu się do wyżej udzielonych wskazań (art. 389 k.p.c.).

nowe przepisy i zarządzenia

KONTRAKTACJA PRODUKTÓW ROŚLINNYCH

Ukazała się uchwała nr 172 Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1974 r. w sprawie kontraktacji produktów roślinnych (Monitor Polski Nr 27, poz. 160).

Od dnia 1 sierpnia 1974 r. kontraktacja produktów roślinnych mogą prowadzić przedsiębiorstwa państwowe oraz organizacje spółdzielcze lub społeczne, upoważnione do tego przez Ministra Rolnictwa w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami.

Kontraktujący mogą zawierać wieloletnie umowy kontraktacyjne z państwowymi gospodarstwami rolnymi, państwowymi przedsiębiorstwami gospodarki rolnej, rolniczymi spółdzielniami produkcyjnymi, spółdzielniami kółek rolniczych, kółkami rolniczymi, zespołami rolników indywidualnych i rolnikami indywidualnymi.

W uzasadnionych wypadkach mogą być zawierane umowy jednoroczne.

Minister Rolnictwa ustala: 1) rodzaje roślin objętych kontraktacją i podział ich między kontraktujących, 2) zasady organizowania kontraktacji, 3) krajowe wieloletnie i roczne plany kontraktacji, 4) wojewódzkie plany kontraktacji.

Kontraktujący mogą prowadzić kontraktację przy pomocy aparatu własnego lub zlecić jej prowadzenie za wynagrodzeniem prowizyjnym — Zarządom centralnych związków spółdzielni lub Zarządowi Centralnego Związku Kółek Rolniczych.

Uchwała zaleca Zarządowi Centralnego Związku Kółek Rolniczych organizowanie — przez związki i zrzeszenia plantatorów — kontroli społecznej w punktach odbioru kontraktowanych produktów roślinnych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ROLA HANDLU I GASTRONOMII W KSZTAŁTOWANIU KONSUMPCJI

EDWARD WISZNIEWSKI

W gospodarce socjalistycznej konsumpcja jest czynnikiem przyspieszającym wzrost społeczno-gospodarczy. Określa ona w decydującej mierze poziom życia społeczeństwa, wpływając tym samym na rozwój twórczego potencjału ludzi, na ich postawy i stosunek do pracy. Stały wzrost możliwości zaspokojenia roszczeń staje się gamą potrzeb nadaje spożyciu charakter bodźcowy, motywacyjny. Z tych powodów tezy o konieczności stosowania określonej polityki w sferze konsumpcji nikt już dziś nie kwestionuje.

SPOŁECZNA aktywność w sferze konsumpcji wyraża się w sterowaniu spożyciem indywidualnym i społecznym ludności. Sterowanie spożyciem rozumieć jako opracowanie (na podstawie rozpoznania potrzeb ludności) modeli konsumpcji, a także uwzględniających ogólnospołeczny punkt widzenia, perspektywicznych, wieloletnich, i operatywnych planów konsumpcji, jak też i działania za pomocą odpowiednio dobranych środków, naprowadzające konsumenta na realizację założeń owych planów. To ostatnie nazywa się często kształtowaniem konsumpcji.

Dotychczasowe poglądy na sterowanie konsumpcją i rolę handlu w tym zakresie sprowadzić można do dwóch stanowisk. Jedno z nich uważa, że model konsumpcji tworzy centralny planista przy współudziale handlu i innych dziedzin gospodarki oraz instytucji społecznych. Rola handlu w tym przypadku polega na przekazywaniu informacji o potrzebach konsumentów i wpływu na ten sposób na układ i treść samego modelu.

Drugi pogląd sprowadzić można do uzasadnienia monopolistycznej roli handlu jako reprezentanta potrzeb konsumentów. W praktyce oznacza to, że handel buduje model konsumpcji. Konsekwencją tego poglądu jest uznanie wyłącznej odpowiedzialności handlu za rynek, za zapotrzebowanie i za produkcję. Ten pogląd, poza całkowicie fałszywym obrazem roli handlu w budowie modelu konsumpcji, zabija ów model, gdyż nie uwzględnia innych ważnych elementów, które muszą znaleźć swój wyraz w modelu np. konsumpcji zbiorowej.

Wydaje się, że tylko pierwsze ujęcie prawidłowo określa rolę handlu w procesie sterowania konsumpcją. Handel jest niewątpliwie współtwórcą modeli oraz planów konsumpcji. Wiodąca rola w tym zakresie przypada organom polityki gospodarczej. Tylko centrum może w sposób najbardziej odpowiedzialny określić wymagane kierunki wszechstronnego rozwoju społeczeństwa (w wielkich agregatach i za pomocą opisu), poziom konsumpcji indywidualnej i także proporcje pomiędzy grupami zaspokajanych potrzeb, wielkość docelowe szczególnie ważnych dla zaspokajania potrzeb artykułów i usług. Idzie tu bowiem o system uwaganych społecznie wartości, określających nową jakość życia społeczeństwa socjalistycznego.

Wydania się tu wiele problemów, których nie można ująć w jednym opracowaniu. Stąd konieczność zważenia tematu tylko do spraw związanych z oddziaływaniem na wielkość i strukturę konsumpcji rynkowej. Oddziaływanie na konsumpcję w ogóle oznaczałoby rozpatrzenie i takich spraw, jak wpływ na styl życia, poziom kultury i system wychowania społeczeństwa.

W kształtowaniu przez handel i gastronomię konsumpcji towarowej można wyodrębnić trzy właściwości tego działania: kreatywną, weryfikacyjną i wykonawczą.

Kreatywna działalność polega na uczestniczeniu handlu w formułowaniu modelu konsumpcji, perspektywicznych i operatywnych planów konsumpcji, a także na doborze instrumentów i wypracowaniu form oddziaływania na konsumenta.

Tutaj interesuje nas tylko ostatni z poruszonych problemów. Oznacza to, że naszą uwagę kierujemy na mechanizm podejmowania decyzji przez konsumenta. Wydaje się, że nie trzeba udowadniać szerzej konieczności ograniczania do minimum środków typu nakazowego i zakazowego w oddziaływaniu na decyzje nabywców. W tej sytuacji akcent w rozważaniach położony musi być na inne instrumenty oddziaływania handlu i gastronomii na konsumentów.

Analiza problemu wykazuje, że wybór przez handel metod oddziaływania na nabywcę zależy od dwóch

rodzajów uwarunkowań. Zewnętrznych — w pewnym sensie niezależnych od pracy handlu i wewnętrznych — zależnych od samego handlu.

Do pierwszej grupy należy ogólna polityka dochodów i cen, polityka społeczna państwa, a także system zarządzania gospodarką narodową, założenia co do tempa wzrostu gospodarki, system planowania. Nie oznacza to, że handel nie ma pewnego wpływu na ustalenia w tym zakresie.

Druga grupa, to uwarunkowania wewnętrzne, zależne od samego handlu tj. od jego sprawności, organizacyjnego układu, systemu ekonomiczno-finansowego, sposobów i metod określania dostaw rynkowych i oddziaływanie na przemysł, systemu informacji o potrzebach ludności i badania tych potrzeb oraz systemu informacji dla konsumenta.

Orientacja na produkt oznacza, że towar, który dotąd spełniał swe przeznaczenie, będzie nadal przedmiotem zainteresowania dostawców. Jeśli zaś wystąpią trudności i zahamowania sprzedaży, to przyczyn szukać się po stronie handlu. Uznaje się przy tym, że jedną z głównych przyczyn jest nieprawidłowy dobór przez handel środków dla jego sprzedaży. Jest to pogląd uproszczony, wynikający z założenia, że stabilizacja oznacza postęp i że istotne zmiany polegają jedynie na zwiększeniu ilości wytwarzanych artykułów.

Orientacja na potrzeby oznacza, że punktem wyjścia do określania co i w jakiej ilości, w jakich standardach i wariantach ma być wytwarzane i sprzedawane — zależy od poznania potrzeb ludności i dostosowania produkcji do wywołanego przez nie popytu. Następstwem poznawania potrzeb jest współdziałanie w podejmowaniu produkcji takich towarów, które w najwyższym stopniu zaspokoją racjonalny popyt.

Orientacja na potrzeby to sposób myślenia o tym, co warunkuje ich zaspokojenie i kształtowanie, a także dobór metod dla realizacji tych zamierzeń.

Kierowanie się tym punktem widzenia uwypukla kreatywną rolę handlu w kształtowaniu konsumpcji, gdyż zapewnia działania poprzedzające pojawienie się produktu na rynku oraz dobór właściwych środków oddziaływania na konsumenta. Przykładowo może to polegać na: a) przekazywaniu przemysłowi obserwacji dotyczącej sytuacji rynkowej, b) określaniu wymagań jakościowych i ilościowych w zapotrzebowaniach na towary, c) przedstawianiu własnych wzorów i modeli jako wzorców dla pożądanego produktu, d) proponowaniu treści i formy informacji i reklamy.

Weryfikacyjna działalność handlu polega na formułowaniu opinii, w jakiej mierze opracowany plan konsumpcji i zastosowane dla jego realizacji narzędzia i instrumenty są spójne ze sobą — inaczej mówiąc, czy przyniosą efekty w postaci osiągnięcia postawionych celów. Idzie tu o konsumpcję w jej całokształcie, wiadomo bowiem, że konsumpcja rynkowa, która nas interesuje, nie jest wyodrębnioną częścią całej sfery spożycia, a stanowi jej część integralną.

Zagadnienie to nabiera szczególnej wagi w warunkach przyspieszonego wzrostu gospodarki narodowej oraz szybko rosnących dochodów ludności. Dużą rolę dla weryfikacyjnej działalności handlu przypisujemy badaniom popytu i analizie rynku, traktowanym jako źródło informacji o sprawności zastosowanych narzędzi dla realizacji planu konsumpcji.

Informacje te w szczególności powinny interesować ogólną politykę gospodarczą, a według naszego ujęcia także tych, którzy stwarzają zewnętrzne uwarunkowania pracy handlu. Są one również bardzo przydatne dla oszczędnie realizatorskiej działalności handlu.

Działalności wykonawczo-realizatorskiej poświęćmy najwięcej uwagi. Odchodzimy przy tym w pewnym stopniu od klasycznego już podziału narzędzi oddziaływania na konsumenta na ekonomiczne i pozatekoniczne. Inny sposób przedstawienia sprawy wynika z tego, że te dwie grupy narzędzi są ściśle z sobą związane, a ich rozdzielną analizę, na pewno użyteczną przy charakterystyce poszczególnych instrumentów, mniej jest przydatna wówczas, gdy chcemy znaleźć wiodące ognio w oddziaływaniu handlu na decyzje konsumenta. Wydaje się bowiem, że chociaż dochód jest pierwotnym wyznacznikiem, nie decyduje on wyłącznie o wielkości i strukturze spożycia, a w określonych warunkach staje się tylko jednym z wielu czynników wpływających na poziom i strukturę konsumpcji. W warunkach stałego wzrostu dochodów ludności, wśród czynników, które określają konsumpcję, na szczególną uwagę zasługuje podaż. Można postawić tezę, że przy osiągnięciu określonego standardu życia podaż nabiera szczególnego znaczenia w kształtowaniu konsumpcji, gdyż ona przede wszystkim określa strukturę spożycia. Warunkiem jednak jest jej atrakcyjność, dostępność, szeroki wybór asortymentowy, dostosowanie do popytu w układach regionalnym i społecznym, odpowiednia jakość.

JESLI w ostatecznym rachunku o podaż decyduje produkcja, to jednak struktura tej podażi w dużej mierze zależy od aktywności i sprawności handlu. Chodzi tu też z jednej strony o wypracowanie właściwych form współpracy z produkcją (jak np. operatywnego oddziaływania na produkcję, likwidację instytucjonalnego podziału odpowiedzialności za rynek i ponoszenie wspólnego ryzyka zbytu), a z drugiej o uruchomienie efektywnych narzędzi oddziaływania na konsumenta. Najpierw zajmijmy się organizowaniem podażi przez handel.

W omawianych warunkach dochodowych proporcje udziału artykułów żywnościowych i nieżywnościowych w całości konsumpcji zależą głównie od wielkości i struktury podażi artykułów nieżywnościowych. Inaczej mówiąc, bogata, ciekawa, nowoczesna i różnorodna asortymentowa podaż artykułów nieżywnościowych powoduje spadek udziału artykułów żywnościowych w konsumpcji ogółem. Zadaniem handlu jest właśnie tak oddziaływać na produkcję, aby zapewnić te cechy podażi artykułów nieżywnościowych. To samo można powiedzieć o strukturze struktury spożycia w ramach grupy artykułów nieżywnościowych, jak też i w ramach żywności. Wiadomym jest, że atrakcyjna podaż odzieży gotowej zmniejsza popyt na tekstylia. Oferta obejmująca szeroką gamę nowości powoduje jakościowe zmiany spożycia, a także wywołuje często popyt restytucyjny. Wzrost dostaw atrakcyjnych artykułów trwałego użytku może wpływać na zapotrzebowanie ze strony konsumentów na kredyty konsumpcyjne, co ma swoje konsekwencje w długim okresie, na strukturę spożycia. Równoległe do wzrostu konsumpcji tej grupy artykułów nieżywnościowych ujawniają się potrzeby w zakresie różnego rodzaju usług. Ich poziom i struktura mogą sprzyjać lub utrudniać konsumentowi podjęcie decyzji w sprawie zakupu wielu artykułów trwałego użytku, a także oddziaływać na ujawnianie się popytu restytucyjnego. Synchronizacja polityki w tym zakresie jest jednym z ważnych czynników oddziaływania na konsumpcję.

Jeśli chodzi o kształtowanie struktury spożycia w ramach grupy artykułów żywnościowych, to w warunkach rosnącego standardu życia występuje przede wszystkim zadanie systematycznego dokonywania zmian jakościowych. Te zmiany jakościowe nie mogą być sprzeczne z potrzebami subiektywnie odczuwanymi przez konsumenta. W przypadku, kiedy taka sprzeczność nastąpi, idzie o przekształcenie potrzeb nabywców. Owo przekształcenie wynikać powinno z zasad fizjologii, stopnia rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, efektu denaturalizacyjnego, uwzględnienia racjonalnych elementów tradycji.

W oddziaływaniu na konsumpcję asortyment, stopnia przetworzenia i przygotowania artykułów do sprzedaży oraz form organizacji sprzedaży artykułów żywnościowych, duży rolę odgrywa gastronomia. Chodzi o stworzenie przez gastronomię otwartej i zamkniętej pełnowartościowej podażi substytucyjnej w stosunku do żywienia domowego. Nie muszę w



Fot. S. ZUBCZEWSKI

tym miejscu wyjaśniać w szczególności, jak gastronomia może wpływać na zmiany w upodobaniach i przyzwyczajeniach konsumenta. Odnosi się to w szczególności do gastronomii zamkniętej, która ma w naszych warunkach, w wielu przypadkach, możliwości oddziaływania na konsumpcję już od najmłodszych lat życia konsumenta.

Przeprowadzona dotąd analiza prowadzi do stwierdzenia, że zmiany w strukturze konsumpcji należy rozumieć nie tylko jako zmiany udziału żywności w konsumpcji w ogóle, ale także jako przesunięcia w strukturze wartości spożywczej żywności (zmniejszenie udziału przyrostu udziału przyrostu wartości dodanej w sferze przetwórstwa i usług).

PRZEJDZIEMY teraz do narzędzi, które przy danej podażi należy uruchomić dla oddziaływania na decyzje konsumenta. Wydaje się, że podstawowym instrumentem jest tu informacja. Chciałbym jednak podkreślić, że działalność w obu tych sferach, tj. podażi i informacji musi się łączyć i przeplatać. Zasilanie powinno być poparte informacją, a przedmiotem informacji musi być konkretny wyrażający się w zasilaniu. Informacja sama nie zastąpi podażi. Bez pokrycia w podażi daje skutek odwrotny. Informacja handlowa zawiera w sobie elementy racjonalne i emocjonalne. W oddziaływaniu na mechanizm podejmowania decyzji przez konsumenta, musimy wykorzystać zarówno pierwsze, jak i drugie.

Charakterystyczną krótko rolę informacji handlowej w kształtowaniu konsumpcji należy przede wszystkim podkreślić jej działanie sugestijne, które może przyczynić się do wyrobienia u konsumentów nawyków do wartościowania potrzeb, upodobań i zwyczajów, a także do ustalenia priorytetu zakupów i właściwego wyboru oferowanych towarów.

Poważne znaczenie ma informacja handlowa w zakresie nowości. W warunkach stałego wzrostu udziału nowości w całokształcie dostaw na rynek właściwa informacja handlowa — tzn. zawierająca obok akcentów informacyjnych także elementy sugestywne, może wpłynąć na podjęcie decyzji zakupu tych wyrobów przez nabywcę.

Szczególną rolę spełnia informacja przy podejmowaniu decyzji przez konsumenta, odnośnie do kompleksów i substytucyjnych. Informacja w tym zakresie z jednej strony ułatwia konsumentowi podjęcie prawidłowej decyzji co do kupna, a stała pozwala mu w sposób efektywniejszy realizować własny wzorec konsumpcji, a z drugiej może być wykorzystana dla nakierowania konsumenta na zakup towarów substytucyjnych, które z braku poszukiwanego towaru mogą w pełni pokryć jego potrzeby.

Informacja handlowa musi również uwzględniać, w szczególności jeśli chodzi o artykuły trwałego użytku i dobra typu kulturalno-wypoczynkowego, zakres i możliwości wykonania usług związanych z użytkowaniem tych artykułów. Informacja w tym zakresie może zachęcić lub zniechęcić konsumenta do zakupu, w każdym razie daje mu szersze możliwości świadomego wyboru. Z tą kwestią wiąże się szereg problemów, m. in. substytucyjność usług w stosunku do towaru. W wielu przypadkach konsument może skorzystać z usług, np. wypożyczyć sprzęt sportowo-turystyczny a nie kupować.

Pełna informacja handlowa ma szczególnie ważne znaczenie dla zaspokajania popytu restytucyjnego. Wiadomym jest, że konsumenci odnawiają co pewien czas swoje zasoby, np. w zakresie artykułów gospodarstwa domowego. Informacja o wyrobach unowocześnionych, sprawniejszych, bardziej funkcjonalnych może umożliwić konsumentowi lepszy wybór i podjęcie właściwej decyzji.

Ważnym zadaniem informacji handlowej jest także wpływ na presunięcie w strukturze popytu nabywców tak, aby zapewnić osiągnięcie cząstkowych równowag rynkowych. Chodzi tu o skierowanie popytu na te towary lub usługi, których podaż jest wystarczająca i „odciążanie” popytu od dóbr, których podaż z różnych powodów jest ograniczona.

Omówiona dotąd rola informacji handlowej w kształtowaniu struktury konsumpcji pokazuje, że ma ona wielostronny charakter i może skutecznie realizować zadania unowocześniania konsumpcji. Problem ten jednak należy jeszcze pokazać w ujęciu dynamicznym. Chodzi tu o zmiany, które mają miejsce w kra-

jach rozwiniętych gospodarczo i które coraz wyraźniej rysują się na naszym rynku.

Postęp gospodarczy, a w szczególności rozwój produkcji dóbr konsumpcyjnych stwarza określoną sytuację rynkową. Rynek staje się dla konsumenta coraz mniej przejrzysty. Zwiększa się różnorodność artykułów. W wielu przypadkach różnice między wyrobami są niezauważalne przez konsumenta. Są i takie sytuacje, że tzw. nowe towary różnią się tylko pozornie od dotąd sprzedawanych, ich „wartość użytkowa nie charakteryzuje się nowymi cechami, tak w sensie materialnym, jak i estetyczno-funkcjonalnym. Ta sytuacja stwarza konieczność i potrzebę pomocy konsumentowi w wyborze towarów i zwrócenia jego uwagi na różnice jakości, funkcjonalności, trwałości, mody i innych cech oferowanych towarów.

Wydaje się, że dużą rolę ma tu do spełnienia tzw. edukacja konsumenta. Daje ona w ręce nabywcę oręż, który pozwala wykorzystać informacje odnoszące się do towarów i ich wartości użytkowych dla lepszego zaspokojenia potrzeb i — co nie jest błahe — do właściwego gospodarowania własnym budżetem. Działalność ta może spełnić ważną rolę we właściwym zachowaniu się konsumenta na rynku i umożliwić mu lepsze dostosowanie struktury zakupów do jego możliwości płatniczych. Stąd edukacja konsumenta, podobnie zresztą jak i działalność zwana często ochroną konsumenta, stanowi narzędzie kształtowania konsumpcji, gdyż uczy wykorzystywać informację dla zaspokojenia potrzeb osobistych lub grupowych, np. rodzinnych. Oznacza to, że właściwie ukierunkowana działalność edukacji konsumenta może realizować cele ogólnospołeczne.

„Zastaniemy” się na koniec, jakie warunki muszą być spełnione, aby informacja handlowa mogła motywować postępowanie konsumenta na rynku. Wydaje się, że należy przede wszystkim ukierunkować informację handlową tak, aby prezentowała konsumentowi całą „wiązkę” motywacji w celu skierowania go do zakupu towarów, które są preferowane z punktu widzenia potrzeb konsumenta i ogólnej polityki konsumpcji (sterowania konsumpcją). To samo odnosi się do działania w zakresie kreowania popytu na nowe towary, popytu restytucyjnego, popytu substytucyjnego i komplementarnego.

Stąd rysuje się stwierdzenie, że w naszych warunkach informacja handlowa nie może być podporządkowana interesom przedsiębiorstwa, a musi realizować wytyczne polityki gospodarczej w części dotyczącej sterowania konsumpcją. Działalność ta może spełniać swoje zadania w zakresie kształtowania konsumpcji, jeśli będzie stanowiła swego rodzaju system komunikacji pomiędzy centrum i konsumentami. W systemie tym szczególną rolę do spełnienia ma handel. Działalność handlu powinna stać się przekładnią i wykładnią interesu ogólnospołecznego w odniesieniu do konsumentów. Zadania te mogą być spełnione tylko wtedy, gdy informacja handlowa, częścią której jest reklama, będzie odpowiednio nabywcę zadowolone z użytkowania zakupionego towaru. Istotne jest, aby sam produkt cechował się rzeczywistą dobrą jakością, musi on być w pełni sprawny do wykorzystania go do określonych celów. Informacja handlowa nie powinna być stosowana do popierania sprzedaży towarów nieodpowiedniej jakości, gdyż wówczas narusza zaufanie adresatów tej informacji. Informacja taka byłaby zresztą sprzeczna z jej funkcją wyjaśniającą i ukierunkowującą.

Przeprowadzony dotąd wywód potwierdza tezę, że szeroko rozumiana informacja handlowa prowadzona na podstawie opracowanych planów i dobrze zorganizowana, może stać się w ręku polityki handlowej narzędziem oddziaływującym na decyzje konsumenta i w ten sposób stworzyć sytuację, w której nie wystąpią lub wystąpią w ograniczonym zakresie różnice pomiędzy układem preferencji ogólnospołecznych i preferencji indywidualnych w zakresie konsumpcji.

Referat na konferencję naukową poświęconą problemom polityki żywnościowej w latach 1974—1990, organizowaną przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne i Wyższą Szkołę Nauk Społecznych.

Edward Wiszniewski — Z dyskusji zorganizowanej w Centralnym Ośrodku Zakładowo-Badawczym „Społem” 1973 r.

DLA KOGO TE TATRY?

ZYGMUNT M. STĘPIŃSKI

Przysłowie mówi, że Grecję zjadły kozy, a Australię króliki. Jeśli nie chcemy być gorsi, wpuśćmy z powrotem w Tatry owce, a zapewniam, że za kilka lat będzie się o nich mówiło, że je owce zjadły.



Zdjęcia: A. JAŁOSIŃSKI

S PRAWA tatrzańskich owieczek odżyła na nowo, choć jeszcze kilka lat temu wydawało się, że jest już ostatecznie zamknięta. W rzeczy samej trudno się połapać, co spowodowało jej niespodziewany powrót. Jedni twierdzą, że racje gospodarcze, drudzy, że sentymenty.

CZY OWCE ZEŻRĄ TATRY

Mamy w Polsce ponad 3 miliony owiec, zaś w Tatrach, w latach największego rozkwitu hodowli, przypadało na lata czterdzieste, było ich niewiele ponad 20 tysięcy. W skali krajowej procent zupełnie znikomy. Znikomy, ale za to szkodliwy. Takie były właśnie przesłanki decyzji podjętej w 1960 roku — o całkowitej likwidacji wypasów na tatrzańskich halach, a ściślej: na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Minięło lat czternaście. Tatrzański Park Narodowy wydał w tym okresie ponad 70 mln złotych na wykup z rąk prywatnych 5 tys. hektarów (ostatnie tereny prywatne w Dolinie Chochołowskiej mają być wykupione w 1975 roku), a tu raptem mówi się o ponownym wprowadzeniu wypasów na tatrzańskie hale. Podaje się nawet dokładne liczby: dwa i pół tysiąca (Ministerstwo Rolnictwa domaga się nawet pięciu tysięcy) owiec.

W tej sytuacji dyskusje o tym czy owce szkoda, czy też nie, odżyły na nowo.

Przeciwnicy wypasów przytaczają stare, bardzo jednak aktualne argumenty, zgromadzone podczas pierwszej „wojny owczej” toczącej się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Są one warte przypomnienia.

Owce pasące się w stadzie wchodziły w las, niszczyły siewki i sadzonki. Doszło do tego, że wykształciła się w Tatrach tzw. pastwiskowa forma świerka. Niska, karłowata, nadająca się jedynie na tzw. rogacze, słupy pod tablice informacyjne.

Zmniejszył się stan modrzewia, jodły i cis, notabene tępnego przez pasterszy ze względu na zawartość w igliwiu trującego alkaloidu — toksyny. Nastąpiło gwałtowne obniżenie górnej granicy lasu. Wiele drzew wskutek zarażenia hubą korzeniową następującego po zdarciu kory, straciło odporność na silne uderzenia wiatru.

Zniszczeniu uległo ok. 40 proc. kosodrzewiny. Zryte kopytami, obdarte z trawy zbocza znacznie łatwiej ulegają erozji.

W przyrodzie tatrzańskiej zadomowiło się wiele gatunków roślin wprowadzonych przez człowieka, tworzących pastersztwo, np. pokrzywy i szczawie końskie. Po ich obecności można dokładnie określić, gdzie stały szalasy, gnojowniki i zagrody.

Wreszcie sprawa retencji wodnej. Opady roczne na obszarze Tatr (najwyższe w kraju) dochodzą do 2 tys. mm rocznie. Wiadomo, że cierpimy na deficyt wody, że w interesie gospodarki narodowej leży zatrzymanie każdego kilometra sześciennego. Tatry zawsze były naturalnym zbiornikiem. Z chwilą jednak obniżenia górnej granicy lasu, wyniszczenia olbrzymich polaci kosodrzewiny i ruin leśnego, przyroda przestaje regulować proces odpływu wody. W czasie dużych opadów woda spływa gwałtownie, czyni szkody na terenie samego parku, a także w niższych położonych regionach, narażonych przez to na powódź.

Tak — w skrócie oczywiście — przedstawia się ujemny bilans pastersztwa w Tatrach.

W ciągu tych lat, jakie upłynęły od zlikwidowania wypasów, Tatrzański Park Narodowy zrobił bardzo wiele — i to, niemałym kosztem — aby usunąć wszystkie ślady szkód wyrządzonych przez owce. I oto, po latach benedyktyńskiej pracy, mówi się o ponownym wprowadzeniu pastersztwa.

Gospodarczo — jak starałem się wykazać — jest to decyzja nieuzasadniona. Pozostają sentymenty. Tu sprawa się gmatwa.

Wszak na wszystkich drewnianych landszaftach sprzedawanych tysiącami na Krupówkach, utrwała się symbole tatrzańskiej egzotyki — białe owieczki i zadziorność juhasa. Od najmłodszych lat, od elementarza i od wypisów szkolnych pokutuje w naszej świadomości sielski obrazek Tatr z owieczkami i baciówką, z beczkami baranów i tradycyjnym rydkiem. Trudno więc się dziwić, że każdy, kto jedzie w Tatry po raz pierwszy, czy wraca tu po raz dziesiąty, chce za wszelką cenę zobaczyć na halach owce.

Skoro jednak aż tyle naukowych argumentów wytoczono przeciwko wypasowi, to i sentymenty można by jakoś ograniczyć. Czy koniecznie musimy oglądać owce tylko na Hali Chochołowskiej, jeśli w pobliżu — ale poza obrębem Tatrzańskiego Parku Narodowego — można urządzić skansen pasterski, który przejażdżby na siebie zaspokajanie naszych emocji. Z pozytywkiem dla turystów. Z korzyścią dla Tatr. Wbrew pozorom nie jest to nierealne, a w niedalekiej przyszłości może nawet okazać się konieczne. Chodzą bowiem słyuchy, że dla tatrzańskich owiec nie ma już miejsca w Bieszczadach, że ich wypas zostanie przeniesiony w Karkowskie. Sądze, że nie ma żadnych przeszkód, aby część z nich trafiła do pasterskiego skansenu. Wtedy i turysta będzie syty, a owce i Tatry całe!

„TURYSŤI” GROZNIJSI OD OWIEC

Sprawa pastersztwa jest jednym, lecz bynajmniej nie najważniejszym problemem Tatr. Owiec jak na razie (i na szczęście) nie ma, za to turystów przybywa z roku na rok coraz więcej. W ostatnim zjechało ich pod Giewont ponad 3 miliony (podczas wolnej soboty w lipcu ubiegłego roku w Morskim Oku bawiło 40 tys. ludzi). Jeśli nie zostanie to w jakiś rozsądny sposób uregulowane — Tatróm grozi rozdeptanie.

Moda na Tatry nastała wiele lat temu. Ich nieszcześnie jest ciągle porównywanie do Alp, przemożna chęć zagospodarowania ich na alpejską modłę. Stąd już bardzo blisko do projektów budowy szerokich asfaltowych szos do Polany Huciskiej w Dolinie Chochołowskiej, na Kalatówki, do Polany Pisanej w Dolinie Kościeliskiej oraz — pomimo że w tym roku wprowadzono tam zakaz wjazdu samochodów! — do Kuźnic. Po co męczyć się na piechotę, skoro można wygodnie dojechać samochodem. A że spaliny, że zadymione, i zatrute powietrze, że huk i hałas, że śmierć? Nic to. W Alpach nie takie tłumy i jakości sobie radzą. Powiedziałbym, że jeszcze sobie radzą, ale co będzie za kilka lat, tego nikt nie jest w stanie przewidzieć. W każdym razie już dziś odzywają się głosy, że turystyczna machina drążąca Alpy powinna być zastopowana. Warto w tym miejscu, korzystając z argumentów zwolenników wielkiej turystyki, tak chętnie odwołujących się do alpejskich wzorów, wykonać prosty rachunek. Otóż jeśli pomnożymy liczbę osób odwiedzających co roku Tatry (ok. 3 miliony) przez około tysiącrotnie większą powierzchnię Alp, wówczas o-

każe się, że w ciągu roku przebywa w nich prawie cała ludzkość. Oczywiście nonsens... ale przecież taką właśnie a nie inną sytuację mamy w Tatrach (proporcjonalnie oczywiście).

Chęć wyleczenia się z kompleksu Alp, właśnie poprzez budowę urządzeń służących masowej turystyce, nastawionych na obsługę „turystów”, którzy przyjadą, zjedzą, obejrzą, kupią souvenir i pojadą z powrotem, może stanowić kres tatrzańskiej przyrody. Dla tylu milionów skromne szlaki turystyczne przestają wystarczać. W tej sytuacji zwolennicy szerokiego udostępnienia Tatr wołają gromkim głosem o wygodne drogi na co łatwiejsze szczyty. Po co?

W lipcowej prasie przeczytałem krótki, lecz jakże wymowny komunikat PAP o przedterminowym zakończeniu remontu kolejki linowej na Kasprowy Wierch:

„Według danych PKL kolejka przewiozła od początku swego istnienia 16 991 982 pasażerów i jeszcze w lipcu br. liczba pasażerów przekroczy 17 milionów”. (!)

Czy to naprawdę powód do dumy?

Ale — jak się okazuje — komus i tego mało. Zakopiański COSTIW, gestor wyciągów na Kasprowy Wierch z Hali Gąsienicowej i Goryczkowej, doszedł do wniosku, że wyciągi zbudowane dla narciarzy powinny być wykorzystane również w lecie. Gdyby do tego doszło — choć moim zdaniem pomysł to iście szatański, mogący służyć tylko i wyłącznie poprawie jakichś tam wskaźników, z których jest rozliczane przedsiębiorstwo — wówczas w ciągu 8 godzin na szczyt Kasprowego mogłoby wjechać 13 tysięcy ludzi! Ludzi źle wyekwipowanych, nie przygotowanych do wycieczek w góry (czy ktoś pomyślał o ich bezpieczeństwie?), nie obeznanych z „kodeksem górskich praw”, z kulturą zachowania się w górach. To dla nich właśnie, a nie dla prawdziwych turystów — trzeba wybudować wygodne, szerokie drogi i schody. I znów pytanie po co?

W schroniskach tatrzańskich miejsc rezerwy się na kilka miesięcy z góry. Niestety — choć niejednokrotnie zwracano na to uwagę — nie wszystkie obiekty wykorzystywane są we właściwy sposób. Schroniska są przede wszystkim dla turystów chodzących w góry, dla taterników, a w sezonie zimowym dla narciarzy, nie zaś — jak to często bywa — dla rodzinnych wczasów czy zakamuflowanych kursów szkoleniowych i konferencji. Obradować można równie dobrze na nizinach, a jeżeli już koniecznie trzeba to robić w górach, to dlaczego właśnie w Tatrach?

Faktem jest jednak, że istniejąca baza turystyczna wymaga rozbudowy i modernizacji. Sprawa ta stoi na porządku dziennym od wielu lat, ale wiążące decyzje zapadły dopiero przed kilkoma tygodniami. Trzeba przynajmniej, że spełniają one postulaty, stawiane przez ludzi mających na uwadze ochronę tatrzańskiego krajobrazu.

Najnowszy projekt przewiduje budowę trzech nowych hoteli i schronisk. Pierwsze na 300 osób z restauracją i kawiarnią powstanie na Bukowinie. Podobny obiekt, nieco mniejszy, na 150 osób, zbudowany zostanie na Głodówce. Oba będą przystosowane do obsługi turystów zmotywowanych.

Kolejne inwestycje planuje się na Lysej Polanie — restauracja oraz na Polanicy Białczańskiej — schronisko na 150 osób i parking na 400 samochodów. W tym miejscu — za co autorem projektu duże brawa — zamknięta zostanie droga państwowa. Dalej, do Włosienicy (ok. 1,5 km

od Morskiego Oka) będą kursowały już tylko autobusy, a ostatni odcinek do Morskiego Oka trzeba będzie pokonać na piechotę.

W ten sposób dobiegł końca trwający ponad czterdzieści lat spór o schronisko nad Morskim Okiem. Jak ktoś obliczył, na wszystkie delegacje, konferencje, projekty i konsultacje z tym związane, wydano tyle milionów złotych, że z powodzeniem można by za nie wybudować nowe schronisko.

Najnowsze ustalenia przewidują remont istniejącego schroniska wzniesionego w 1907 roku oraz likwidację wszystkich szpetnych przybudówek. Znajdzie w nim pomieszczenie stacja GORP i Służby Leśnej oraz 30 miejsc noclegowych przeznaczonych dla taterników. Przewiduje się również częściową przebudowę pawilonu gastronomicznego na Włosienicy.

Nowy ciąg turystyczny Bukowina — Morskie Oko wprowadzi zapewne ład w tym najniekniejszym i najczęściej odwiedzanym zakątku Tatr. Można w tym miejscu wyrazić nadzieję, że w ślad za tą decyzją pójdą następne.

W Tatrach, których obszar wynosi zaledwie 22 tys. hektarów, wali bez przesady cała Polska. Zjawisko to ma tendencję zrywkową. Coraz częściej więc mówi się o tym, że należałoby wprowadzić jakieś racjonalne ograniczenia: Tatry trzeba odciążyć!

OPLATA ZA WSTĘP

W popularnych miejscowościach wypoczynkowych płaci się za wstęp na plażę, również do muzeów nie wchodzi się za darmo i — pecunia non olet — płaci się za skorzystanie z szaletu. Dlaczego by nie wprowadzić opłat za wjazd czy wejście na teren Tatrzańskiego Parku Narodowego, a utworzony w ten sposób fundusz przeznaczyć na likwidację szkód wyrządzonych przez turystów. Czy wprowadzenie opłat zmniejszyłoby na szczytach — trudno powiedzieć. W każdym razie wprowadziłby jakiś porządek.

Najbardziej skutecznym środkiem ratowania Tatr jest stworzenie zupełnie nowych lub rozbudowa istniejących ośrodków turystycznych i narciarskich od Bieszczad po Karkonosze. Rzecz jasna, że realizacja tego rodzaju projektów jest przedsięwzięciem kosztownym, wymagającym czasu. Należy jednak zdać sobie sprawę, że im wcześniej przystąpimy do ich realizacji, tym większa jest nadzieja na ostateczne uporządkowanie turystyki w Tatrach, zanim w ich krajobrazie nie nastąpi nieodwracalne zmiany. Wszystkie inne przedsięwzięcia mogą mieć znaczenie li tylko doraźne. Już w niedalekiej przyszłości mogą się one okazać niewystarczające.

Generalnie rzecz biorąc, należy doprowadzić do stanu, w którym ci wszyscy, którzy chcą, a poniekąd — z braku innych możliwości — muszą jechać do Zakopanego i w Tatry, mogliby wybrać inną, równie atrakcyjną miejscowość czy trasę. A że jest to w pełni możliwe, świadczy o tym najlepiej przykład Szczyrku, wyposażonego we wspaniałe urządzenia narciarskie, które skusiły niejednego zagorzałego wielbiciela Tatr.

Jeśli naprawdę zależy nam na ratowaniu Tatr, to chrońmy je poprzez szybką rozbudowę innych ośrodków. Za kilka lat może być już za późno, a zniszczenia Tatr nie daruje nam nikt.

KUŹNIA, KUŹNICY I POLSKIE FIATY

ANDRZEJ SIKORSKI

Mało jest w Polsce zakładów produkcyjnych mogących się pochwalić taką piękną tradycją i ciągłością historii jak KUŹNIA „USTRONI”. W 1972 roku zakład świętował dwustulecie działalności produkcyjnej. Przez te dwieście lat oczywiście zmieniła się tu wielokrotnie technika i technologia produkcji, zmieniały się wyroby — jednak o ciągłości historii decydował jeden podstawowy czynnik: nagromadzony w ciągu tych dwustu lat kapitał rąk ludzkich — grupa fachowców przekazujących kuźniczą wiedzę kolejnym pokoleniom. W kraju, w którym ciągłość rozwoju gospodarczego bytu wielokrotnie przerywano i często trzeba było raz po raz zaczynać od zera — taki atut liczy się poważnie.

SPORY zmat czasu z tej dwustuletniej historii, bo 41 lat związany jest z Kuźnią, inżynier **KAROL ŚMIŁOWSKI**. Przez 41 lat uczestniczył we wszystkich ważnych momentach pracy Kuźni. Jego życiorys spięta się nierozdzielnie z historią tego ciekawego zakładu.

Pracę w Kuźni podjął w lipcu 1933 roku. W tym pierwszym pokrzyso- wym roku dostać jakąkolwiek pracę było bardzo trudno — a co dopiero pracę w takim renomowanym zakładzie. Ale Śmiłowski miał dwa atuty. Po pierwsze jego ojciec, Jan Śmiłowski, pracował w Kuźni 50 lat. Znany działacz — już w 1918 roku był skarbnikiem Stowarzyszenia Domu Robotniczego w Ustroniu. I był znakomitym fachowcem. Drugim atutem był dyplom Wyższej Szkoły Przemysłowej w Bielsku Białym. Taki dyplom liczył się — szkoła finansowana była w dużym stopniu przez bielski przemysł, słynęła z doskonałego wyposażenia, dobrych wykładowców, no i z wysokiego poziomu.

KAROL ŚMIŁOWSKI rozpoczął pracę w biurze konstrukcyjnym. Kuźnia należała wówczas do austriackiej spółki akcyjnej — w rejestrze handlowym figurowała jako Towarzystwo Akcyjne dla Fabryki Śrub i Wyrobów Kutech Brevillier-Ska oraz A. Urban i Synowie w Ustroniu. Centrala firmy znajdowała się w Wiedniu, a zarząd Kuźni obsadzony był urzędnikami austriackimi. Od 1934 roku rozpoczęła się repolonizacja firmy — od tego roku zarząd komisaryczny Kuźni objął inż. JAN JAROCKI, który powołał wprawdzał na teren firmy polską administrację. Proces ten, rzecz jasna, nie przebiegał bez oporów. Silna jednak pozycja inżyniera Jarockiego, wynikała z jego umiejętności fachowych. „Nowy dyrektor — wspomina stary pracownik kuźni **KAROL BUSZ** — ścigał na zakład dobrych fachowców, sprowadzał nowe maszyny. Zaczęliśmy produkować nowe wyroby. Wzrosły zamówienia, a w związku z tym i zatrudnienia. Poprawiła się stopa życiowa robotników¹⁾”.

W owym czasie Kuźnia realizowała duże zamówienia dla Polskich Kolei Państwowych m. in. urządzenia sygnalowe, rozjazdy, lampy, sprzęt wagonowe. W czasie kryzysu produkowano także wiele prostych części do maszyn rolniczych, jak lemiesz, osie do wozów, odwalnice. Produk-

wano też imadła ślusarskie i inne proste narzędzia.

Po kryzysie, podjęto produkcję wyrobów o wiele bardziej skomplikowanych, m. in. maszyn kuźniczych i odkuwek dla rodnącej się właśnie w Polsce motoryzacji.

W latach 1933—34 opanowano produkcję odkuwek: wałów korbowych, korbowodów, zwrotnic i drążków kierowniczych dla Polskiego Fiata 508. Robiono też części do polskiego motocykla Sokół, a także odkuwki dla licencyjnego Opla, którego zaczęła montować firma Lilpop w Łodzi. Kuźnia stała się, wkrótce monopolistą w produkcji odkuwek dla motoryzacji i właściwie do dziś monopolistą została.

Karol Śmiłowski w krótkim czasie przecho- dził z działu konstrukcyjnego na stanowisko asystenta kierownika zakładu — w tej roli pracuje aż do wojny. Po pracy pasjonuje się narciarstwem, łyżwami i tenisem. Jest współzałożycielem klubu sportowego „Czantorja”.

1 WRZEŚNIA o piątej rano wyje na alarm syrena zakładowa. 60 fachowców zostaje ewakuowanych do Ursusa — jednak już tam nie dojeżdżają. 2 września do zakładu wkraczają wojska niemieckie. Karol Śmiłowski zostawia na portierni o sobotę rzeczy i nie wracając do domu jedzie do swojej jednostki — III Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku. Po kilku drobnych potyczkach 28 września pod Hrubieszowem pułk zostaje rozwiązany. Powracając, przez San do niemieckiej niewoli, jeńcy zostają zakwaterowani w koszarach w Nowym Sączu. Śmiłowski ma stopień sierżanta podchorążego — w zamieszaniu wojennym nie zdążył go awansować na oficera, szczęśliwie, czy też nie, szczęśliwie, nie trafia do oflagu. Z Nowego Sącza zaczyna się transporty na roboty do Niemiec. Komendantem obozu jest Austriak — sierżant, z zawodu muzyk. Podoficer stary daty, nie najgorszy człowiek, oświadcza, że nie pozwoli na wywołanie równych mu stopniem podoficerów. Grupa sierżantów zostaje w koszarach, wykonują robo-



Fot. AUTOR

ty porządkowe w mieście. Wreszcie trzeba opuścić koszary — przez Podkarpacie przechodzi na zachód fala wołyńskich osadników niemieckich i trzeba im przygotować kwatery. Ci, co zostali w Nowym Sączu mają jechać do Krakowa, gdzie obiecuje im rzekome zwolnienie. Jeńcy perswadują, że wszystko jedno czy będą zwolnieni tu czy w Krakowie. Komendant — muzyk wstawia się u władz zwierzchnich — i o dziwo — zostają zwolnieni.

Wraca do Ustronia, ale nie ma, rzecz jasna, po co wracać do zakładu. Ci, którzy musieli się uczyć w latach trzydziestych polskiego, popodnosili głowy. Kiedy zgłasza się po zostawione w dniu wybuchu wojny na portierni rzeczy — mówią, że to już nie jego własność. Utrzymuje się z pracy w małym warsztacie, u kolegi. Przychodzi fala represji, niektórzy pamiętają Śmiłowskiego repolonizacyjną politykę, jednocześnie wpada sztab podziemnej organizacji z profesorem MUSIAŁEM, z Uniwersytetu Jagiellońskiego na czele. Ktoś torturowany podaje kilka nazwisk i kontaktów. Wyspa ogarnia coraz szersze kręgi. Zamieszany jest w to i Śmiłowski, który zaczął

już pracę w konspiracji. Jeszcze jest to czas, w którym dbano o pozory. Śmiłowski staje przed sądem. Rodzina załatwia adwokata. Wyrok — 15 lat więzienia tzw. Zuchthausu przyjmie z ulgą — groziła kara śmierci. Odsiadanie kary ma się, zacząć po wojnie. Do końca wojny ma czekać w obozie koncentracyjnym. Nie sądził, że będzie tak długo czekał na ów koniec wojny. Od 2 lutego 1942 będzie kolejno w Mauthausen, podobnie Steyr i później w Gusen. Dopiero 5 maja wychodzi na wolność.

Wraca do Ustronia daleką, okreżną, drogą przez całą byłą Rzeszę i Poznań. W końcu lipca, na drugi dzień po powrocie idzie do zakładu. Kuźnia podczas wojny została wykupiona w 1941 roku przez Volkswagena za 3,5 mln marek. Miała być rozbudowana do monstrualnych rozmiarów. Błyskawicznie przedstawia się produkcję na odkuwki do pojazdów. Robotnicy polscy sabotują, niszczą maszyny „przepalają” żeliwo w procesie odlewania, unieruchamiają kotły. Okupant próbuje polityki zastraszenia. M. in. 9.XI.1944 rok w masowej egzekucji ginie 34 obywateli Ustronia.

21 stycznia 1945 Niemcy ewakuują fabrykę, wywożą najcenniejsze maszyny.

WMAJU, tymczasowe kierownictwo kuźni obejmuje inżynier **MIECZYSLAW KOSSOWSKI**. Inwentaryzacja wykazuje, że zostało jeszcze sporo podstawowych urządzeń; 14 młotów parowych, piły, gilotyny, pozostało też — około 3 ton surowca i resztki węgla, zostało też nieco wyrobów gotowych. W połowie maja kierownictwo fabryki przechodzi w ręce inż. **JANA JAROCKIEGO**, który przeżył okupację, mimo że był na liście poszukiwanych przez gestapo. Karol Śmiłowski obejmuje kierownictwo warsztatów i produkcji. W tymże roku wstępuje do PPS Zakład powoli rusza. Największe kłopoty stwarza transport — zerwane mosty na liniach kolejowych utrudniają przede wszystkim dowóz węgla.

Kuźnia wraca na jakiś czas do przedwojennej nazwy. Tow. Akc. Brevillier i Urban pod Zarządem Państwowym. Po różnych reorganizacjach kuźnia przechodzi jesienią 1945 r. do Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego, którym kierował wówczas inż. **OLGIERD BOBROWSKI**.

Rozpoczyna się znowu produkcja odkuwek dla motoryzacji, przede wszystkim dla samochodów z demobilu. Ponieważ jeździło wtedy mnóstwo różnych typów wozów, był okres, że trzeba było produkować jednocześnie np. aż 80 typów korbowodów.

W 1947 r. dawni właściciele próbują zaprzężyć kuźnię, chcą przynajmniej uzyskać odszkodowanie za nacjonalizację. Argumentują, że sprzedaż firmy Volkswagenowi odbyła się pod przymusem. Zażaga uchwała rezolucje protestacyjną. 9 marca 1947 r. zakład zostaje przejęty przez państwo. Wchodzi jako Kuźnia „Ustron” w skład Polskich Zakładów Kuźniczych.

Przychodzi spora maszyn z dostaw UNRRA. Zaczyna się produkować nowe wyroby. Tu powstaje pierwsza seria silników do WFM-ki — konstrukcji zmarłego tragicznie inż. **BLUMKE**. Wznawia się produkcja dla kolejnictwa, później odkuwki dla „Junaka”, „Stara”, „Warszawy”, „Ursusa”, „Mikrusa” — słowem dla wszystkich produkowanych w Polsce pojazdów. Zdarzają się też zamówienia nietypowe. Pierwsza zbudowana po wojnie linia 220 000 V — Śląsk—Łódź zostaje wyposażona w izolatory z zakładu Boguchwała, a wszystkie odkuwki robi właśnie Ustron. W teście z dokumentami Karol Śmiłowski pieczołowicie przechodzi zaproszenie na uroczyste uruchomienie linii w dniu 19 grudnia 1947 r. Ostatnią pozycją programu uroczystości jest — informacja dla historyków przemysłu — bankiet w łódzkiej „TIVOLI”.

W 1949 r. zakład ma znowu podjąć produkcję części do „Fiata”, ale „zimna wojna” przerywa prera-

ktację. W 1952 roku Karol Śmiłowski uzyskuje dyplom inżyniera-mechanika na Politechnice Śląskiej. Bielska uczelnia mimo wysokiego poziomu nie dawała tytułu, podobnie zresztą jak renomowana szkoła Wawelberga. Specjalizuje się w przeróbce plastycznej.

Jednocześnie nie zapomina o sporcie. Za symboliczną złotówkę wdzierżawia z kolegami od Rady Miejskiej zachwaszczone korty tenisowe i wspólnie doprowadzają je do idealnego stanu. Nic dziwnego, że wyszło stąd wielu świetnych tenisistów. Ta dzierżawa trwa przez 15 lat. I chyba

sportowi zawdzięcza inżynier Śmiłowski młodzieńczą sylwetkę i to, że trudno uwierzyć, iż blisko mu już do emerytury. Tymczasem inżynier Śmiłowski wciąż zajmuje się organizacją produkcji, cały czas jest związany z tym, co się w przemyśle żargonowo nazywa „ruchem”. W 1959 roku po kilkumiesięcznej chorobie odchodzi od czynnej pracy inżynier Jarocki — tak zasłużony dla Zakładu. Zostaje i jest do dziś doradcą Zjednoczenia d/s kuźniczych. Jego miejsce — dyrektora do spraw technicznych zajmuje Karol Śmiłowski. Mimo zaabsorbowania pracą organizacyjną zajmuje się racjonalizacją, ma na swym koncie kilka usprawnień i Odznakę Racjonalizatora.

W 1962 roku dochodzi do konfliktu między nowym dyrektorem naczelnym i Śmiłowskim. Nowy zwierzchnik, inżynier, ale innej specjalności w krótkim czasie dochodzi do wniosku, że zna się świetnie na kuźnictwie. Śmiłowski jest innego zdania, któryś musi odejść. Na trzy lata Śmiłowski rozstaje się ze swoim zakładem — pracuje wtedy w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi — zajmując się inwestycjami.

W1965 roku wraca na dawne ścieżki. Buduje się nowa kuźnia w Skoczowie. Jej narodziny nie były łatwe. Już w 1958 r. Śmiłowski uczestniczył w zespole opracowywującym założenia projektowe dla nowego zakładu. W 1962 roku zapada decyzja nie tylko negatywna dla budowy nowego zakładu, ale i zalecająca likwidację kuźni ustronskiej w ciągu kilkunastu lat.

Nie była to decyzja bezzmyslna, jak się wydawało wtedy wielu działaczom gospodarczym. Chodziło o likwidację ciężkiego przemysłu w rejonie wczasowo-leczniczym. Ale decydenci nie brali pod uwagę faktu, że oznaczałoby to rozbiście środowiska kuźniczego o dwustuletniej tradycji. I to byłaby szkoda niepowetowana. Po wielu sporach na najwyższych szczeblach administracji państwowej zapada decyzja rozbudowy. Od 1965 roku Śmiłowski organizuje techniczne przygotowanie rozruchu, uruchamia zakład Kiedy nowo o- biekkt rusza, obejmuje stanowisko głównego kuźnika obu zakładów: w Ustroniu i w Skoczowie.

W 1967 roku znowu wraca do 34 lat do kuźni — „Polski Fiat”. Inżynier Śmiłowski opowiada, że nerwowo przeżył słynną próbę bicia przez „Polskiego Fiata” rekordy na 10 — 25 i 50 tys. km na podwrocławskiej autostradzie. Przy takiej próbie najszybciej pracując właśnie w kuźni i w Skoczowie. No i wytrzymały. W 1970 roku Kuźnia weszła w skład Fabryki Samochodów Małolitrażowych. I oczywiście robi odkuwki do małego „Fiata—126p”. Tymczasem inżynier Śmiłowski, który robił już odkuwki dla „Fiata” w 1933 roku, dzisiaj posiadacz wielu wysokich odznaczeń coraz bardziej liczy na kontynuację swego dorobku przez synów. Starszy właśnie kończy studia doktoranckie na AGH, oczywiście z zakresu przeróbki metali i pewnie pójdzie w ślady ojca — do Kuźni Młodszy pracuje w Kuźni i uczy się zaocznie. I takie są dzieje pokolenia kuźników.

¹⁾ Cytat z interesującej książki Józefa Chlebiewicza pt. „Dwa wieki Kuźni Ustron”, Śląski Instytut Naukowy, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1972. Z tejże książki pochodzą też niektóre inne informacje.

CO POKAZYWAĆ JAK POKAZYWAĆ

PIOTR LORTSCH

W roku XXX-lecia PRL uczestniczymy w licznych międzynarodowych imprezach targowych, organizujemy ponadto własne wystawy okolicznościowe, na których prezentujemy dorobek naszego kraju, osiągnięcia myśli naukowej, konstrukcyjnej, technologicznej. Poza fachowcami — branżowcami, dla których tego rodzaju imprezy są miejscem nawiązywania bezpośrednich kontaktów miejscem uzyskiwania bieżącej informacji, technicznej i handlowej — dla ogromnej rzeszy zwiedzających, nie zainteresowanych bezpośrednio, wystawy te i targi spełniają doniosłą rolę edukacyjną. W sposób wiarygodny przekazują poważną porcję wiedzy o geografii gospodarczej Polski. O skuteczności „dydaktycznej” ekspozycji w decydującej mierze przesądza jej scenariusz. Zamieszczony — na tle II MTT — uwagi eksperta, mają służyć poprawie tej skuteczności.

SCENARIUSZ każdej imprezy targowej zawiera zespół informacji-meldunków, kierujących uwagę zwiedzających w trzech kierunkach:

- spopularyzowania imprezy
- ukształtowania wyobrażeń o rozwoju naszej gospodarki
- promocji naszych ofert.

W Poznaniu na II MTT dobór środków działania dla uzyskania pierwszego efektu można uznać za wystarczający. Treść zawartych na plakatach i planszach wystawowych informacji nie zawsze jednak odbierano zgodnie z intencją. Np. rozesłany przed imprezą na parę kontynentów plakat zawierał słowo „Poznań” napisane dziurkami na taśmie, rzekomy alfabetem komputerowym, który w tej postaci nie istnieje, a więc informacja o miejscu targów trudna była do odczytania poza terenem PRL.

Już na terenie targowym cztery tablice miały przedstawiać rozwój Targów Poznańskich i zaczynały się od kolumny wyliczającej 95 krajów świata, które kiedykolwiek brały udział w imprezie. Ta informacja mogła być błędnie interpretowana: wobec ustabilizowania się imprezy w granicach stałego uczestnictwa trzyletniego kilku krajów, tablice bynajmniej nie sugerowały rozwoju imprezy. Planista powinna raczej zwracać uwagę na fakt, że w imprezie stale uczestniczą wszystkie kraje, które się liczą w gospodarce światowej.

W pawilonie jubileuszowym trafnie dobrano zestaw informacji — meldunków, dotyczących roli RWPG,

przekazanych w formie przeźroczy. Niestety, zostały one umieszczone na bocznych ścianach korytarza, pa-trzyło się na nie w deformującym skrócie, nie składający zwiedzających do zatrzymania się, oglądania, ich, tamując ruch. Raczej powinny być one umieszczone w poprzek trasy ruchu, nawet w mniejszym formacie, ze względu na niezbyt wielką szerokość korytarzy. Koszt ich wykonania byłby mniejszy, a odbiór bez porównania lepszy.

Przechodząc do trzeciej części scenariusza, na II MTT odczuwało się brak wyjaśnień, które eksponaty są nowością lub ulepszeniem poprzedniej wersji. Takie informacje są ważne, a nawet nieodzowne. Dla laików zaś zwiększają atrakcyjność. Dalo się ponadto zauważyć, że pomijano często zasady, by objaśnienia przy eksponatach sporządzać w językach obcych, z tym, że język kraju imprezy umieszcza się na pierwszym miejscu.

Przy okazji zwrócić uwagę na to, co formalnie nie stanowi scenariusza wystawy, jednak faktycznie wzmacnia jego treść, chroni przed anonimowością informacji: chodzi mi o znaki firmowe na eksponatach. Odnosi się wrażenie, że wiele zakładów przemysłowych rozpoczęło zalecaną współpracę z plastykami od powierzenia im projektowania znaków fabrycznych. Powstały w ten sposób znaki, może „artystyczne”, lecz nieczytelne. A tymczasem wszystkie firmy zagraniczne nawet zmieniają swoje dotychczasowe znaki, jeśli mogą je bardziej uczynić, przechodzą na zwykłe napisy blokowe.

Wystarczy wskazać paradoks: „Fiat” stosuje obecnie znak fabryczny bardzo czytelny: 4 litery napisane pochyłym pismem blokowym. Tymczasem my, dla „Polskiego Fiata” wprowadziliśmy dawny znak, dający ponadto jeszcze słabo czytelne na białym tle w srebrnym kolorze słowo „Polski”.

Szerzeg naszych wyrobów, nawet o dużym gabarycie, nie posiada na korpuse swych maszyn odlanego znaku firmowego, zamiast tego umieszcza się małe blaszki z danymi technicznymi, na których m. in. znajduje się również i nazwa producenta. Siemianowicka „Zgoda” na olbrzymim silniku okrętowym umieszcza tabliczkę ze słowem ZGODA o wysokości liter 8 mm. Zorientowawszy się, że wygląda to nieco śmiesznie, ustawiono przed eksponatem większą tablicę ze znakiem fabrycznym. Oczywiście jest ona przewidziana tylko na okres imprezy, a przecież znak firmowy jest ważnym elementem handlowej reklamy.

W roku ubiegłym kwestionowano na łamach prasy celowość udostępnienia targów technicznych laikom. Wypowiadano się przeciwko zbiorowym wiecznikom. Uważam takie stanowisko za niesłuszne. Od tego jest właśnie scenariusz, aby niezrozumiałą nie raz dla „szarego człowieka” nowoczesna technika stała się bardziej zrozumiałą i przedmioty ofert były dla niego atrakcyjniejsze. Np. na II MTT atrakcyjna dla laików była na pewno zdalnie kierowana koparka „Waryńskiego”, a także nasz sprzęt komunikacyjny oraz

jeżdżące po terenie targowym elektryczne „Melexy”. Atrakcyjne było dla laików zwiędzenie ekspozycji naszej elektroniki ze studium nadającym kolorową telewizję, czy też słuchanie kwadrofonicznej audycji.

Ciekawe nawet dla niefachowców były ekspozycje zagraniczne. Wystarczyło zaobserwować, jakie zainteresowanie wzbudziły kieszonkowe kalkulatory elektroniczne, czy też odtwarzanie przez japoński komputer zaprogramowanych rysunków. Zresztą, laicy, którzy obejrżeli pawilon 30-lecia PRL i 25-lecia PWPG, patrząc następnie na trudne nawet do zrozumienia eksponaty, odczuwali je jako przekonywującą, namacalną ilustrację tego, o czym mówili do nich jubileuszowe meldunki: a także odczuć — to pogłębienie społecznej świadomości.

Rzecz oczywista, że przedmioty naszych ofert można przedstawiać w sposób bardziej atrakcyjny, niż dotychczas. Nie mam tu na myśli żadnych reklam w rodzaju ruszającego się „oponiarza”, tradycyjnej reklamującego francuską fabrykę opon. Ale wydaje mi się, że POL-EXPO powinno dysponować pewną ilością przenośnych, ruchomych reklam świetlnych z łatwymi do odbioru meldunkami o firmach i eksponatach. Byłaby to sprawa całkowiście chybła realna — i technicznie, i finansowo.

Byłaby to sprawa całkowiście chybła realna: nowohubki Elektromontaż pokazał na II MTT asortyment ruchomych reklam świetlnych dla celów wystawiennictwa targowego.

NA PRZYKŁADZIE RZESZOWSZCZYZNY

Pełna ocena gospodarki materiałowej z punktu widzenia rachunku optymalizacyjnego w przemyśle województwa, a także krajowym, jest obecnie niemożliwa z uwagi na występujące jeszcze trudności z aktualizacją cen surowców i materiałów (także kwestia relacji na rynkach światowych) oraz niewystarczający postęp informatyki w tym zakresie.

Ponieważ jednak analiza stanu gospodarki materiałowej jest warunkiem podstawowym ustalenia założeń ogólnej poprawy efektywności gospodarowania, dokonano jej opierając się na istniejących materiałach statystycznych i faktach.

JAN SZYDŁO



PO RAZ pierwszy tego rodzaju ocenę na szczeblu wojewódzkim przeprowadzono w maju 1973 r. Oceną objęty został okres dwóch lat.

KOSZTY MATERIALNE – 83 PROCENT

Produkcja globalna przemysłu województwa osiągnęła w roku 1973 ponad 62 mld złotych (4,5 proc. produkcji krajowej). Koszty materiałowe tej produkcji, łącznie z amortyzacją, stanowią ok. 83 proc. Województwo rzeszowskie cechuje duża dynamika produkcji, jedna z najwyższych w kraju, (średniorocznie około 12–15 proc.); zbyt materiałochłonny jest jednak proces wytwarzania. Materiałochłonność w przemyśle elektromaszynowym jest wyższa niż średnio w kraju. W 1973 r. wyniosła — 0,61 zł na 1 zł produkcji towarowej sprzedanej, podczas gdy w kraju wskaźnik ten kształtował się w granicach 0,59 zł. Wynika to (w określonym stopniu) ze znacznego udziału w aparacie wytwórczym województwa przestarzałego parku maszynowego oraz niezadowalającego jeszcze tempa wprowadzania do produkcji nowoczesnych technik wytwarzania.

W przemyśle i budownictwie zużywane są corocznie materiały i surowce o wartości ponad 40 mld złotych.¹⁾

PRZESĄDZAJĄ ZASOBY

O kierunkach rozwoju produkcji decydują w znacznym stopniu zasoby surowcowe. Województwo rzeszowskie posiada cenne zasoby dla rozwoju szeregu gałęzi przemysłu.

W rejonie Zagłębia Tarnobrzесьkiego występuje jedno z największych w świecie złóż siarki stanowiące surowce m. in. dla przemysłu chemicznego. W rejonie Przemyśla i Lubaczowa występują duże zasoby gazu ziemnego szeroko stosowane dla celów energetycznych. Na Rzeszowszczyźnie wydobywa się około 200 tys. ton ropy naftowej, tj. ponad 50 proc. wydobycia krajowego. Wodną rolę odgrywa występujący w dużej ilości, głównie w Bieszczadach, surowiec drzewny, wykorzystywany w przemyśle meblarskim. Baza rozwoju produkcji materiałów budowlanych są zasoby kruszyw naturalnych: wapień, gipsy, piaskowce, łupki bitumiczne itp. — nie wykorzystywane dotychczas w pełni. Wreszcie źródłem zaspokajania potrzeb materiałowych przemysłu, głównie drobnej wytwórczości są surowce wtórne.

Jeśli chodzi o skup surowców wtórnych, nie ma się jednak czym

chwalić. Przykładowo: średnia krajowa odzyskanej makulatury na 1-go mieszkańca wynosiła w roku 1972 — blisko 9 kg, w województwie rzeszowskim — 4,3 kg.

Za zdecydowanie większym zainteresowaniem się tym odcinkiem przemawia fakt, że np. przemysł drobnej wytwórczości, którego udział w produkcji województwa wynosi 12,7 proc., oparty jest w dużym stopniu na wykorzystaniu surowców wtórnych.

DALEKO DO IDEALU

O racjonalności gospodarki materiałowej decyduje polityka na odcinku zapasów. Zapasy rzeczowe w przemyśle województwa na koniec grudnia 1973 r. wynosiły 14,6 mld zł i wzrosły w porównaniu z 1971 r. o blisko 20 proc. Analiza relacji między przyrostem zapasów a wzrostem produkcji wskazuje, że na 1 proc. wzrostu produkcji globalnej w roku 1973 przypadało 0,68 proc. przyrostu zapasów. Oznacza to poprawę w stosunku do 1971 r., w którym wskaźnik ten wynosił 0,87 proc., a pogorszenie w zestawieniu z 1972 rokiem (0,48 proc.).

Wzrasta na przestrzeni 1971 r. — 1973 r. udział materiałów w strukturze zapasów przy jednoczesnym obniżeniu się udziału wyrobów gotowych; zmniejszyły się zapasy zbędne i nadmierne w wartości zapasów ogółem z 6,9 proc. w 1971 r. do 2,3 proc. w 1973 r.

Są to pozytywne zjawiska, znajdujące również swój wyraz w poprawie ogólnego wskaźnika rotacji zapasów materiałowych z 89 dni w 1971 r. do 81 dni w 1973 r.²⁾

Równocześnie jednak należy stwierdzić, że w znacznej ilości przedsiębiorstw województwa poprawa ogólnych relacji w gospodarce zapasami nie była wynikiem racjonalnego gospodarowania ale opóźnień w dostawach, zaistniałych trudności zaopatrzeniowych i kooperacyjnych. Potwierdza to przeprowadzona przez NBP — Oddział Wojewódzki analiza współczynników korelacji między przeciętnymi rocznymi zapasami materiałowymi z lat 1971, 1972, 1973, a kosztami zużycia materiałów w tych latach. Wprawdzie w większości przedsiębiorstw współczynniki te zbliżone są do +1, a nawet niektóre równe +1 (zależność funkcjonalna), nie oznacza to jednak, że przyrost zapasów określony

był w całości lub w decydującym stopniu wielkością zużycia materiałów.

Nie można tego utożsamiać z idealną gospodarką zapasami, bowiem współczynniki te określają tylko tendencje w przyroście zapasów względem kosztów zużycia materiałowego. Baza wyjściowa — rok 1971, mogła kryć niekorzystne relacje między tymi wielkościami, a ponadto był brany zbyt krótki okres do tego typu wyliczeń. W dużej liczbie badanych przedsiębiorstw współczynnik ten kształtował się w granicach od 0,60 do 0,08, co oznacza, że zmiany zapasów w badanych latach w dużym stopniu powodowane były czynnikami pozaprodukcyjnymi wymagającymi głębszych badań. Na przykład w Kopalinach i Zakładach Przetwórczych Siarki „Siarkopol”, gdzie w ubiegłych latach wystąpiły nieprawidłowości w zapasach materiałowych, wyliczony współczynnik korelacji między omawianymi wielkościami wyniósł zaledwie 0,12.

Wykładnikiem racjonalnego gospodarowania jest nie tylko optymalny poziom ogółu zapasów, ale przede wszystkim ich prawidłowa struktura gależowa wpływająca na szybkość krącenia zapasów. W wielu przedsiębiorstwach w województwie nie jest najlepiej pod tym względem. Stwierdzono, że przedsiębiorstwa, które zużywają niewielkie ilości danego materiału, gromadzą go niejednokrotnie na kilkunastu potrzeby. Na przykład, w przemyśle maszynowym w przypadku materiałów budowlanych, których zużycie nie przekracza 1 proc. ogólnych kosztów materiałowych, wskaźnik rotacji w dniach waha się nawet do 570 dni, co obniża ogólną efektywność.

NIENACZNA OBNIŻKA

Ogólnie w przemyśle województwa nastąpiła nieznaczna obniżka wskaźnika materiałochłonności produkcji; z 0,55 zł w 1971 r. do 0,54 zł w 1973 r., licząc na 1 zł produkcji globalnej. Najwyższą materiałochłonność wykazuje przemysł maszynowy (0,62 zł w 1973 r.). W stosunku do 1971 r. wystąpił nieznaczny, wzrost materiałochłonności w przemyśle maszynowym, budownictwa i materiałów budowlanych oraz drzewnym. Zarzutowały tu głównie zmiany w strukturze asortymentowej, rozszerzanie materiałochłonnej produkcji. Nie zrównoważyły działania tych zmian osiągnięte efekty w zakresie obniżki kosztów materiałowych, zwłaszcza w przemyśle maszynowym.

Spadki i zwiększenia materiałochłonności w poszczególnych przemysłach w analizowanym okresie oddziaływały na zmiany współczynnika zapasochłonności produkcji

mierzonego wielkością zaangażowania zapasów materiałowych na jednostkę produkcji (np. 1 zł produkcji towarowej sprzedanej), wskazując na określoną współzależność tych dwóch wielkości.

DZIAŁANIA

W wyniku przyjętego w lipcu 1971 r., na Krajowej Naradzie w sprawie gospodarki materiałowej, programu, powołane zostały w województwie zakładowe komisje d/s gospodarki materiałowej. Opracowano w poszczególnych przedsiębiorstwach programy doskonalenia konstrukcji wytwarzanych wyrobów, poprawy technologii i organizacji produkcji, zmniejszenia zapasów oraz strat na brakach. Do prac tych włączona została kadra inżyniersko-techniczna, organizacje NOT i PTE. Zawarto umowy między Wyższą Szkołą Inżynierską, oddziałami instytutów, Obróbki Skrawaniem, Mechaniki Precyzyjnej a przedsiębiorstwami, mające na celu ściślejsze wiązanie nauki z praktyką. Niektóre przedsiębiorstwa jak: WSK Mielec, Huta Stalowa Wola, „Zelmer” Rzeszów — utrzymują kontakty z produkującymi firmami zagranicznymi, z których pozyskiwane są nowe rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne.

Niektóre nowe konstrukcje zostały już zastosowane. Na przykład, w WSK Mielec w samochodach chłodniach blachę ocynkowaną zastąpiono tworzywem sztucznym, w Zakładach Lamp Wyładowczych w Pogwizdowie odpadowe rury szklane przeznaczono na produkcję mikroświełówek, w Zakładach Przemysłu Gumowego „Stomil” w Dębicy przekonstruowano niektóre typy opon, zmniejszając ilość warstw kordu oraz grubość dętek bez obniżania ich wartości użytkowej. Zakłady Elektromechaniczne „Pregom-Zelmer” w Rzeszowie opracowały nową, lepszą konstrukcję silnika do frotrek, zmieniając konstrukcję odkurzacza, wprowadzając w miejsce blach cienkich znacznie lepsze tworzywo sztuczne.

Coraz szerzej wprowadzane są nowoczesne procesy technologiczne: obróbka plastyczna, precyzyjne kucie i odlewanie — związane z instalowaniem nowych, najczęściej importowanych maszyn i urządzeń.

W WSK Gorzyce i w Zakładach Metalowych w Nowej Dębie wprowadzono odlewanie ciśnieniowe w miejsce płaskowego. W „Siarkopolu” — Tarnobrzegu przebudowano instalację I-go i IV-go ciągu produkcyjnego kwasu siarkowego, zmieniając proces technologiczny. Przyniesie to w ciągu roku oszczędności prawie 3 tys. ton siarki. Wykorzystano do produkcji kwasu siarkowego dwutlenek siarki pochodzący z wód złożowych, co pozwoli na dodatkową produkcję siarki oraz zmniejszy zanieczyszczenie atmosfery.

Wprowadzają się szeregi surowców zastępczych, głównie krajowych, w miejsce droższych importowanych, lepiej wykorzystuje się materiały odpadowe. Znaczne oszczędności z tego tytułu osiągnęła w Dębickiej Fabryce Farb i Lakierów, Zakładach Chemicznych „Sarżyna”. W Zakładach Tworzyw Sztucznych „Gamrat” w Jaśle oraz „Zelmer” Rzeszów odpady z rur polistyrenowych wykorzystano do dalszej produkcji.

W programach założono również zmniejszenie zużycia materiałowego poprzez poprawę jakości wyrobów, dłuższą ich żywotność oraz ograniczenie ilości braków. Zmniejszenie strat na brakach stanowi poważną

rezerwę produkcyjną. W roku 1972 straty z tego tytułu w samym przemyśle maszynowym wyniosły 280 mln zł. Wykorzystanie tej rezerwy zamierza się osiągnąć poprzez lepsze przestrzeganie reżimów technologicznych, rozszerzenie systemu samokontroli oraz poprawę kwalifikacji załóg.

Obok obniżki materiałochłonności produkcji nadal ważnym zagadnieniem jest zmniejszenie i likwidacja zapasów nieprawidłowych, przyspieszenie rotacji oraz ograniczenie strat z tytułu niewłaściwego magazynowania.

Bardzo istotną wagę w racjonalizacji gospodarki materiałowej w województwie ma wprowadzanie nowych zasad zarządzania przedsiębiorstwami oraz wprowadzanie do praktyki gospodarczej metody analizy wartości. Przewidziana w programie wojewódzkim na bieżącą 5-latkę 4 proc. obniżka kosztów materiałowych osiągnięta ma być w istotnej mierze poprzez usprawnienia w systemie zarządzania oraz wykorzystanie metody analizy wartości.

Dla przykładu: w Wytwórni Filtrów „Delta” w Sądziśzowie uzyskane w roku 1973 oszczędności materiałowe w kwocie 13 mln zł wiązały się w dużym stopniu z efektywnością działania nowego systemu zarządzania. W wielu zakładach, a szczególnie w WSK Rzeszów, duża dynamika wzrostu produkcji dodanej wynika w znacznej mierze z obniżenia zapasów materiałowych. W WSK Mielec oceniano, że uzyskane w roku 1973 oszczędności materiałowe z różnych tytułów w wysokości około 70 mln zł są m. in. wynikiem uaktywnienia załóg i kierownictwa w wyniku wprowadzenia nowego systemu.

PROBA UOGÓLNIENIA

Brak szeregu danych statystycznych uniemożliwia głębszą analizę gospodarki materiałowej w skali wojewódzkiej.

Na przykładzie przemysłu elektromaszynowego, stosunkowo najlepiej zbadanego (udział produkcji przemysłu elektromaszynowego w przemyśle województwa ogółem kształtuje się w granicach 40 proc.), można pokusić się o pewne uogólnienia.

Korzystny jest fakt występowania wyższej dynamiki zużycia materiałów podlegających przetworzeniu w ramach własnych niż pochodzących z dostaw kooperacyjnych. Umożliwia to przedsiębiorstwom większy wpływ na proces racjonalizacji gospodarki poprzez obniżkę kosztów własnych. Na koszty zużycia materiałów i cenę elementów pochodzących z dostaw kooperacyjnych przedsiębiorstwa jak dotychczas nie mają większego wpływu.

Jako negatywne zjawiska wymienić należy: utrzymywanie się dużego zużycia stali w sytuacji, gdy w gospodarce zakłada się obniżenie stalochołonności produkcji (poprzez stosowanie stali o podwyższonej jakości, substitucję itp.), bardzo dużą dynamikę importu materiałów, co wiąże się ze zwiększonymi wydatkami dewizowymi oraz stosunkowo niski wzrost wykorzystania surowców wtórnych.

¹⁾ Dane ze sprawozdań WUS za rok 1973

²⁾ Liczonego wg wzoru:

Wz = $\frac{Zm}{T}$: Mz, w którym:

Wz = wskaźnik zapasów w dniach

Zm = przeciętny roczny zapas materiałowy

Mz = wielkość zużycia materiałów w ciągu roku,

T = 360 dni w roku.

na budowach

INFORMOWALIŚMY w ubiegłym tygodniu, że wśród zadań inwestycyjnych tego roku należących do grup tzw. szczególnie ważnych, których wykonanie zostało opóźnione, znalazły się m. in. 4 proszkownie mleka: w Bielsku Podlaskim, w Radomsku, Ostrołce i Krasnymstawie. Podajemy bliższe dane.

PROSZKOWNIA W BIELSKU PODLASKIM. Wartość kosztorysowa obiektu — 213,2 mln zł. Wykonawca: firma włoska i Przedsiębiorstwo Budowlane w Bielsku Podlaskim. Planowany termin wykonania — maj br.

Roboty wykonywane przez dostawcę zagranicznego zostały zakończone. Zakład po okresie wstępnej eksplotacji jest obecnie w fazie prób gwarancyjnych, produkując proszek z 350 tys. litrów mleka na dobę.

Zakończone zostały również roboty krajowe związane z częścią produkcyjną.

PROSZKOWNIA W RADOMSKU. Wartość obiektu — 206,5 mln zł. Realizują go Włosi i Łódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Nr 2. Proszkownia miała być oddana do użytku również w maju.

Z informacji inwestora wynika, że roboty wykonywane przez dostawcę zagranicznego zostały zakończone. Roboty krajowe związane z uruchomieniem produkcji zakończono. Nie było natomiast chętnych do realizacji tak zwanych inwestycji towarzyszących.

WYTWÓRNI PROSZKU W OSTROŁCE. Wartość obiektu podobna jak poprzednich. Obok Włochów wykonawcą jest „Betonstal”. Termin przekazania do użytku minął w maju.

Roboty wykonywane przez dostawcę zagranicznego są na ukończeniu; najpoważniejsze zaległości powstały przy budowie rowu odwadniającego i przy budowie dróg. W końcu czerwca rozpoczęty został rozruch, przewidywane jest w maju montaż dwóch pozostałych kotłów.

WYTWÓRNI PROSZKU W KRASNYMSTAWIE. Obiekt tej samej wielkości co poprzednie, realizują także Włosi i Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Roboty wykonywane przez dostawcę zagranicznego zostały zakończone, podobnie jak roboty krajowe związane z uruchomieniem produkcji. Próbną partię proszku mlecznego wyprodukowano w końcu czerwca. Termin rozpoczęcia próbnej eksploatacji i odbiór po rozruchu gwarancyjnym wyznaczony został na kolejne miesiące.

Na innych inwestycjach, przewidzianych do uruchomienia w drugim połowie tego roku, których gestorem jest Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich i Centrala Spółdzielni Ogrodniczych, sytuacja przedstawiła się następująco:

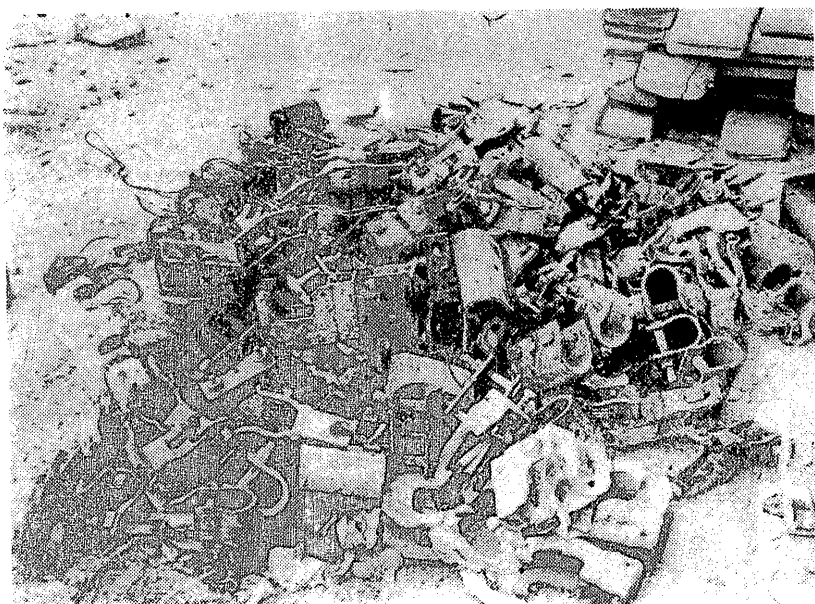
ZAKŁAD MLECZARSKI W LIPSKU. Obiekt o wartości 79,3 mln złotych wykonuje Ostrowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa. Ogólny postęp robót na budowie ocenia się jako dobry. Niemniej jednak w dalszym ciągu brakuje kotłów dla kotłowni (inwestor FSC Starachowice). Interwencje w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego i Ministerstwie Przemysłu Maszynowego nie przyniosły, jak dotychczas, rezultatu. Poważnie zagrożona w realizacji jest oczyszczalnia ścieków.

ZAKŁAD MLECZARSKI W ŁAPACH. Buduje go Podlaskie Przedsiębiorstwo Budowlane z Białegostoku. Zakład ma być oddany do użytku w listopadzie. Przebieg robót na budowie zgodny z harmonogramem. Podobnie jednak jak w Lipsku sytuację komplikuje brak kotłów na budowie. Opóźnianie ich dostawy zagraża terminowemu oddaniu całego obiektu.

ZAKŁAD MLECZARSKI W OSTROWIE MAZOWIECKIEJ. Wartość kosztorysowa tej inwestycji — 122,8 mln zł. Jej wykonawcą jest Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Kablo-beton”. Obiekt, którego termin oddania do użytku wyznaczono na wrzesień, ruszył (rozruch technologiczny) w czerwcu. W lipcu nastąpił odbiór końcowy, co oznacza 70-dniowe przyspieszenie realizacji tej budowy.

ZAKŁAD MLECZARSKI W ŁA-SZCZOWIE. Ma zostać oddany do użytku w listopadzie. Buduje go za sumę 99,1 mln Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Termin oddania zakładu do użytku jest zagrożony. Opóźnione roboty budowlane nie dają pełnego frontu robót dla podwykonawców. Podjęte działania mają na celu udzielenie pomocy generalnemu wykonawcy w skompletowaniu załóg poprzez przerzucenie części pracowników z budowy Proszkowni Mleka w Krasnymstawie wykonujących tak zwane obiekty nieprodukcyjne.

Cóż, teoria teoria, a praktyka praktyka. Nie jest to, niestety, odosobniony przypadek łamania programu inwestycji społecznych dla ratowania programu budowy obiektów przemysłowych.



Daleko do Idealu...

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

J.D.

ZAPORA LEPSZA NIŻ MUR

TADEUSZ PODWYSOCKI

Rzecz w tym, aby każdy wykonywał pracę zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Jest to idealna sytuacja, która w praktyce nigdy nie występuje, ale takie stwierdzenie wcale nie oznacza, że nie należy dążyć do rozwiązań najbardziej korzystnych. Stąd nie bez znaczenia stała się struktura kadry z wyższym i średnim wykształceniem zawodowym. We wszelkich poczynaniach natury edukacyjnej i planowania gospodarczego istotne jest określenie odpowiednich proporcji między zatrudnieniem pracowników z wykształceniem wyższym i średnim zawodowym oraz zasadniczym, a przede wszystkim między inżynierami i technikami.

SEDNO sprawy leży jednak znacznie głębiej i rozważania o strukturze zawodowej kadr kwalifikowanych należy poprzedzić uświadomieniem sobie faktu, że w 1970 r. na stanowiskach wymagających wyższego wykształcenia pracowało 56 tys. osób bez dyplomów ukończenia studiów wyższych. Taki był bowiem statystycznie niedobór specjalistów z cenzusem. Zabrakło także ok. 80 tys. osób z wykształceniem średnim zawodowym i owe stanowiska były obsadzone przez ludzi bez odpowiednich kwalifikacji.

Warto zastanowić się, czy liczba stanowisk inżynierskich nie jest wyolbrzymiona? Czy zakładana dynamika wzrostu zatrudnienia osób z wyższym i średnim wykształceniem zawodowym jest właściwa, wynikająca wyłącznie z postępu technicznego, gospodarczego, społecznego?

Przewiduje się, że w 1975 roku trzeba będzie o 31,6 proc. etatów więcej niż w 1970 roku obsadzić ludzi z wyższym wykształceniem. Owa dynamika do roku 1980 sięga 25,3 proc. przyrostu i 20,3 proc. do 1985 r. Można mieć poważne wątpliwości czy wzrost stanowisk pracy wymagających wyższego wykształcenia jest w pełni podyktowany koniecznością sprostowania potrzebom postępu technicznego i ekonomicznego. Badania radiologiczne wykazują, że w okresie całego trzydziestolecia, a więc do roku 2000, należy oczekiwać nie 12-krotnego — jak to miało miejsce w drugiej połowie lat sześćdziesiątych — lecz 3-4-krotnego wzrostu kadr inżynierskich.

Do zgola anegdotycznych obliczeń doszli specjaliści amerykańscy z Narodowej Fundacji Nauki (National Science Foundation), gdy na podstawie danych z 60 ubiegłych lat wyliczyli, że do 2070 r. będzie potrzebna w USA ponad... 300 mln naukowców i inżynierów! Czyli — wedle przyjętego we wspomnianej prognozie trendu rozwojowego — za niecałe sto lat wszyscy czynni zawodowo mieszkańcy Stanów Zjednoczonych byłby inżynierami i naukowcami. Do bardziej rozsądnych wniosków futurologicznych dochodził ekonomista amerykański E. Faltimayer, przypominając, że wraz z procesem tzw. serwicyzacji gospodarki będzie rosło zapotrzebowanie na pracowników wykonujących „czarną robotę”. W USA sektor usług obejmuje ok. 60 proc. zatrudnionych i w przyszłości od 10 do 15 proc. ogółu pracujących będzie zatrudnionych przy usuwaniu śmieci, sprzątaniu, czyszczeniu. Tutaj nawet komputer używany szczerze i mydła nie zautomatyzuje i bez udziału pracy manualnej trudno wyobrazić sobie higienę, stan

sanitarny konurbacji, przyszłych megalopolis.

RELACJE I ROZSĄDEK

Istotne jest jednak, aby rósł stale ogólny poziom kwalifikacji i wykształcenia całego społeczeństwa. Nie wyklucza to jednak potrzeby ustanawiania w planowaniu i prognozowaniu odpowiednich proporcji między wyższym poziomem kwalifikacji a średnim i zasadniczym. Owe relacje stanowią przedmiot studiów i zainteresowań we wszystkich krajach u przemysłowych.

Zerknijmy do rodzimych analiz. Prace Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000” PAN dają pewien pogląd na sytuację. W roku 1958 liczba stanowisk pracy wymagających średniego wykształcenia technicznego w przemyśle, a przypadająca na 1 stanowisko wymagające dyplomu inżyniera, wynosiła 2,24. Dąży się do tego, aby w obecnej 5-late liczba techników przypadających na 1 inżyniera zwiększyła się z 3 w 1970 r. do 3,5 w 1975 r. Wedle danych szacunkowych Komisji Planowania przy RM, wskaźnik zatrudnienia osób w ogóle z wykształceniem średnim wzrósł w latach 1971—1975 z 13,4 proc. do 17 proc.

Zgodnie z przyjętymi założeniami, liczba stanowisk pracy wymagających średniego wykształcenia zawodowego powinna zwiększyć się z prawie miliona w 1964 r., około 1105 tys. w 1975 r., do prawie 1728 tys. w 1975 roku — twierdzi HENRYK KRÓL. W okresie dziesięciu lat 1965—1975 przyrost ten wyniósłby 56,4 proc., a średniorocznie 4,6 proc.

Jeśli postępowanie w rozwoju sił wytwórczych idzie w parze ze wzrostem udziału pracy inżynierskiej, to jeszcze bardziej trwała tendencja jest zwiększanie liczby i udziału zatrudnienia osób z wykształceniem średnim zawodowym. Automatyzacja, rozwój technologiczny pociąga za sobą przede wszystkim konieczność obsadzenia coraz więcej stanowisk przez techników i ekonomistów ze średnim wykształceniem. Z radiologicznych prognoz rozwoju kadr wykwalifikowanych wynika, że relacja między specjalistami o wyższym i średnim wykształceniu powinna wynosić: jeden inżynier (ekonomista) na 3-4 techników (ekonomistów z maturą).

Hipotetyczna struktura osób aktywnych zawodowo w roku 2000 zakłada, że pracownicy naukowci będą w Polsce stanowili 2 proc. ogółu zatrudnionych (w ZSRR około 4 proc.), a w ogóle osoby z wykształceniem wyższym — 15 proc. Natomiast największy udział w strukturze zawo-

dowej pracujących mają mieć ludzie z wykształceniem średnim, przewidyuje się, że będzie ich wówczas 50 proc. wśród ogółu zatrudnionych. Jest to nader ambitne przewidywanie, ale zasługuje na pełną realizację.

Obecnie dąży się do tego, aby w latach 1970—1985 stan kadry z wykształceniem średnim zawodowym zwiększył się o 77,7 proc. W ten sposób przy takiej dynamice wzrostu doszlibyśmy do tego, że w 1985 r. udział tej grupy pracowników wykwalifikowanych wyniósłby w naszej strukturze zatrudnienia 17,3 proc. Nie jest to tempo wzrostu warunkujące spełnienie postulatu, aby w końcu stulecia była już ponad połowa zatrudnionych z wykształceniem średnim. Zważywszy: w 1970 r. w strukturze zatrudnienia osoby z wykształceniem średnim zawodowym stanowiły 12 proc., a chcielibyśmy mieć wówczas już 14 proc., a w 1975 r. pożądanym udziałem określa się na... 14,9 proc. i w 1980 r. na niewiele więcej — 16,2 proc.

Przy wszystkich tego rodzaju rozważaniach przypominam sobie jakże trafne słowa prof. JANA SZCZEPANSKIEGO, gdy w swych „Refleksjach nad oświatą” przypomina, że jeszcze „w 1970 r. na 1000 pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej (a więc skupiającej przewagę sił kwalifikowanych) mieliśmy 383 niewykwalifikowanych. Gdybyśmy uwzględnili także rolnictwo nieuspołecznione, to odsetek ten byłby znacznie wyższy”. Nie można osiągnąć postępu technicznego w rolnictwie, jeżeli ma się społeczeństwo w ponad 30 proc. pozbawione wykształcenia podstawowego. „Wynika stąd chyba dostatecznie jasno — konkluduje znakomity socjolog — że rewolucja naukowo-techniczna przenoszona do zakładów pracy, rolnictwa, do życia publicznego, do kultury itp. musi napotykać zaporę nie do pokonania w postaci masy ludzkiej żyjącej na poziomie pierwszej połowy XX wieku, odciecanej od postępu niewiedzą, czyli «zapora lepszą niż mur»”.

Istnieje dla naszego kraju tylko jedna alternatywa: jak najszybsze sfinansowanie owej zapory większej niż jakikolwiek mur.

CO WAŻNIEJSZE?

Zawsze w strategii warto zadać sobie dość proste pytanie: co trzeba załatwić w pierwszej kolejności, co jest ważniejsze? Dla nas — niewątpliwie spowodowanie, aby 38 proc. pracowników bez niepełnego wykształcenia podstawowego lub bez kwalifikacji nie stanowiło hamulca, przeszkody w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Chodzi zatem o skoncentrowanie sił i środków na kształceniu robotników wykwalifikowanych i — w coraz szerszym zakresie — ludzi na poziomie średniej szkoły zawodowej.

Mieliśmy w przeszłości piękne zamary; chcieliśmy zatrudnić w roku 1960 ponad 680 tys. osób z wykształceniem średnim zawodowym, a w praktyce okazało się, że udało się osiągnąć stan 530 tys. ludzi. W roku 1970 sytuacja podobna, zamiar — 1347 tys. osób, a w rzeczywistości tylko — 1273 tys. pracowników. Także dla lat 1976—1985 wystąpią pewne niedobory w grupie ze średnim wykształceniem zawodowym. Będzie brakowało techników-górników, komunikacji, nawigatorów itd.

Zgola niepokojący jest jednak fakt że w następnym pięcioleciu wystąpi ostry deficyt robotników legitymujących się kwalifikacjami i wyniesie on prawdopodobnie ok. 300 tys. osób. Ten deficyt — wedle kalkulacji prognostycznych — pogłębi się jeszcze bardziej w latach 1981—1985; zabraknie wówczas 600 tys. robotników wykwalifikowanych. Czyli „zapora większa niż mur” wzrosła, jeżeli nie dokonamy pewnych przeobrażeń w myśleniu i działaniu.

Trzeba — moim zdaniem — zdecydować się na dość niepopularne kroki w strategii polityki edukacyjnej. Polegać one powinny na przesunięciu ciężaru świadczeń z wydatków na zwiększenie tempa rozwoju szkolnictwa na poziomie wyższym (szczególnie technicznym) na rzecz przede wszystkim kształcenia robotników wykwalifikowanych i kadr o wykształceniu średnim zawodowym.

Jest to tylko pozornie postulat gładzący w szczytne cele postępu technicznego, cywilizacyjnego. W rzeczywistości najważniejsze dla dokonania rewolucji naukowo-technicznej nie jest to, że mamy więcej inżynierów w przeliczeniu na tysiące zatrudnionych niż w USA, Francji czy W. Brytanii — ale to, aby wysoki odsetek naszego społeczeństwa stanowili ludzie mogący aktywnie uczestniczyć w postępie techniczno-gospodarczym, kulturalnym, społecznym. Półanalizy i ludzie o najniższych umiejętnościach nie potrafią i nie mogą stanowić partnerów dla twórców nowej techniki, nie są w stanie urzeczywistniać w dziele produkcyjnym śmiałych wizji twórczych konstruktorów i technologów.

Wydaje mi się, że w naszych planach i prognozach, zarówno dotyczących wielkości i struktury kształcenia, jak również i zatrudnienia, popełniamy od lat wciąż ten sam błąd. Dążymy do tego, że z jednej strony będziemy mieli prawdziwą armię ludzi z wyższym wykształceniem (w latach 1971—1975 ma być 285 215 absolwentów, a w okresie 1976—1980 r. 380 670 osób), a z drugiej jeszcze większą armię pracowników bez żadnych kwalifikacji.

Powie ktoś: to trzeba równolegle ze szkolnictwem wyższym jeszcze bardziej intensywnie rozwijać szkolnictwo zawodowe, średnie i zasadnicze. Rzeczywiście, jest to postulat ze wszechmiar logiczny i słuszny. Jest jednak pewien skłopot: masowa, powszechna edukacja w zakresie szkoły średniej i zasadniczej wymaga znacznego zwiększenia środków, kadry nauczycielskiej.

W latach 1966—1970 technika i równorzędne szkoły zawodowe opuściło ponad 809 tys. absolwentów. Otóż w latach 1971—1975 przyrost nie będzie zbyt wielki, bowiem mury szkolne ma opuścić ok. 841 tys. fachowców, a w latach 1976—1980 mamy mieć 881 tys. absolwentów. Statystycznie, mając na uwadze planowane i prognozowane etaty, to owe liczby wyglądają nader imponująco. Jednakże trzeba pamiętać, że w ogólnej strukturze zatrudnienia w naszej gospodarce występuje zbyt niski udział ludzi mających odpowiednio kwalifikacji, aby sprostać zadaniom dyktowanym przez nowoczesność. Przewiduje się, że w najbliższych i przyszłych okresach wciąż będzie zwiększało się rzeczywiste zapotrzebowanie na pracowników średniego doboru technicznego, i to niezależnie od wyobraźni planistów.



Fot. A. JAŁOSINSKI

PROBLEM NUMER JEDEN

Wysoko sobie cenię udział kadry inżynierskiej w kształtowaniu i rozwijaniu postępu technicznego. Nie umniejszając ani na jotę roli i znaczenia twórców konstrukcji i technologii, ludzi zarządzających i organizujących produkcję, śmiem jednak zauważyć, że na całym świecie o ostatecznym rezultacie w tworzeniu dóbr decydują robotnicy, a ściślej — decydują ich kwalifikacje. Stąd mój postulat, że we wszystkich programach, prognozach kształcenia kadr kwalifikowanych na plan pierwszy wysuwać trzeba rozszerzenie szkolnictwa zasadniczego zawodowego. Na tym odcinku mamy największe zaniechania i luki. W strukturze zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej roku 1970 mieliśmy zaledwie 37,7 proc. robotników wykwalifikowanych, a w planach chcielibyśmy wówczas osiągnąć udział 40,1 proc. Nie udało się, a szkoda.

W latach 1966—70 zasadnicze szkoły zawodowe i inne równorzędne ukończyło 1 112 tys. robotników, a w okresie 1971—1975 ma być 1 473 tys. absolwentów. Jest to w rzeczywistości program minimum, jeśli weźmiemy pod uwagę potrzeby dynamicznie rozwijającego się przemysłu, programu inwestycyjnego. Przeciwnie w tym okresie chcemy osiągnąć „żniwa inwestycyjne”, a majątek trwały — nowoczesne maszyny i urządzenia — w przemyśle ma się zwiększyć w 1975 r. w porównaniu z 1973 r. o ok. 420 mld zł, tj. o 40 proc. Już w 1985 r. ponad 65 proc. całej produkcji wytwarzano w przedsiębiorstwach zbudowanych po 1950 r. Obecnie w nowych obiektach przemysłowych zatrudnionych jest ponad 70 proc. ogółu pracujących w przemyśle. Innymi słowy — mamy nowoczesną bazę produkcyjną i niedostatecznie wykwalifikowaną kadrę ro-

botników. Tak rozwinięty i na takim poziomie technicznym przemysł, jaki mamy obecnie, powinien dysponować co najmniej 50—60 proc. robotników wykwalifikowanych. Tymczasem ponad połowa pracowników fizycznych w gospodarce narodowej ma tylko ukończoną szkołę podstawową, a 20 proc. nawet jej nie ukończyło.

Istnieje, jak wiadomo, ścisły związek między postępowaniem technicznym a kwalifikacjami robotników. Model struktury kadrowej nowoczesnego przedsiębiorstwa powinien być punktem wyjścia we wszelkich dyskusjach, działaniach planistycznych i progностycznych. Wówczas dopiero widać jak na dłoni ważność problemu kształcenia przede wszystkim robotników i techników. Nie można tego problemu traktować połowicznie, planując rozwiązywanie trudności kadrowych drogą przyręczania do zawodu, metodą różnych przyspieszonych kursów dla robotników, w nowoczesnej fabryce z automatami, skomplikowanymi procesami technologicznymi nie można wydajnie pracować, znając się na robocie po kilku tygodniach czy nawet miesiącach szkolenia, mając jedynie wykształcenie podstawowe.

Wysokiemu tempu inwestycyjnemu musi zatem towarzyszyć jeszcze większe tempo wzrostu kształcenia kadr wykwalifikowanych robotników i na poziomie średnim zawodowym. Efektywność ostateczna naszych wysiłków, mających zdynamizować gospodarkę, w znacznym stopniu zależy od poziomu i kwalifikacji ludzi, którzy tworzą nowe dobra. Nie ma w tym stwierdzeniu nic nowego i oryginalnego. Są to prawdy oczywiste, ale sytuacja w zakresie polityki kształcenia, struktury zatrudnienia i przewidywań rozwoju w przyszłości nasuwa przypuszczenie, że pewne rzeczy wypada jakby umyknąć w ferworze planowania i prognozowania.



Fot. B. KUBICA

DYNAMIKA WZROSTU I SPOŻYCIE

MICHAŁ BOROWY

Przeprowadzenie analizy wskaźników wzrostu gospodarki narodowej w latach 1971—1973 jest ze wszech miar pożądane. Należy ustalić nie tylko zaawansowanie realizacji zadań planu rozwoju gospodarki narodowej na lata 1971—1975, ale również osiągnięcia i braki powstałe w ubiegłych latach w trakcie rozwoju gospodarki. Istotne jest określenie zarysowujących się trendów efektywności gospodarowania i co jest najważniejsze — stwierdzenie na ile podniosła się stopa życiowa ludności i jakie z tym związane są trudności. Obecnie przekroczyliśmy już półmetek pięciolatki a przeprowadzona analiza powinna pomóc w ustaleniu zadań polityki gospodarczej na najbliższe lata.

Część parametrów przedstawimy w relacji do analogicznych uzyskanych w niektórych krajach socjalistycznych.

GOSPODARKA narodowa stanowi pewien system wzajemnie zalegających się procesów ekonomicznych. Jednakże dla ułatwienia analizy odrębnie będziemy traktować procesy zachodzące w sferze tworzenia, jak i podziału dochodu narodowego.

DYNAMIKA DOCHODU NARODOWEGO

W latach 1971—1973 średni wskaźnik wzrostu dochodu narodowego wyniósł 9,7 proc., z tym że z każdym rokiem występowało coraz wyższe tempo wzrostu, aby w 1973 roku osiągnąć 11 proc. Plan rozwoju gospodarczego Polski na lata 1971—1975 przewidywał 7 proc. średni wskaźnik wzrostu dochodu narodowego. Dochód narodowy wytworzony w 1973 roku osiągnął powyżej 94 proc. wielkości przewidzianej planem pięcioletnim na rok 1975. Wśród krajów RWPG jedynie Rumunia wyprzedziła Polskę, uzyskując średni przyrost w tym okresie ok. 11 procent.

Mniej korzystne trendy zarysowują się, analizując wielkości dotyczące zatrudnienia w gospodarce narodowej. W sferze produkcji materialnej w badanym okresie zatrudnienie średnio wzrastało o 2,2 proc. rocznie, podczas gdy średnia planu pięcioletniego wynosi 1,9 proc. Zatrudnienie w 1973 roku wynosiło prawie 96 proc. wielkości przewidzianej na 1975 rok. Jeszcze bardziej jaskrawo ta dynamizacja wzrostu zatrudnienia wystąpi, jeśli będziemy analizować wielkości w ramach całej gospodarki narodowej. W planie pięcioletnim był przewidywany wzrost zatrudnienia o 1,8 mln osób, co odpowiada średniorocznemu przyrostowi 2,3 proc. W rzeczywistości średni wzrost zatrudnienia w ubiegłych latach pięciolatki wyniósł 2,6 proc., aby w 1973 roku osiągnąć prawie 97 proc. wielkości

przewidzianej planem na rok 1975. Wśród krajów RWPG, z wyjątkiem Rumunii, Polska uzyskała największy relatywny wzrost zatrudnienia w badanym okresie.

Mimo tak znacznego wzrostu zatrudnienia, wskutek dużej dynamizacji dochodu narodowego, wydajność pracy w sferze produkcji materialnej w latach 1971—1973 wzrosła średnio o 7,4 proc., aby w 1973 roku osiągnąć prawie 98 proc. wielkości przewidzianej planem na 1975 rok. Wśród krajów RWPG jedynie Rumunia uzyskała wyższy wzrost wydajności pracy niż Polska.

Produkcję zainstalowanego majątku w tym okresie wzrosła średnio o 3,9 proc., podczas gdy w innych krajach RWPG nawet malała lub nieznacznie wzrastała. Wskutek znacznego wzrostu zatrudnienia w Polsce uzyskaliśmy jeden z najniższych wskaźników wzrostu uźbrojenia technicznego pracy w całej sferze produkcji materialnej — 3,4 proc., podczas gdy najbardziej dynamiczny przyrost uźbrojenia wystąpił na Węgrzech — 7,1 proc., a następnie w Związku Radzieckim — 6,8 proc. W 1971 roku zatrudnienie wzrosło o 1,4 proc., czyli o 189 tys. osób, w 1972 — 2,4 proc. — 327 tys. osób, zaś w 1973 roku nastąpiło pewne zahamowanie przyrostu zatrudnienia, gdyż wzrosło ono nieznacznie więcej niż w 1972 roku, tj. o 2,6 proc. — 380 tys. osób. Natomiast przyrost wydajności pracy był z każdym rokiem coraz słabszy, aby z 6,6 proc. w 1971 roku osiągnąć 8,2 proc. w 1973 roku.

Na podstawie relacji w tabeli przedstawia się wskaźniki efektywności tworzenia dochodu narodowego w Polsce w latach 1971—1973¹⁾. Wielkość odsetek przedstawionych w tabeli określają część przyrostu dochodu narodowego (produkcji czystej) powstałej w sferze produkcji materialnej, przemysłu i rolnictwie

dzięki czynnikom ekstensywnym i intensywnym związanym z wyzyskaniem w procesie produkcji kapitału i pracy. O efektywności tworzenia dochodu narodowego świadczą wskaźniki podane w wierszu 6 tabeli. Charakterystyczne one przyrost dochodu narodowego dzięki czynnikom intensywnym związanym z kapitałem i pracą łącznie (di).

Do intensywnych czynników wzrostu zalicza się głównie: wzrost kwalifikacji i umiejętności twórczych pracowników, innowacyjne wyroby (prawdziwa, a nie te, których ceny zmieniono bez podwyższenia jakości), innowacje w procesach technologicznych, zmiany strukturalne przyczyniające się do zmiany efektywności gospodarowania, właściwa polityka cen, usprawnienie zarządzania gospodarką narodową, odpowiedni system zachęty materialnej i moralnej, właściwe stosunki międzyludzkie itp. A zatem to wszystko, co sprzyja wzrostowi wydajności pracy i produktywności majątku.

Szczegółowe zbadanie przyczyn kształtowania się wielkości intensywnych czynników wzrostu na odpowiednim poziomie w poszczególnych latach jest istotne dla ustalenia kierunków polityki gospodarczej do końca pięciolatki. Najważniejsze będą trendy, które zarysowały się w 1973 roku.

Udział intensywnych czynników wzrostu w przyroście dochodu narodowego w 1971 roku wyniósł 75,3 proc. Jedynie NRD uzyskała w tymże roku wskaźnik o 2 punkty korzystniejszy, WRL uzyskała analogiczny, a inne kraje RWPG uzyskały wyniki gorsze. Uzyskanie w Polsce w 1971 roku zwiększenia efektywności gospodarowania wymagało jedynie uporządkowania stanu gospodarki z 1970 roku i wyzyskania tzw. płytkich rezerw, którego objawami był: brak gospodarności, powodujący niskie tempo wzrostu wydajności pracy (103,7 proc) oraz powolny wzrost pracy realnej (101,8), niska dyscyplina pracy, długie cykle budowy obiektów inwestycyjnych i przekraczanie kosztorysów, wzrost zapasów przekraczający uzasadnione potrzeby itp. Zatem w 1971 roku istniały poważne rezerwy podwyższenia efektywności ekonomicznej wzrostu, które zostały w znacznej mierze w tymże roku wyzyskane.

W 1972 roku następuje w Polsce pogorszenie wyników gospodarowania o 8 punktów przede wszystkim wskutek nadmiernego zwiększania zatrudnienia (w 1971 roku przyrost zatrudnienia wyniósł 1,4 proc., zaś w 1972 o 2,4 proc., zatem relatywnie wzrósł on o ok. 70 proc.; przyrost zaś dochodu narodowego w tym okresie zwiększył się z 8,1 proc. do 10,1 proc., tj. relatywnie o 25 proc.), a także wskutek zmniejszenia przyrostu produktywności kapitału z 3,1 proc. do 2,8 proc.

Nie udało się w 1972 roku uzyskać realizacji powyższych postulatów, gdyż był to okres zbyt krótki dla przedstawienia gospodarki na bardziej intensywną formę gospodarowania. Pewne znaczenie miało również to, że w owym okresie nie były jeszcze opracowane odpowiednie instrumenty ekonomiczne. Natomiast w 1973 roku w wyniku przedstawienia gospodarki na nowe tory uzyskano pierwsze wyniki.

W 1973 roku następuje zmiana trendu w efektywności tworzenia dochodu narodowego, wyrażająca się w zwiększonym udziale di o 5 punktów w porównaniu z 1972 r., a to głównie wskutek bardziej racjonalnego gospodarowania siłą roboczą (przyrost zatrudnienia w 1973 roku wyniósł 2,6 proc., zaś w 1972 — 2,4 proc., zatem wzrost relatywnie o 8 proc., zaś dochód narodowy odpo-

wiednio o 11 proc. i 10 proc., zatem — o 10 proc.). Istotny wpływ miał również fakt, że przyrost produktywności majątku wzrósł z 2,8 proc. do 5,7 procent.

W porównaniu do niektórych krajów RWPG w tym okresie najkorzystniejsze wyniki uzyskała NRD, gdzie średnio 4/5 przyrostu dochodu narodowego nastąpiło dzięki wyzyskaniu intensywnych czynników wzrostu, natomiast na Węgrzech, w Polsce i Czechosłowacji tym czynnikiem zawdzięcza się powyżej 2/3 tego przyrostu. Interesujące byłoby ustalenie wpływu przemysłu i rolnictwa w Polsce na kształtowanie się tych relacji, chociaż i efektywność w innych działach gospodarki narodowej również ma pewne znaczenie, ale produkcja czysta tych dwóch działów obejmuje powyżej 2/3 dochodu narodowego i efektywność ekonomiczna tych działów zmienia się bardziej dynamicznie niż w pozostałych.

Udział di w produkcji czystej przemysłu w 1972 roku był o 6 punktów mniejszy niż w 1971 roku, natomiast w 1973 roku prawie o 12 punktów większy niż w roku poprzednim, tak że pod względem efektywności gospodarowania rok 1973 był w przemysle bardziej korzystny niż 1971. Na tak znaczną zmianę trendu efektywności ekonomicznej w przemyśle bezsprzecznie miało również wpływ uruchomienie w 1973 roku działalności jednostek inicjujących, obejmujących ok. 20 produkcji przemysłowej, których wyniki gospodarcze charakteryzują się wyższą efektywnością ekonomiczną niż pozostałych zakładów przemysłowych.

Abym zrozumieć genezę tak znacznej różnicy wskaźników di produkcji materialnej i przemysłowej, wystarczy uwzględnić trendy, które można zaobserwować, analizując wskaźniki efektywności rolnictwa. Wskaźniki te zależą przede wszystkim od wyników urodzaju oraz od wielkości środków przekazywanych rolnictwu. W 1971 roku mieliśmy dobry urodzaj, a w 1972 i 1973 — średni. Natomiast z każdym rokiem wzrastała wielkość środków przekazywanych rolnictwu, a bardzo istotne znaczenie miał fakt, że liczba zawodowa czynnych w rolnictwie z każdym rokiem wzrastała i tylko w 1973 roku przybyło 25 tys. osób. Inne trendy można w tym zakresie zaobserwować w niektórych krajach socjalistycznych. W NRD i w Czechosłowacji z każdym rokiem zmniejsza się liczba zawodowo czynnych w rolnictwie; i tak w 1972 roku w NRD 38 tys. osób opuściło pracę w rolnictwie, a w Czechosłowacji w tymże roku nawet — 74 tys. Należałoby tu wspomnieć, że w krajach tych relatywnie więcej inwestuje się w rolnictwo niż u nas.

Na tle powyższych zjawisk, nastąpiło u nas pogorszenie się wskaźników efektywności rolnictwa w rolnictwie w 1972 roku o 5 punktów (por. w tabeli wiersz 6, kolumna 12 i 13) w stosunku do roku poprzedniego, zaś w 1973 roku proces ten jeszcze się pogłębił, gdyż wskaźnik ten zmniejszył się o dalsze 8 punktów (por. tenże wiersz kolumna 12 i 13). Pomimo wspomnianych trendów udział di w przyroście produkcji czystej w rolnictwie jest jednak znacznie większy niż w przemyśle, z tendencją do zmniejszenia tej różnicy. Jeśli różnica ta w 1971 roku wynosiła 37 punktów, to w 1973 roku zmalała do 19 punktów. W innych krajach ta różnica jest znacznie większa i to na tle odpływu siły roboczej z rolnictwa do innych działów gospodarki narodowej.

Jednym z centralnych problemów zwiększenia efektywności ekonomicznej gospodarki narodowej obok stworzenia i wprowadzenia właściwego systemu zarządzania jest tworzenie warunków sprzyjających przechodzeniu siły roboczej z rolnictwa do innych działów gospodarki narodowej. Porównyując wskaźniki di produkcji materialnej w 1973 roku z 1972, stwierdzimy, że powiększyły się one o 5 punktów, natomiast odpowiednie wielkości w przemyśle zwiększyły się o 11,5 punkta, natomiast w rolnictwie zmalały te wielkości w tym okresie o 8 punktów. Z tego wynika, że zwiększenie efek-

tywności pracy w rolnictwie ma istotne znaczenie dla u efektywnienia całej gospodarki.

Na podstawie dotychczasowych rozważań, oceniając wyniki uzyskane w sferze tworzenia dochodu narodowego w 1973 roku, można stwierdzić, że nastąpiła zmiana trendów. Gospodarka nasza rozwija się, pomimo trudności z niesłabnącą dynamiką, a to nowe, co nastąpiło w 1973 roku, polega na zwiększeniu efektywności tworzenia dochodu narodowego (dominujące znaczenie ma tu gospodarka siłą roboczą).

PODZIAŁ DOCHODU NARODOWEGO

W podziale dochodu narodowego szczególnie nas będą interesować relacje dotyczące spożycia przez ludność dóbr materialnych i usług. W badanym okresie średnie tempo wzrostu spożycia wynosiło 9,4 proc., podczas gdy w planie pięcioletnim przewidziane było tylko 6,8 proc. W 1973 roku osiągnęliśmy powyżej 94 proc. wielkości spożycia przewidzianego planem na rok 1975. Wskaźnik wzrostu spożycia jest znacznie wyższy niż uzyskane w krajach RWPG i jeden z najbardziej korzystnych uzyskanych w jakimkolwiek kraju w tym okresie (z wyjątkiem krajów producentów ropy).

Charakterystyczne jest, że pomimo tak dużego wzrostu spożycia, udało się w jeszcze większym stopniu zdynamizować działalność inwestycyjną. W planie pięcioletnim przewidziano średni wskaźnik wzrostu nakładów inwestycyjnych 7,8 proc., a w latach 1971—1973 uzyskaliśmy średni przyrost nakładów inwestycyjnych — 17,9 proc., aby w roku 1973 osiągnąć 113 proc. wolumenu przewidzianego planem na 1975 rok. Tak znaczne wyprzedzenie planu stało się możliwe dzięki dynamizacji wzrostu wytworzonego dochodu narodowego o czym, wyżej była mowa, ale istotne znaczenie miał tu również szybszy wzrost podzielnego dochodu narodowego niż wytworzonego i w 1973 roku ta różnica wynosiła nawet 4 punkty. Wskutek prowadzenia aktywnej polityki na odcinku handlu zagranicznego z każdym rokiem uzyskiwaliśmy coraz większe kredyty, co zwiększało kwoty przeznaczone do podziału na akumulację i spożycie. Na dłuższą metę tego trendu nie uda się utrzymać, gdyż kredyty trzeba spłacać. Właśnie nowo uruchomiane zakłady, powstałe dzięki uzyskany kredytom, powinny spowodować zwiększenie eksportu i dalszą dynamizację wytworzonego dochodu narodowego. W tym kontekście szczególne znaczenie nabiera skrócenie cyklu inwestycyjnych, co ma przyczynić się do przyspieszenia tego procesu.

Zwiększenie efektywności tworzenia dochodu narodowego nie jest jednoznaczne z podnoszeniem stopy życiowej, ale stwarza ku temu przesłanki. Na ile to nastąpiło, wskazuje ogólnie parametr charakteryzujący wzrost spożycia. Ale istotne jest również, jak zmienia się płaca realna ludności oraz dochody pieniężne ludności z pracy.

W badanym okresie płaca realna wzrosła o 7,8 proc., podczas gdy w planie pięcioletnim przewidziano — 3,4 proc. i w 1973 roku płaca realna wyniosła prawie 106 proc. wielkości przewidzianej w planie na 1975 rok. W latach 1971 i 1972 wzrost wydajności pracy wyprzedzał wzrost płacy, natomiast w 1973 roku wydajność pracy wzrosła o 8,2 proc., a płaca re-

alna znacznie więcej, gdyż o 10,8 proc. Oznacza to, że w 1973 roku była prowadzona racjonalna gospodarka siłą roboczą, gdyż uzyskaliśmy znaczny wzrost wydajności pracy.

Powyższe relacje miały istotne znaczenie dla kształtowania się dochodów pieniężnych ludności z pracy. Dochody te w porównaniu z tempem przyrostu spożycia były większe, co powodowało wzrost wkładów oszczędnościowych. Jeśli porównamy trendy zmian spożycia i dochodów pieniężnych ludności, to stwierdzimy, że tempo przyrastania spożycia z każdym rokiem zwiększało się, natomiast dochodów ludności nieznacznie malało. I tak w 1971 roku różnica między tymi wielkościami wynosiła prawie 4 punkty. W 1972 roku — 3 punkty, natomiast w 1973 roku tylko — 1 punkt. Gdyby te trendy utrzymały się podobnie w najbliższych latach, tempo przyrostu spożycia powinno przewyższyć tempo wzrostu dochodów pieniężnych ludności z pracy.

ROZWAŻANIA te mogą być przydatne dla ustalenia kierunków polityki gospodarczej na najbliższe lata. Bezspornie jest, że należy utrzymać dalszą dynamizację wzrostu, gdyż to jest źródłem naszych sukcesów. Warunkiem dynamizacji wzrostu jest uzyskiwanie coraz wyższej efektywności tworzenia dochodu narodowego, co z kolei dyktuje bardziej racjonalną gospodarkę zatrudnieniem oraz racjonalne wyzyskanie majątku i materiałów. Poprawa wymaga relacji — wydajność pracy a płaca realna — ale nie w formie zmniejszenia realnej płacy, ale w formie usprawnienia zarządzania przyspieszającego dynamizację wzrostu wydajności pracy.

Centralnym zagadnieniem polityki gospodarczej na najbliższe lata jest nowy system finansowo-ekonomiczny obecnie stosowany w jednostkach inicjujących, który w przyszłości ma objąć cały przemysł oraz inne działy gospodarki. Dotychczasowe doświadczenia jednostek inicjujących wskazują, że przyczynia się on do dynamizacji wzrostu i zwiększenia efektywności gospodarowania. W celu zapewnienia znacznego wzrostu spożycia przy powszechnym jego zastostowaniu, należałoby przewidzieć mechanizm regresyjny, który powodowałby potrącenia z wielkości wartości dodanej w przypadku, gdy wzrost wartości produkcji sprzedanej byłby znacznie mniejszy od przyrostu produkcji dodanej.

Ten mechanizm sprząłaby dynamizację wzrostu ze spożyciem, co stanowi podstawowy warunek szybkiego podnoszenia poziomu życia ludzi pracy. W uzyskanych wynikach gospodarczych polską drogę stanowi właśnie docenianie spożycia jako czynnika dynamizującego życie gospodarcze i postawę bezpośrednich wytwórców. Utrzymanie tej specyfiki naszego wzrostu gospodarczego należy uznać jako podstawowe zadanie polityki gospodarczej.

1) Por. m. in. M. Borowy „Wzrost ekstensywny czy intensywny?”, „G.” nr 28/1973 i tegoż autora „Rozwój gospodarczy Węgier i Polski w latach 1971—1972”, „Gospodarka Planowa” nr 3/1974. W niniejszym opracowaniu nie będziemy rozpatrywać metod obliczania tych wskaźników, gdyż wielokrotnie autor omawia te problemy w artykułach publikowanych w „Gospodarce Planowej” i „Życiu Gospodarczym”.
2) Por. „Złoty do złotej — rozmowa z dyrektorem PKO, Edwardem Walaszczykiem”, „Z.G.” nr 28/1974.

EFEKTYWNOŚĆ TWORZENIA DOCHODU NARODOWEGO W POLSCE w latach 1971 — 1973 w %

Wyszczególnienie	Przekształcenia materialne			Przemysł			Rolnictwo		
	1971	1972	1973	1971	1972	1973	1971	1972	1973
Przyrost dochodu narodowego dzięki czynnikom ekstensywnym związanym z kapitałem	10,6	13,2	8,3	10,7	18,5	21,0	19,7	3,3	7,6
Przyrost dochodu narodowego dzięki czynnikom ekstensywnym związanym z pracą	14,1	19,4	19,4	17,6	23,5	27,3	17,2	22,6	1,7
Przyrost dochodu narodowego dzięki czynnikom intensywnym związanym z kapitałem	8,5	5,3	10,0	7,9	6,5	3,4	4,1	4,6	5,5
Przyrost dochodu narodowego dzięki czynnikom intensywnym związanym z pracą	66,8	62,1	62,3	63,7	51,5	48,3	59,1	52,9	89,5
Przyrost dochodu narodowego dzięki czynnikom ekstensywnym łącznie	24,7	28,6	27,7	28,3	42,0	48,3	36,8	42,3	5,0
Przyrost dochodu narodowego dzięki czynnikom intensywnym łącznie	75,3	67,4	72,3	71,7	58,0	51,7	63,2	57,7	95,0

Źródła: Rocznik statystyczny GUS, W-wa 1973 r. i Mały Rocznik statystyczny GUS W-wa 1974 r.

PODYPLOMOWE STUDIUM PLANOWANIA REGIONALNEGO SGPIs

PROGRAM studium jest konkretny i zwarty, o czym zdecydowała dziesięciolecia. możliwość eksperymentowania i kontakt z kilkuset przeszkolonymi uczestnikami, jak też duża elastyczność doboru kadry wykładowców. Za słuszny należy przede wszystkim uznać cel, jaki sobie postanowiono: uzupełnienie i uaktęśnienie wiedzy uczestników,

w szczególności w zakresie polityki społeczno-gospodarczej i przestrzennej, planowania regionalnego, planowania elementów rozwoju społecznego, ochrony środowiska itp. Orientację programową Studium stanowią zadania z zagadnień polityki społeczno-gospodarczej i prognozy. Blok wykładów poświęcony został uzupełnieniu ogólnej wiedzy ekono-

micznej z następującego zakresu tematycznego: demografia współczesna, elementy urbanistyki i architektury w planowaniu regionalnym, galezie i przestrzenne związki produkcyjne w przemyśle, problemy transportu. Część regionalna Studium obejmuje głównie treść i metody planowania regionalnego, makroregionalnego i centralnego.

Studium umożliwia zapoznanie się z szerokim zestawem metod np. metoda heurystyczna (zastosowanie cybernetyki w badaniach i planowaniu przestrzennym), metoda oparta na bilansach regionalnych (problematyka sterowania procesami przemian ekonomiczno-społecznych w rejonach uprzemysłowionych), metoda rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji, techniczno-organizacyjne metody planowania regionalnego (zagadnienia terenowej koordynacji inwestycji, metod sieciowych i metod systemów informacyjnych).

Program Studium pozwala wieloaspektowo spojrzeć na zmieniającą się w ciągu 5-10 lat metodologię pla-

nowania regionalnego, postulować ewentualne włączenie Studium w obowiązkowe szkolenie kadry obejmujące kierownicze stanowiska w planowaniu terenowym i jednostkach resortowych planujących rozwój branżowy. W celu dalszego usprawnienia działalności dydaktycznej Studium należałoby rozszerzyć rekrutację słuchaczy, nie ograniczając się, jak to jest dotychczas, do pracowników wojewódzkich pracowni planowania regionalnego. Niepokoje też niemożliwość uzyskania w sposób automatyczny odpowiedniego dodatku z tytułu podniesienia kwalifikacji.

Wreszcie można poczynić parę uwag technicznych, mianowicie należałoby:

● wprowadzić seminarium z zakresu metod regionalizacji i typologii, narzędzi geograficznych przydatnych szczególnie w pierwszych etapach planowania przestrzennego.

● zwiększyć liczbę zajęć dotyczących metod planów rozwoju regionu i metod pozwalających badać relacje inwestycja — teren — jednostka osadnicza.

● opublikować materiały dotyczące planowania społecznego rozwoju i uzupełnić w ten sposób lukę na rynku księgarskim.

● zmienić dotychczasowy plan zajęć w ten sposób, aby wolne popołudnia słuchacz mógł przeznaczyć na samodzielną pracę naukową.

JAN TKOCZ

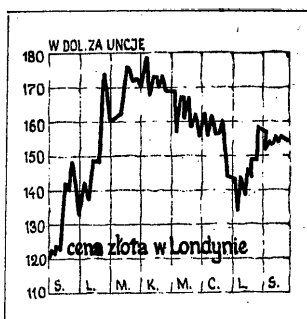
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCIĘ

Tablica nr 1

Data	London	Zurich	Paryż
18.VIII.	155,5	155,8	158,82
19.VIII.	155,25	155,0	160,78
21.VIII.	155,5	155,75	160,69
23.VIII.	154,0	153,75	158,38



KURSY WALUT

Tablica nr 2

	18.VIII.	19.VIII.	21.VIII.	23.VIII.
Funt szterling (w dol. za funta)	2,341	2,321	2,325	2,316
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,670	2,692	2,678	2,695
Frank belgijski (we fr. za dol.)	38,77	39,14	38,93	39,08
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,628	2,642	2,634	2,64
Lir włoski (w lirach za dol.)	658,5	656,5	656,5	658,5
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,818	4,830	4,808	4,828
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,986	3,01	3,002	3,007
Korona szwedzka (w kr. za dol.)	4,424	4,452	4,442	4,47
Yen japoński (w jen. za dol.)	301,8	303,1	303,3	303,1

W OKRESIE objętych informacją CENA ZŁOTA oscylowała na giełdach w Londynie i Zurichu w granicach 154-158 dol. za uncję, wykazując lekką tendencję zniżkową (por. tablica nr 1). Przedział wahań ceny złota w okresie objętych informacją mieścił się więc w granicach w jakich wahała się ona poczynając od pierwszych dni sierpnia (151-156 dol. za uncję — por. wykres).

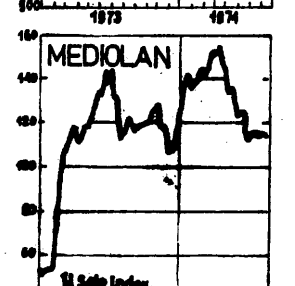
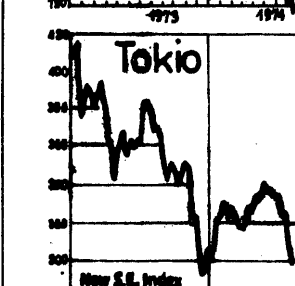
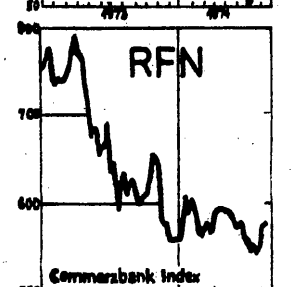
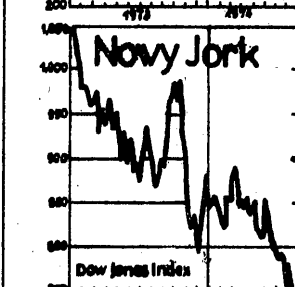
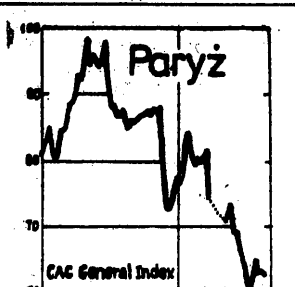
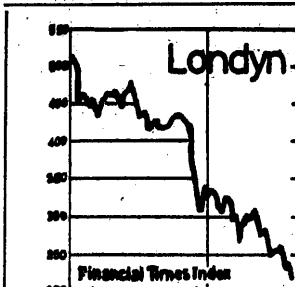
Rozwój sytuacji na rynkach walutowych był również kontynuacją tendencji, które ujawniły się już w pierwszej połowie sierpnia, a nawet wcześniej. W okresie objętych informacją nastąpiło bowiem dalsze wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Na uwagę zasługują, że sygnalizowane już w poprzednich przeglądach osłabienie kursu jena, marki RFN oraz funta szterlinga trwało nadal. W końcu okresu objętego informacją kurs jena w stosunku do dolara wyniósł 303,1 jenu, podczas gdy w końcu ubiegłego tygodnia 301,8 jenu; kurs marki RFN odpowiednio 2,64 w porównaniu z 2,63 marki, jakie placowano za dolara w końcu ubiegłego tygodnia, a kurs funta 2,31 dolara za funt, podczas gdy w końcu ubiegłego tygodnia placowano jeszcze 2,34 dolara za funta.

Na przyczyny wzmocnienia kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych wskazywaliśmy już w poprzednich przeglądach (por. np. „Z. G.” nr 34). W tym miejscu warto jednak powrócić do jednej z nich. W niektórych krajach kapitalistycznych pogorszenie sytuacji płatniczej wynika nie tylko z ogólnego wzrostu kosztów importu ropy naftowej i okresowych płatności z tego tytułu, które zwiększają zapotrzebowanie na dolary. W takich krajach jak Włochy i Wielka Brytania wiąże się to w równym stopniu z pogorszeniem ogólnej sytuacji gospodarczej.

Sytuacja gospodarcza Włoch jest obecnie analizowana przez ekspertów Międzynarodowego Funduszu Walutowego, przy czym zwraca się uwagę na utrzymywanie się bardzo wysokiego deficytu obrotów zagranicznych, poważny wzrost zadłużenia za granicą (według oceny Banku Światowego zadłużenie Włoch na euro w roku 1974 wzrosło w I półroczu br. o 2,2 mld dol.) oraz znaczny, nielegalny odpływ kapitałów prywatnych z tego kraju. W tej sytuacji po spotkaniu włoskiego ministra finansów Emilio Colombo z ministrem finansów RFN Hansem Apelem, które odbyło się w dniu 20 sierpnia br. przy udziale prezesów banków centralnych obu krajów, rozeszły się pogłoski, że Włochy uzyskały bezpośredni kredyt z RFN na pokrycie rosnącego deficytu w bilansie obrotów zagranicznych. Pogłoski te zostały jednak bardzo szybko zdementowane przez rzecznika rządu RFN, Armina Gruenewalda. Obecnie mówi się, że planowane na koniec bm. spotkanie premiera Włoch z kanclerzem RFN zmierza do uzyskania poparcia RFN w staraniach Włoch o uzyskanie kredytu w ramach EWG. Ocena jest bowiem, że w drugim półroczu możliwości uzyskania kredytów na euro rynku są już niewspółmierne mniejsze.

Wielka Brytania zaciągnęła w I półroczu br. na euro rynku największe kredyty (4,8 mld dol. według oceny Banku Światowego). Rozwój sytuacji gospodarczej Wielkiej Brytanii budzi również coraz większe zaniepokojenie. Wystarcza tu wskazać na bardzo znaczny wzrost bezrobocia (o 90 tys. osób w ciągu ubiegłego miesiąca), jedną z najwyższych w Europie stopę inflacji oraz stagnację wzrostu sprzedaży detalicznej, po wyeliminowaniu wzrostu cen. Znajduje to odbicie w rosnącym braku zaufania do waluty brytyjskiej, a także znacznego spadku kursów akcji na giełdzie londyńskiej (wskaźnik 30 akcji przemysłowych „Financial Times” spadł do poziomu najniższego od lat 18). Spadkową tendencję ruchu cen akcji obserwuje się również na giełdach innych krajów,

co ilustrują zamieszczone niżej wykresy zaczepnięte z „Financial Times” i obrazujące ruch kursów akcji do połowy sierpnia br.



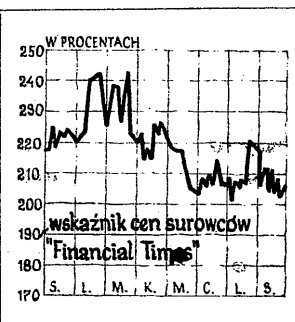
W dniu 21 sierpnia wskaźnik kursów akcji przemysłowych giełdy londyńskiej obliczany przez „Financial Times” wyniósł 209,9, a wskaźnik Dow Jones’a dla 30 akcji przemysłowych giełdy w Nowym Jorku 711,9.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES” (I.VI.1952 = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
18.VIII.	205,17
19.VIII.	205,16
21.VIII.	205,83
Przed miesiącem	212,13
Przed rokiem	194,31



W OKRESIE objętych informacją wskaźnik CEN SUROWCÓW „Financial Times” wykazał bardzo znaczne wahania, oscylował bowiem w granicach 204-211,5. Ostatecznie ukształtował się on jednak na poziomie niewiele odbiegającym od poziomu z końca ub. tygodnia i był niższy niż przed miesiącem, choć nadal wyższy niż przed rokiem (por. tablica nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy, jak zwykle, do danych tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Ceny złota i pszenicy wykazywały w okresie objętych informacją znaczne wahania i znajdowały się nadal wyższe niż przed rokiem (por. tablica nr 4 i wykres). Dla wyjaśnienia

ze świata nauki i techniki

ŁOSOSI „Z TAŚMY”

„Fabrykę” łososi założono kosztem 13 mln zł w miejscowości Dymnica w pow. Słupsk. Ten nowoczesny ośrodek hodowli ryb łososiowatych, którego budowa zakończona zostanie w przyszłym roku, początkowo dostarczać będzie 250 tys. sztuk narybku. Po dwóch latach pobytu w basenach wypuszczony zostanie do rzek i jezior. (PT nr 23)

SWIATŁOWODY ZAMIAST ŻARÓWEK

Głębokie przewody z włókien szklanych, zwane światłowodami, mogą doprowadzić światło w każde miejsce, podobnie jak kable dostarczają prąd elektryczny. Amerykańska firma DUPONT, która rozpoczęła masową produkcję światłowodów, zapowiada przewrót w budowie instalacji na deskach rozdzielczych samochodów. Oświetlenie licznych przegród może zapewnić jedna żarówka i odpowiednie połączenie kablami światłowodowymi. Na desce rozdzielczej można także umieścić instalację kontrolną dla wszystkich świateł zewnętrznych samochodu. (Interpres)

POSTĘP W BADANIACH RUR

Pół miliona złotych oszczędności uzyskano po zastosowaniu w Hucie Ferrum urządzenia rentgenowskiego do badania końcówek rur. W porównaniu ze znanymi dotychczas rozwiązaniami, opatentowane przez Władysława Malara, Tadeusza Pachtę i Tadeusza Górnego urządzenie jest tańsze i prostsze w obsłudze, charakteryzuje się wyższą wydajnością oraz skuteczniejszą zabezpieczoną obsługą przed działaniem rozprzeczającego promieniowania X. (PT nr 25)

POLERKI DO ŻYŁTEK

Podczas Koszalińskich Dni Techniki wrocławskie wojewódzkie nagrody NOT. Pierwszą otrzymał zespół pracowników Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie za skonstruowanie polerki do żyłek. Przewyższa ona zdecydowanie podobne urządzenie angielskie m. in. tym, że przygotowuje do użytku 370 ostrzy za minutę, czyli o 150 więcej, niż angielska linia. Ta oraz pozostałe prace zgłoszone do konkursu przyniosły gospodarce województwa ponad 750 mln zł oszczędności. (PAP)

„INTERSPUTNIK”

W miejscowości Psary koło Kiele trwał budowa pierwszej w Polsce stacji łączności satelitarnej. Radiotelefony specjalistyczne z monterami „Zaratu” zainstalowali kable zasilające silniki, które wprawiają w ruch zwierciadło dwunastometrowej anteny parabolicznej. Polska stacja łączności satelitarnej włączona do systemu „Intersputnik” odbiera pierwsze programy telewizyjne „Intersputnik”. Jeszcze w tym roku ma być też gotowa część nadawcza stacji. (PT nr 22)

KORZENIE BEZ KONKURENCJI

Francuscy eksperci budownictwa drogowego przeprowadzili badania porównawcze nad różnymi metodami zabezpieczenia świeżych skam wykopów i nasypów przy budowie autostrad. W konfrontacji z metodami technicznymi bezkonkurencyjną okazała się roślinność. Korzenie roślin trawiastych wiązały i utrzymywały warstwę gruntu o grubości do 25 cm, a krzewów do jednego metra. Nielatwie jest uzyskać takie wyniki środkami technicznymi. (WIT)

TRWAŁE SOSY

Świeżość i dobry smak zachowują przez pół roku majonezy i pikantne sosy opracowane według nowych receptur w Kalskich Zakładach Koncentratów Spożywczych. Produkowane one będą na zainstalowanych ostatnio nowych maszynach. Zakłady te dostarczą w bieżącym roku na rynek m. in. 2400 ton smakowych chrupków z kukurydzy, które będą sprzedawane w estetycznych opakowaniach. (PT nr 22)

INFORMATYKA A ŚRODOWISKO

Centralny Urząd Statystyki NRD rozpoczął prace nad stworzeniem systemu informacji dotyczącej zagadnień związanych z ochroną naturalnego środowiska człowieka. Celem jest rejestracja, rozmiarów i skutków różnego rodzaju zanieczyszczeń przemysłowych i komunalnych, a także opracowywanie możliwie pewnych środków zapobiegawczych. Czołowym Urzędem — „Statistische Praxis” postuluje, by w przyszłości informacje tego rodzaju zawierały także w rocznikach statystycznych. (Statistische Praxis — wg PT)

SZKLANE RURY

CSRS lansuje nowe kierunki zastosowania szkła m. in. w energetyce i budownictwie. W elektrowni Bratysława 1 w Czechosłowacji z 1300 zainstalowanych tu szklanych przewodów zamiat metalowych tylko 12 zostało uszkodzonych, w tym 10 z przyczyn mechanicznych. A połączone były one z kotłami o mocy 32 t/h i pracowały w temperaturze 465 st. C. Zdanem specjalistów czechosłowackich, zastąpienie metalowych rur — szklanymi rozwiązuje definitywnie problem korozji. Przewody dotkliwie odczuwają w energetyce konwencjonalnej. Można je jest również wykorzystanie tego rodzaju przewodów w energetyce jądrowej. („Technika prace” i „Architektura CSRS” — wg PT)

ROWERY LEPSZE I LĘJSZE

Bydgoscy wytwórcy rowerów są szczególnie dumni z „rodziny” wielobiegowych rowerów sportowych, w których zastosowano bardzo precyzyjne zespoły. W nowym rowerze składanym „Wigry” — mimo zwiększonych gabarytów, które umożliwiały jazdę osobom bardzo wysokim, zdołano obniżyć ciężar o 2 kg (waga 15 kg). Nowatorstwo objęło także technologię produkcji rowerów. Od marca stosuje się m. in. spawanie ram w tzw. atmosferze ochronnej gazów. Gwarantuje to wysoką jakość spawu. (PAP)

DŁA KAŻDEGO SAMOCHODU

Ostatni zgłoszony patentowy, jedna z pierwszych nagród w warszawskiej eliminacji Turnieju Młodych Inżynierów Techniki, podjęcie przemysłowej produkcji na dużą skalę — to plan zrealizowany przez zespół konstruktorów z Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów, którego dziełem jest „rodzina” elektronicznych obrotomierzy samochodowych. Urządzenie to, nie produkowane dotychczas w krajach socjalistycznych, znajduje się w seryjnym wyposażeniu tablicy rozdzielczej Polskiego Fiatu 125 p, może być także wmontowane niezależnie do każdego innego samochodu. (Interpres)

PATENT Z WSK MIELEC

Zautomatyzowane stanowiska badawcze do prób trwałości i funkcjonowania

silników wysokoprężnych (chronione zgłoszeniem patentowym) opracował zespół specjalistów WSK Mielec. Stanowisko to przeznaczone jest do prowadzenia 60-godzinnych prób w automatycznym cyklu sterowania z sygnalizacją stanów awaryjnych i rejestracją wybranych parametrów. Wyposażono je w układy automatycznego pomiaru zużycia paliwa oraz w układ do pomiaru ciśnienia w silnikach spalinyowych. (PT nr 26)

PRZECIW ZAPYLANIU

Opolski Instytut Przemysłu Włókienniczych Materiałów Budowlanych rozpoczął realizację specjalnego programu, mającego na celu kompleksowe rozwiązanie problemu zapyłania w białym zagłębiu kieleckim. W ciągu trzech lat batalia o czyste powietrze ma być zakończona. Do walki z pyłem wykorzystane zostaną najnowsze filtry i urządzenia oraz technologia. Połowa pyłów będzie wprowadzana z powrotem do procesów produkcyjnych klinkieru. Część pyłów zawierających potrzebne roślinom nawozy mikroelementy, otrzymywane będzie rolnictwem. Eksperymenty prowadzone w Instytucie wykazały również możliwość używania pyłów do produkcji cementu. (PAP)

RYBACKI WYNALEZEK

Patentu nr 70 458 udzielono na rzecz Krajowego Związku Spółdzielni Rybackich (Gdynia) za opracowanie środka do impregnacji sieci rybackich, zapobiegającego ich porastaniu i niszczeniu przez wodne organizmy roślinne i zwierzęce. Nowy środek impregnujący jest kilkukrotnie trwalszy od dotychczas stosowanego tego typu. Jego twórcy: Bohdan Borysewicz i Władysław Rąbki. (Interpres)

KASZTANY — LECZA

Znawca roślin leczniczych, profesor dr Jan Muszyński z Akademii Medycznej w Łodzi, w swej pracy na temat ziołolecznictwa i leków roślinnych zwraca uwagę m. in. na kasztany, których kwiaty i owoce wykazują działanie lecznicze. W farmakologii opartej o środki naturalne wykorzystuje się kwiaty, korę i niedojrzałe owoce kasztanów. (WIT)

		Jednostka planowa i wagi	22.VIII. Przed tygodnia	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszenica	Centy/buszel	439,0	424,5	440,0	505,5	88,3
Jęczmień	"	328,5	332,0	242,5	224,0	144,0
Kukurydza	"	364,5	358,5	335,5	278,5	120,4
Owies	"	100,0	103,75	147,5	150,25	126,5
Ziarno soi	Dolar/tona	281,0	320,0	305,0	321,0	90,7
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	Centy/lb	64,0	64,0	71,0	71,0	90,1
Kakao	F/szt/tona	632,0	768,0	1032,5	628,0	132,3
Cukier	Centy/lb	33,0	29,1	26,25	8,6	383,7
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	Centy/lb	56,2	59,1	59,75	75,25	74,7
Wełna	Pensy/kg	188,0	189,0	192,0	285,0	63,7
Skóry ciężkie krowie	Centy/lb	23,0	23,0	25,0	38,0	60,5
METALE						
Złom stali	Dol./tona	135,67	—	128,67	55,17	206,0
Miedź (wire bars)	F/szt/tona	778,0	767	774,0	846,0	92,1
Cyna	"	3820,0	3680	3500	1985,0	192,4
Cynk	"	457,5	458,0	448,0	387,0	118,2
Ołów	"	236,0	235,0	228,0	178,5	132,2
INNE						
Kauczuk	Pensy/kg	30,0	30,0	31,0	36,0	83,3

Miejsca notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź, elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

W tym okresie ceny pszenicy i kukurydzy ukształtowały się na poziomie wyższym niż przed tygodniem, a ceny jęczmienia, owsa i ziarna soi na poziomie niższym. Według oceny Międzynarodowej Rady do spraw Pszenicy, opublikowanej 21 sierpnia, stosunek między popytem na to zboże i jego produkcją będzie jednak w bieżącym roku bardziej zrównoważony niż w roku ubiegłym. Przy niższych niż pierwotnie zakładano zbiorach pszenicy w USA (por. „Z. G.” nr 34) i Kanadzie, lepsze niż pierwotnie zakładano zbiory przewiduje się obecnie w krajach EWG, Argentynie, Australii, Brazylii, Meksyku oraz w Szwecji i w Związku Radzieckim. Ocena ta nie znajduje jednak dotąd potwierdzenia w decyzjach poszczególnych krajów i grup krajów.

Mimo opadów, jakie pojawiły się w sierpniu w tych rejonach, uprawy zbóż USA, które dotknięte były najcięższymi suszami, w Stanach Zjednoczonych trwał nadal dyskusja nad wprowadzeniem kontroli eksportu zbóż i pasz. W okresie objętych informacją prezydent Ford dyskutował ten problem z członkami rządu. W wyniku tej dyskusji nie wprowadzono kontroli eksportu, ale też nie odrzucono kategorycznie możliwości jej wprowadzenia w bieżącym roku. Ostateczne decyzje w tej sprawie zostały odłożone do czasu dokładniejszych informacji na temat zbiorów oraz popytu wewnętrznego i zagranicznego.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego były w okresie objętych informacją nadal słabo notowane.

● Ceny metali nieżelaznych ukształtowały się w końcu okresu objętych informacją na poziomie nieco wyższym niż przed tygodniem. Zażegnanie groźby strajku w przemyśle miedziowym USA działać będzie jednak osłabiająco na ceny miedzi, które mają z reguły istotny wpływ na ruch cen innych metali nieżelaznych.

● Charakterystyczny rozwój sytuacji na rynkach towarowych w okresie objętych informacją, trudno nie wspomnieć o nowych tendencjach, jakie zaznaczyły się na rynku paliw.

W okresie objętych informacją, w RFN rolnicy zablockowali traktarami drogi prowadzące z Dania. Według oświadczenia przedstawicieli Federacji Rolników, demonstracja ta nie była jednak skierowana przeciwko rolnikom duńskim, lecz polityce cen pasz i mięsa w EWG, w wyniku której zyski rolników RFN spadły o 7 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Podobna w formie, choć potężniejsza demonstracja odbyła się w Belgii, gdzie rolnicy blokowali traktarami drogi prowadzące do Brukseli. Nowa fala protestów przeciwko polityce rolnej EWG objęła również Francję. Tym razem wyraziła się ona jednak nie w formie marszów protestacyjnych i blokowaniu dróg, lecz w podjęciu dość masowego bezpośredniego sprzedaży produktów rolnych (mleko, warzywa, owoce) po cenach skupu, które są znacznie niższe niż w sklepach detalicznych. W ten sposób rolnicy francuscy chcą przedstawić społeczeństwu, że ich żądania dotyczące podwyżki cen nie zmierzają do wzrostu kosztów utrzymania, lecz mogą być zrealizowane przez obniżenie bardzo wysokich marż hurtu i detalu.

● Tendencje ruchu cen innych artykułów żywnościowych były w okresie objętych informacją zróżnicowane. Słabo notowane były nadal ceny kawy, w zakresie której występowały wyraźne nadwyżki podaży Algierii, która od dłuższego już czasu dążyła do podwyżki cen.

Zwyżkę cen sygnalizowały się także w zakresie gazu naturalnego. Związek Radziecki wyraził zgodę na podwyżkę o 100 proc. cen gazu importowanego z Iranu. Przewiduje się, że nie pozostanie to bez wpływu na ceny gazu radzieckiego eksportowanego do krajów Europy zachodniej oraz na ceny gazu eksportowanego przez Algierię, która od dłuższego już czasu dążyła do podwyżki cen.

DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA WIETNAMU W ODBUDOWIE

STEFAN KOJŁO



Zdjęcia: CAI

W dwadzieścia dziewięć lat od chwili proklamowania Demokratycznej Republiki Wietnamu (2 września 1945 r.) kraj ten wkroczył w nowy, pokojowy etap przekształceń socjalistycznych. Na porządku dnia staje palący problem szybkiego dzwignięcia gospodarki narodowej ze zniszczeń wojennych nakładających się na ubóstwo postkolonialne, pokonanie trudności wywołanych długoletnią wojną oraz szybki rozwój społeczno-gospodarczy.

PODSTAWY potencjału ekonomicznego DRW stworzone zostały jeszcze w latach 1955-60. Powstały wówczas nowe drogi, elektrownie, kopalnie, przedsiębiorstwa przemysłowe. Powstawały przy ogromnej pomocy ZSRR, Polski i innych krajów socjalistycznych. Pomoc taką DRW otrzymywała we wszystkich okresach swego istnienia i o trzymuje nadal. Tu jednak zajmijmy się wewnętrznymi problemami rozwoju.

Największe sukcesy w budownictwie ekonomicznym osiągnięto w okresie realizacji pierwszego planu 5-letniego (1961-1965 r.), który stał się pierwszym etapem socjalistycznej industrializacji. W 1964 r. w DRW było już 133 przedsiębiorstw państwowych zarządzanych centralnie, w tym 60 przedsiębiorstw przemysłowych. Wielkość produkcji przemysłowej w 1964 r. w porównaniu z 1954 r. wzrosła ponad 6-krotnie, a produkcji rolniej o 60 proc. Udział przemysłu w łącznej produkcji przemysłu i rolnictwa zwiększył się z 17 proc. do 53 proc., w wyniku czego DRW stała się krajem przemysłowo-rolniczym.

Pokojowe budownictwo zostało przerwane przez agresję amerykańską. Pierwszego ataku powietrznego na DRW dokonano 5 sierpnia 1964 r., a w pół roku później USA zaczęły systematyczne bombardowania, coraz bardziej rozszerzając ich zasięg. W okresie kilkuletnich bombardowań gospodarka północnowietnamska ogromnie ucierpiała. Wystarczy przypomnieć, że w ciągu 4-letniej wojny powietrznej lotnictwo USA zrzuciło około miliona ton bomb, tj.

2,5 raza więcej niż w czasie wojny koreańskiej i 6 razy więcej niż w czasie II wojny światowej na Japonię. Szesć największych miast DRW było bombardowane setki razy. Np. miasto Vinh liczące 72 tys. mieszkańców przeżyło około 800 nalotów, w wyniku czego zniszczono 90 proc. zabudowań. Dziesiątki razy samoloty amerykańskie bombardowały ośrodki przemysłowe DRW, rejon Hanoi, Hajfong, Hon Gaju i Cam Pha. Na niestannym obiekcie infrastruktury produkcyjnej, w tym sieć i środki transportu oraz urządzenia nawadniające — tamy, groble i kanały.

W trudnych warunkach wojny Partia Pracujących Wietnamu mobilizowała naród nie tylko do odparcia ataków wroga, ale i do kontynuowania budownictwa socjalistycznego. Po rozpoczęciu bombardowań przystąpiono do przebudowy gospodarki na tory wojenne w celu zaspokojenia potrzeb frontu i ludności oraz pomocy dla patriotów Wietnamu Południowego.

W DRW dokonano ewakuacji i rozproszenia przedsiębiorstw przemysłowych, decentralizacji gospodarki w celu przekształcenia każdej prowincji, każdego powiatu i gminy w samowystarczalną jednostkę gospodarczą, zdolną do zaspokojenia wojennych i gospodarczych potrzeb danego rejonu, co w warunkach częstego przerywania transportu i łączności z centrum było nieodzowną koniecznością. W procesie ewakuacji i rozproszenia obiektów gospodarczych znacznie wzrosło znaczenie gospodarki terenowej, szczególnie przemysłowej.

WRAZ z przywróceniem pokoju, po podpisaniu 27 stycznia 1973 r. Porozumienia Paryskiego, naród północnowietnamski skierował swój wysiłek na pracę zmierzającą do zaleczenia ran i zniszczeń doznanych w okresie wojny. W krótkim czasie uruchomiono porty rzeczne i morskie, łącznie z Hajfongiem, oraz wszystkie główne linie kolejowe. Pod koniec 1973 r. tonaż przewożonych towarów wzrósł o 30 proc. w porównaniu z 1964 r.

Według komunikatu Centralnego Urzędu Statystycznego DRW w 1973 roku na terytorium DRW odremontowano i zmodernizowano wiele mostów na drogach szosowych i liniach kolejowych, zwiększono sieć dróg samochodowych o 700 km. Odbudowano i zrekonstruowano 687 przedsiębiorstw przemysłowych, w tym cegielnie, cementownie, zakłady przemysłu maszynowego, fabrykę budowy pomp, akumulatorów, fabrykę nawozów azotowych. W wyniku intensywnych poszukiwań geologicznych odkryto złoża kilku rodzajów metali, ropy naftowej i gazu ziemnego. Modernizowano przedsiębiorstwa przetwarzające surowce rolnicze, poszerzano powierzchnię pól rybowych. Podjęto kroki w celu szybkiego rozpowszechnienia hodowli bydła i trzody chlewnej oraz rozszerzenia produkcji warzyw i owoców. Niezależnie od odbudowy zniszczonych domów, władze państwowe, miejskie i prowincjonalne wybudowały w 1973 r. domy pod strzechą o powierzchni mieszkalnej 400.000 m kw. i domy z cegły o powierzchni 10.000 m kw., nie licząc domów budowanych indywidualnie.

Podjęto również pilne problemy szkolenia wykwalifikowanych robotników, techników i kadry kierowniczej, poprawy zarządzania gospodarczego.

PIERWSZE sukcesy tworzą punkt wyjścia dla przyspieszenia odbudowy i rozwoju w latach następnych.

W dziedzinie transportu i łączności priorytet dano pełnej odbudowie i poszerzeniu portów morskich, rozbudowie kolei żelaznych, pogłębieniu rzek. Przewiduje się budowę nowych

drog potrzebnych do zaopatrywania centrów przemysłowych i nowych okręgów gospodarczych w środkowych i górskich rejonach kraju. Podjęto również przygotowania do założenia cywilnych linii lotniczych.

W przemyśle kluczową gałęzią pozostaje budowa maszyn. Głównym zadaniem tej gałęzi jest produkcja wyposażenia, maszyn i ulepszonej narzędzi pracy dla rolnictwa, leśnictwa, rybołówstwa morskiego, transportu i budownictwa. W 1974 r. globalna wartość produkcji przemysłu maszynowego ma wzrosnąć o 19 proc. w porównaniu z 1973 r. i dwukrotnie w porównaniu z 1965 r. Przewiduje się rozbudowę przemysłu węglowego, energetycznego, materiałów budowlanych, chemicznego.

W przemyśle spożywczym i lekkim nacisk kładzie się na przerób produktów rolnych i ryb oraz produkcję sprzętu domowego (wyroby koszykarskie, garnce, meble). Duże zadania w zaopatrywaniu ludności w artykuły użytku codziennego i dobra na eksport postawiono przed przemysłem terenowym. W 1974 r. ogólna wartość produkcji przemysłowej (włączając rzemiosło) ma wzrosnąć o 21 proc. w porównaniu z 1973 r. (produkcja grupy „A” o 27 proc., zaś grupy „B” — o 17 proc.).

Plan zakłada wzrost w 1974 r. produkcji rolniczej o 16 proc. Cel ten ma być osiągnięty przez: a) rozwój uprawy intensywniej w dolinie Rzeki Czerwonej, b) zagospodarowanie nowych ziem w środkowej części kraju i rejonach górskich.

Nacisk kładzie się głównie na produkcję żywności (ryż, kukurydza, bataty), która w 1974 r. ma wzrosnąć o 18 proc. w porównaniu z 1973 r. i o 3 proc. w porównaniu z 1972 r. Powiększa się powierzchnie pod kulturę przemysłową, (trzcina cukrowa, herbata, tytoń, juta, cytrusy) i upraw warzyw — szczególnie na terenach podmiejskich miast i centrów przemysłowych, jak: Hanoi, Hajfong, Quang Ninh i Bac Thai. W hodowli zwierząt uwagę koncentruje się szczególnie na hodowli trzody chlewnej i kaczek. W 1974 r. pogłowie trzody ma wzrosnąć do 6,3 mln sztuk.

W celu rozwoju rolnictwa przewiduje się umocnienie spółdzielni rolniczych — poprzez takie środki, jak:

usprawnienie zarządzania spółdzielni, szkolenie kadr technicznych i kierowniczych, rewizję systemu cen nadwyżek produktów sprzedawanych państwu, kredytów i zaopatrzenia w środki produkcji itd.

W celu stabilizacji standardu życiowego ludności, zamierza się skoncentrować uwagę na rozwiązywaniu najpilniejszych problemów — zapewnienia żywności i mieszkań. Racjonalizację niektórych produktów pierwszej potrzeby (ryż, mięso, cukier, tkaniny) jest utrzymanie w 1974 roku w ustalonych przydziałach, a jednocześnie podjęto kroki, by poprawić zaspokojenie innych potrzeb stosownie do możliwości państwowej sieci handlowej. Obrót detaliczny zwiększył się w 1974 r. o 10 proc. w porównaniu z 1973 r. W 1974 r. przewiduje się wybudowanie 610 tys. m kw. powierzchni mieszkaniowej, głównie w przeludnionych ośrodkach przemysłowych.

Ważne zadania określone zostały w planie państwowym na rok 1974 w innych dziedzinach gospodarki narodowej. W handlu zagranicznym planuje się powiększać wartość eksportu o 31 proc. w stosunku do roku 1973, wzmocnić ekonomiczną, naukową i techniczną współpracę z krajami socjalistycznymi, rozszerzyć stosunki handlowe, gospodarcze i techniczne z innymi krajami. W zakresie zarządzania ekonomicznego przewiduje się polepszenie zarządzania finansami przedsiębiorstw, zmianę systemu plac, rozszerzenie systemu plac akordowej, ustalenie norm produkcyjnych, wprowadzenie bodźców materialnego zainteresowania itd.

Realizacja planu na rok 1974 ma dać w efekcie wzrost w porównaniu z rokiem 1965: produktu globalnego o 21 proc., dochodu narodowego o 14 proc., całkowitej wartości produkcji przemysłu i rzemiosła o 42 proc., produkcji globalnej rolnictwa (łącznie z gospodarką pomocniczą) o 16 proc., wielkości przewozów o 81 proc., wielkości sprzedaży detalicznej handlu państwowego o 94 proc.

Przeszkody na drodze do zrealizowania tych zadań są liczne: ogrom zniszczeń wojennych, duże rozmiary i częstotliwość klęsk żywiołowych, niedociągłość i niepowodzenia w

zarządzaniu gospodarką i kierowaniu państwem.

Mówił o nich szczegółowo na III Kongresie Wietnamskich Związków Zawodowych (lut, 1974 r.) Le Duan, pierwszy sekretarz KC WPP, w przemówieniu o „Nowym rewolucyjnym etapie i zadaniach Związków Zawodowych”. Mówił m. in. o tym, że DRW ma duże zasoby siły roboczej, które nie są w pełni wykorzystane, a ich produktywność jest ciągle bardzo niska. Występuje nadmierne zatrudnienie w aparacie państwowym, głównie w biurach rządowych i branżach nieprodukcyjnych. Plac i zarobki są zbyt wysokie w porównaniu z możliwościami gospodarki. Szybki wzrost ludności, której liczba od 1954 r. do 1973 r. wzrosła o 10 mln, powoduje poważne rozbieżności między wymogami życia ludności i możliwościami gospodarczymi i finansowymi.

OCENIAJĄC obecną sytuację gospodarczą kraju, kierownictwo partyjno-rządowe DRW dochodzi do wniosku, że pomimo nowych stosunków produkcji, nie można powiedzieć, że w kraju dominuje socjalistyczna forma produkcji. Nie stworzono jeszcze materialnej i technicznej bazy socjalizmu. Uchwalił plenarne Komitetu Centralnego WPP traktują o wielu problemach rozwoju gospodarczego, o kierowaniu i zarządzaniu gospodarką, ale wszystkie one ogniskują się wokół centralnego zadania, którym jest szybka industrializacja w celu stworzenia wielkiej produkcji socjalistycznej. Podkreślana jest konieczność doskonalenia „nowych” stosunków produkcji, szczególnie w spółdzielniach rolniczych i rzemieślniczych.

Na ostatnim 22 Plenum, Komitet Centralny WPP wśród naczelnych zadań DRW na nowym etapie wymienia: umocnienie jedności całego narodu, walkę o utrzymanie pokoju, realizację socjalistycznej industrializacji, przyspieszenie potrzebnej rewolucji (to jest rewolucji w stosunkach produkcji, rewolucji technicznej oraz rewolucji ideologicznej i kulturalnej), umocnienie potencjału gospodarczo-obrobnego.

z krajów socjalistycznych

CSRS-NRD — WSPÓLNE ZAKŁADY CHEMICZNE

Czechosłowacja i NRD budują kompleks zakładów chemicznych, produkujących na bazie radzieckiej ropy naftowej tworzywa sztuczne. Pod koniec 1974 roku, w Bohlen na terenie NRD wzniesiona zostanie wytwórnia etylenu i propylenu. Zostanie ona połączona 138-kilometrowej długości rurociągiem z miejscowością Zaluží w Czechosłowacji. Tam pod koniec br. uruchomiona zostanie fabryka, która dostarcza rurociągiem etylen przerabiać będzie na polietylen, a dowożony drogą kolejową propylen na polipropylen. Trzecią część wytworzonych w tej fabryce tworzyw sztucznych otrzyma NRD.

W późniejszym terminie przewidziana jest dalsza rozbudowa zakładów w obydwóch miejscowościach.

Planowana jest także budowa wspólnych zbiorników do magazynowania etylenu. Szacuje się, że koszty produkcji będą o 30 proc. niższe niż byłyby, gdyby każda ze stron budowała takie zakłady oddzielnie.

Już w przyszłym roku nowo uruchomione zakłady wyprodukują po 80 tys. ton polietylenu i polipropylenu. (L)

RADZIECKA TURYSTYKA

Radziecki miesięcznik „Turist” przynosi dane statystyczne o ruchu turystycznym w ZSRR. W ubiegłym roku odwiedziło Związek Radziecki ok. 3 mln zagranicznych turystów, z tego ponad półtora miliona z krajów socjalistycznych. Najwięcej turystów przybyło z Polski (ponad 530 tys.) i Finlandii (ok. 500 tys.). Z NRD przyjechało ok. 270 tys. osób, z CSRS

— 224 tys. Natomiast za granicę wyjechało ponad 2 mln radzieckich obywateli. Najczęściej odwiedzanym przez nich krajem była Polska (282 tys.), następnie Bułgaria (166 tys.), Mongolia (162 tys.), NRD (158 tys.), i Czechosłowacja (128 tys.). Z krajów kapitalistycznych największym powodzeniem cieszyli się Japonia, gdzie gościło ponad 90 tys. turystów z ZSRR. (L)

ROZWÓJ JUGOSŁOWIAŃSKIEJ ENERGETYKI

O 9,7 proc. zwiększyła się w pierwszym półroczu br. produkcja jugosłowiańskiej energii elektrycznej. Utrzymujące się wysokie tempo rozwoju szybko zwiększa zapotrzebowanie na energię elektryczną. Do roku 1990 zbudowanych zostanie w Jugosławii 15 nowych wielkich hydroelektrowni, które pokryją cały przyrost za-

potrzebowania jugosłowiańskiej gospodarki na energię elektryczną. Dotychczas jugosłowiańska energetyka, wytwarzająca w obiektach termicznych i wodnych 38 miliardów kWh, wykorzystuje — zdaniem ekspertów — zaledwie około 25 proc. potencjalnych zasobów energii wodnej. Do końca roku 1975 już około 30 procent łatwych do wykorzystania zasobów mocy wody płynącej na terenie Jugosławii zaplanuje się do produkcji energii elektrycznej. (L)

REKULTYWACJA GRUNTÓW W CSRS

Jak podaje prasa czechosłowacka, w ostatnich 35 latach areal użytków rolnych zmniejszył się w CSRS o ponad milion hektarów, tj. prawie o 13 proc., w tym gruntów ornych o 919 tys. ha, czyli prawie o 16

procent. W związku z tym obszar ziemi użytkowanej rolniczo przypadający na 1 mieszkańca spadł z 65 arów w 1950 r. do niespełna 49 arów obecnie. Statystycy obliczyli ponadto, że w rejonach położonych na wysokości 150-300 metrów nad poziomem morza, a więc w tych, gdzie występują najlepsze w Czechosłowacji gleby, koncentruje się dwie trzecie całej produkcji górniczej i przemysłowej oraz większość miast i osiedli CSRS.

W górnictwie czechosłowackim już od szeregu lat prowadzi się prace zmierzające do rekultywacji wyrobisk w kopalniach odkrywkowych na cele rolnicze. Obecnie podejmowane są różnorodne środki ekonomiczne i administracyjne, w wyniku których proces niszczenia gruntów rolniczych w związku z działalnością inwestycyjną powinien w przyszłych latach ulec znacznemu zahamowaniu. (L)

JUGOSŁOWIANIE BUDUJĄ W CSRS

Obecnie na czechosłowackim rynku inwestycyjnym działa 15 jugosłowiańskich przedsiębiorstw budowlanych. Najważniejsze z realizowanych przez nie obiektów to zakłady metalurgiczne w Koszycach, rafineria ropy naftowej w Bratysławie, wytwórnia kaolinu i stalownia w Kladnie. Łączna wartość prac budowlanych, które jugosłowiańskie przedsiębiorstwa wykonują w tym roku na terenie Czechosłowacji osiągnie 50 mln dolarów.

Przedsiębiorstwa jugosłowiańskie uważają za korzystne warunki umów, które zostały zawarte, strona czechosłowacka natomiast wysoko ocenia jakość i tempo prac wykonywanych przez Jugosłowian. Obydwa kraje zamierzają znacznie rozszerzyć tę współpracę w najbliższej przyszłości. (L)

ZAGROŻENIA

JERZY DZIECIOŁOWSKI

W SAN FRANCISCO mieszkam w domu państwa B. Siedziba państwa B. znajduje się w Greenbrae, które przynależy do Marin Country. W „Krainie Marin” mieszkają przeważnie obywatele z miesięcznymi dochodami od 2-3 tysięcy dolarów poczynając. O takich mówi się, że są milionerami. Pani B. jest z pochodzenia Polką, z obywatelstwa Francuzką, z racji długości zamieszkiwania w Kalifornii — Amerykanką. Pani B. jest osobą bardzo czytelną, która odebrała staranne wykształcenie w szkole prowadzonej przez siostry zakonne. Wcześniej, w czasie służbowej nieobecności męża, pani B. tarasuje drzwi swojej sypialni meblami, które jest w stanie przesunąć, a pod poduszkę wkłada flaszkę z kwasem solnym w celach samoobronnych.

W „Krainie Marin” od dawna nie otwiera się o zmroku drzwi domostw mężczyznom, których nie rozpoznano jest wcześniej jako znajomych, a od czasu porwania Patrycji Hearst (przy współudziale pici odmiennego), nie otwiera się ich również na dźwięk głosu kobiecego. Osobę za drzwiami, która na pytanie: kto zacy i w jakiej sprawie? — podejrzliwie milczy, lub zaczyna kręcić, można, we „własnej obronie” ostrzelać z wewnątrz domu i wcale nie jest powiedziane, że fakt ten zostanie jedynym i niepotępieniem przez sędziów przysięgłych. Nawet luksusowo urządzone domy mieszkańców Marin Country w kalifornijskim klimacie nie wymagają ścian ze zbrojonego betonu, toteż przenikanie do wnętrza cudzej własności domowej, może się dokonać na przykład przy pomocy mocnego kopniaka. Lepiej więc w porę zapobiec takiej ewentualności. Siedziby ludzi zamkniętych mają poza tym te cechy, że to — w zieleni, która bardzo dobrze izoluje jedną posesję od drugiej, chociaż i bez tego mała jest szansa, żeby nieofiarą zdobyła się na interwencję. Zasada: „my home — my country” to jest niewątpliwie się do cudzych spraw, znakomicie podtrzymuje w takich okolicznościach spokój sumienia i nie pozostawia sąsiadowi złudzeń, że od początku do końca skazany jest wyłącznie na siebie. To wszystko muszą uwzględnić sąsiedzi, jeśli komuś mniej opanowanemu przydarzy się otworzyć ogień bez ostrzeżenia i trafić w to podejrzane za drzwiami.

Z doświadczeń mieszkańców Marin Country wynika, że na wezwanie telefoniczne o pomoc, najszybciej przyjeżdżają wozy „Fire Department”, czyli pogotowie pożarowe. W drugiej kolejności dopiero policja, a najmniej spieszy się służba zdrowia, zgodnie z zasadą, że w tej branży w USA najpierw sprawdza się stan konta pacjenta, a dopiero przystępuje do jego ratowania. Służby „Fire Department”, jak mi tłumaczono, składają się z bardzo dobrze wysoko-

lonych pracowników, do obowiązku których należy również zdejmowanie (za przyzwolitą opłatą) kotów z drzew, jeśli tam weszły i ogarnęły je strach przed powrotem na kanapę.

RAJ CZĘŚCIOWO UTRACONY

Przekonanie, że Kalifornia jest rajem, a San Francisco oazą spokoju, powstało, jak wiele prawd o Ameryce, z marzeń o zjawiskach i materii idealnej. W rzeczywistości w dzieje San Francisco wpleciony jest gangsterizm na miarę wyników podziemia Chicago. To właśnie miasto nad białą od zagli San Francisco Bay, było ulubionym miejscem kuroso-konferencji szefów amerykańskiego świata przemocy, których dobrą tradycją stało się strzelanie do siebie z broni maszynowej w czasie wien- czących te spotkania bankietów. Przy okazji sprzątania brudnych naczyń usuwano również dyskretnie trupy.

San Francisco nie bez powodu zyskało sobie wizerunek zawodowych gangsterów. Trup w rynsztoku jest na swoim miejscu. Trup wśród kwiatów, pod niebem zasnutym lekką mgiełką nad oceanu nabiera wyrazu. Zbrodnia na tle piękna lepiej zapada w pamięć. Słynną Union Pacific Line od strony Oceanu Spokojnego budowało 65 tysięcy kulisów, specjalnie sprowadzonych na tę okoliczność z Chin Panom: Crocker, Hopkins, Stanford i Huntigton, „wielkiej czwórce” aferzystów budowlanych, z pewnością nie należało na policzeniu kulisów po dotarciu torów kolejowych do Utah, gdzie nastąpiło połączenie z pionierami inwestycji kolejowych podążających ze wschodu. Położenie kamienia węgielnego pod Chinatown w San Francisco, odbyło się bez wątpliwa przy znacznej przerzedzonych szeregach skończonych przybyszów z Azji.

Odkrycie złotodajnych złóż w rzekach Kalifornii, też zawdzięczało kształtowanie się postaw moralnych mieszkańców rozrastającego się gwałtownie Yerba Buena, czyli dzisiejszego San Francisco. W okresie gorączki złota, jak twierdzi Królik karze miasta, taniej było wysłać brudną bieliznę statkiem do Chin niż dawać ją do prania na miejscu, ponieważ każdy w pełni władz umysłowych obywatel zajmował się przesięciem złota z piasku. Życie ludzkie nie było w owych czasach w tych okolicach dużo więcej warte, o czym widać z literatury i za pośrednictwem sztuki filmowej. Współczesny gangsterizm w San Francisco wyrósł więc z solidnych podstaw.

Poza tym miasto jest urokliwe, do czego przyczynia się konfiguracja terenu, klimat i fantazja mieszkańców. Przez pasaż Girardelli, gdzie kiedyś produkowano czekoladę a dzisiaj znajdują się wytworne restauracje i kawiarnie, w temperaturze 30° C w cieniu, parady eleganti w koszułkach gimnastycznych z odsłoniętym brzuchem i zaraz obok jeszcze większe eleganti w futrach z kozich skór. Wzdłuż Embarcadero, głównej portowej ulicy, w nieczynnych ha-

lach — magazynach oferuje się stare pocztówki, komplety magazynu „Life”, zestawy meblowe z korzeni sequoi, sekstansy ze sławnych klip-rów, porcelanę. Chodzić się wśród tego bogactwa godzinami i można być spokojnym, że nie natkniesz się na brzydactwa z plastiku i obicia z dermy. Od lat mieszkańcy San Francisco toczą z władzami wojnę o nie wydawanie nowych zezwoleń budowlanych i nie budowanie nowych dróg, które mogłyby zeszpecić naturalne piękno otoczenia. Kto nie ma w swym programie wyborczym ochrony środowiska, ten ma znikome szanse na urząd burmistrza. W Greenbrae, gdzie mieszkalem, lokalne władze zabroniły ogradzania posesji, żeby siatka nie kalala przyrody, centrum administracyjne City Marin projektował sam wielki Wright, a kiedy przystąpiono do zakładania urządzeń do konserwacji na linach podtrzymujących Golden Gate Bridge, odbyły się demonstracje pod hasłem, że maszyny będą psuły sylwetkę mostu.

BEZPIECZNE GETTO

Trudno orzec co bardziej niepokoi Amerykanów — zagrożenie ciała i stanu posiadania czy środowiska. W Amerykańskiej Stolicy Mordu, jak nazwał Detroit tygodnik „Newsweek” (751 zabójstw w zeszłym roku), ludzie dbali o życie i nie pozabawili duży pieniędzy przeniesli się do Hunter's Ridge. Jest to osiedle na peryferiach miasta, które tym różni się od innych „willowych dzielnic” w Stanach Zjednoczonych, że mieszkańcom gwarantuje się „bezpieczeństwo”. Największym dobrem jest to, że o dowolnej porze można pójść na spacer i niczego się nie bać. Do Hunter's Ridge prowadzi tylko jedna droga, obok której stoi strażnica. Każdy kto chce się dostać do osiedla, a nie jest jego mieszkańcem, musi wypowiedzieć się do mikrofonu na temat celu wizyty. Dopiero wtedy rozsuwa się czarno-biały szlaban. Niezależnie od odizolowania osiedla od reszty miasta, cały jego teren jest patrolowany przez 24 godziny na dobę.

Bezpieczeństwo jest ważną rzeczą, ale nawet Amerykanie od lat przywykli do „mieszkania” dziesiątki kilometrów od warsztatów pracy z dużą rezerwą odnoszą się do idei rozwijania, faktycznych gett. Osiedla typu Hunter's Ridge stanowią etap „twórczych poszukiwań”. Wśród „middle class” obserwuje się tendencję wręcz przeciwną — wracania do centrów miast, spowodowaną tym, że chyba uciążliwość dojazdów, co nudą bytowania wśród ciągnących się milami jednopiętrowych domków i przecinających się pod kątem prostym ulic.

Znacznie bardziej dostępną i szeroko rozpowszechnioną metodą tworzenia sobie warunków bezpieczeństwa jest zaopatrywanie się na domowy użytek w broń. Co druga prywatna osoba w Stanach Zjednoczonych wyposażona jest w pistolet, karabin maszynowy lub karabin z lunetą. W niektórych stanach łatwiej

jest nabyć broń palną, niż antybiotyki. Żeby kupić penicylinę trzeba mieć receptę, aby nabyć pistolet nie trzeba mieć nawet pieniędzy. Wystarczy wypełnić druk odpowiedniej firmy (i podać numer konta), i otrzymać się automat z dostawą do domu.

Łatwość z jaką wchodzi się w posiadanie broni wywarła swój wpływ na stopień oporów przed jej stosowaniem. W gazetach amerykańskich narzeka się, że zwłaszcza policja ćwiczy się przy byle okazji w strzelaniu do żywych celów. Sytuacja w wielu przypadkach zaczyna jednak wyglądać tak, że kto pierwszy wyciągnie broń ten ma rację. W każdym razie ci co narzekają na niecierpliwość policji, nie zgłaszają ochoty zamienienia się strzałkami. Pod stacją autobusową w mieście Niagara w pewnej chwili podjechał wóz policji wojskowej. Zanim się spostrzegłem miałem sprawdzone dokumenty. Z taką samą szybkością „załatwionych” zostało jeszcze trzech innych pasażerów wyglądających na obcokrajowców. Policjantów było dwóch. Przy liczbie 160 tysięcy przestępstw w ciągu roku w jednym Detroit przeciwdziałanie zagrożeniu życia publicznego, nawet biorąc pod uwagę sprawność i zdecydowanie poszczególnych formacji policyjnych, bez podjęcia likwidacji różnorakich przyczyn, daje efekty równie skuteczne jak uprawianie puszczy motyka. Pozytywnym skutkiem nabywania 2 mln sztuk broni palnej w ciągu roku przez obywateli USA jest obezwładnienie z jej działaniem w skali narodowej.

Na tle ograniczonej skuteczności wysiłków zmierzających do podwyższenia niskiego poczucia fizycznego bezpieczeństwa przeciętnego Amerykanina, niepokój z powodu okrawania natury z jej uroków i funkcji, wydają się być dużo łatwiejsze do strawienia. Rzetelnie jakieś wokół sprawy zagrożenia środowiska czyniono na kontynencie amerykańskim, zwłaszcza w ostatnich latach (bo rzecz nie jest bynajmniej nowa i sięga początkami lat powojennych), zrobił swoje. Jedynym słowem w kwestii czystego powietrza jest mimo wszystko dużo łatwiej osiągnąć niż na przykład zdecydować się na zaprzestanie produkcji karabinów maszynowych. W końcu zarówno przedsiębiorcy, jak i politycy muszą czymś odychać.

Na ochronę środowiska w okresie od 1971 do 1975 roku przeznaczonych zostało 71,3 mld dolarów. Jest to suma zbliżona do rocznego budżetu wojkowego Stanów Zjednoczonych sprzed kilku lat. Sprawa potraktowana została więc wcale poważnie (oczywiście można powiedzieć, że na reklamę wydaje się w tym czasie o połowę więcej). Według danych Amerykańskiego Biura Spisu w 1970 roku wyemitowanych zostało w atmosferę o 9 mln ton zanieczyszczeń mniej, niż w roku poprzednim. Zważywszy, że w ciągu tego roku przybyło w USA samochodów, (pojazdy samochodowe są sprawcami 60 proc. wszystkich zanieczyszczeń powietrza), fabryk, elektrowni itd., postęp w dziele ochrony otoczenia człowieka jest wyraźnie uchwytyn.

Nie zmienia to faktu, że każdy z 2,1 tys. samolotów odrzutowych, którymi dysponowały amerykańskie lotnictwo w tymże 1970 roku, „spożywał” w czasie jednego tylko lotu z Nowego Jorku do San Francisco i z powrotem tyle tlenku ile potrzeba ponad 100 ludziom na cały rok. Kiedy ochłonie się z wrażeń jakie robią amerykańskie drogi (sami autostrady i drogami I klasy można by opasać 125 razy kul ziemską na równiku), łatwo też zauważyć, że każda następna autostrada

jest, mówiąc górnolotnie, gwałtem zadawanym ziemi. Ale przecież konkretny budujący drogi musi z czegoś żyć. I zapewne długo jeszcze będą żyć z szatkowania kontynentu amerykańskiego na coraz mniejsze betonowe kwatery. Szefem General Motors też nie spieszy się do porzucenia produkcji samochodów spalających tylko dlatego, że elektryczne są zdrowsze, chociaż pewno mogłyby to już zrobić. Na razie kalkuluje im się usprawniać silniki, tak by w spalinach nie było więcej związków ołowiu niż przewidują normy ustawy o ochronie powietrza z 1967 roku.

Ameryka to jest taki kraj, powiedział mi pewien ekonomista, w którym maksymalna efektywność na szczeblu przedsiębiorstwa równa się kolosalnemu marnotrawstwu na szczeblu gospodarki.

MR ORWELL SIĘ KŁANIA

Znajoma Polka opowiadała mi, że kiedy pierwszy raz zasiadła w Stanach Zjednoczonych za kierownicą samochodu, okazało się, że urządzenie odmówiło jej swoich usług. Wóz ruszył dopiero po zapieciu pasów bezpieczeństwa. Pani ta nie lubi jeździć w pasach, więc następnym razem opięła je wokół fotela. Ale mechanizm nie dał się oszukać i pozwolił na uruchomienie pojazdu dopiero po prawidłowym zapieciu szelek bezpieczeństwa.

Kontrola człowieka przez mechanizm w samochodzie należy mimo wszystko do akceptowanych sposobów ograniczania ludzkich swobód. W 1965 roku zaproponowano w Stanach Zjednoczonych utworzenie Narodowego Banku Danych, który umożliwiłby rządowi zgromadzenie w jednym miejscu komplety danych o każdym zarejestrowanym przez komputer Amerykaninie. Projekt ten zaniepokoił kilku kongresmenów i w 1967 roku odrzucono go, uważając że byłaby to zbyt daleko posunięta ingerencja w prywatne życie obywateli.

Towarzystwo Biur Kredytowych nie ma takich skrupułów. Skupia ono 2500 firm, które w ciągu paru minut potrafią uzyskać dane (włącznie z informacjami o układaniu się życia małżeńskiego) na temat każdej ze 110 mln osób będących posiadaczami kart kredytowych i przekazać je handlowcom i towarzystwom ubezpieczeniowym dla oceny ryzyka podejmowanej transakcji. Przez Federalny Urząd Podatkowy przechodzi rocznie ponad 400 mln zeznań podatkowych, a główne archiwum w Narodowym Ośrodku Komputerowym zawiera zapisy magnetyczne danych dotyczące 80 mln podatników. Niczego sobie akta personalne ma poza tym policja, wywiad i wielkie firmy strzegące swoich tajemnic przemysłowych.

— Co roku — pisze John E. Owen w „Contemporary Review” — pracownicy krańdą w gotówce i towarach około miliarda dolarów. Ukryte kamery TV w domach towarowych, fabrykach i magazynach mają im w tym przeszkodzić, z drugiej jednak strony poddaje się w ten sposób pracowników stalemu nadzorowi.

Ameryka — kraj ludny i bardzo złożony — stała się także krajem akt osobowych.

ze świata

O SYTUACJI GOSPODARCZEJ ChRL

Według raportu opracowanego przez radców handlowych przy ambasadach krajów członkowskich EWG w Pekinie, globalny produkt narodowy w ChRL w 1973 r. szacuje się na 150 mld dolarów, co stanowi wzrost o 8 proc. w porównaniu z rokiem 1972.

Obroty handlu zagranicznego ChRL zwiększyły się w roku ub. o 45 proc., przy czym Stany Zjednoczone zajęły trzecie miejsce wśród partnerów handlowych ChRL po Japonii i Hongkongu. Głównym czynnikiem wzrostu handlu chińsko-amerykańskiego były dostawy przez USA do ChRL pszenicy i bawełny.

Według oceny dyplomatów zachodnich, produkcja stali ChRL zwiększyła się z 23 mln t w 1972 r. do 24-25 mln t w 1973 r. Uważa się, że produkcja tkanin z włókien syntetycznych w 1973 r. wzrosła prawie dwukrotnie w porównaniu z rokiem poprzednim, zaś produkcja nawozów mineralnych o 25 proc. do 25 mln ton. (MP)

ROLNICTWO W USA 1940-1985

Departament Rolnictwa USA ogłosił prognozy dotyczące rolnictwa amerykańskiego w 1985 roku, biorąc za podstawę tendencje jego rozwoju w latach 1940-1970, kiedy to liczba zatrudnionych w rolnictwie zmniejszyła się z 11 mln osób do poniżej 5 mln, natomiast wartość zastosowanych ciągników i maszyn rolniczych wzrosła z 4 mld do około 30 mld dolarów.

Przewiduje się, że w 1985 roku wartość środków trwałych w amerykańskim rolnictwie zwiększy się już wolniej, bo o 2/3, a liczba zatrudnionych będzie się nadal zmniejszać (nie można jednak określić o ile). Przewiduje się przy tym dalszą koncentrację produkcji. Wzrost liczby wielkich farm spowoduje duże zmiany w organizacji produkcji, co zmieni z kolei organizację przemysłu pracującego dla potrzeb rolnictwa. Już obecnie liczne wielkie farmy reprezentują tak znaczną siłę nabywczą, że ich właściciele zakupują np. środki ochrony roślin, nawozy mineralne itp., na ogół bezpośrednio w fabrykach, z pominięciem handlu. (S)

PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY WE FRANCJI

Produkcja przemysłu samochodowego we Francji w 1973 r. osiągnęła 3396 tys. sztuk, w tym 3202 tys. wozów osobowych, 339 tys. wozów ciężarowych o zdolności przewozowej do 4 ton, 51 tys. o zdolności przewozowej powyżej 4 ton oraz 3,6 tys. autobusów. Eksportowano ogółem 1931 tys. sztuk o wartości 18,3 mld franków. Głównymi odbiorcami francuskich samochodów były: RFN, Hiszpania, Włochy, Belgia z Luksemburgiem i W. Brytania. (MP)

OGRANICZENIE PRODUKCJI BROJLERÓW W EWG

W związku z przesyleniem brojlerami Wspólnego Rynku — Dania, Belgia, Holandia, RFN i Francja powzięły decyzję ograniczenia produkcji brojlerów w 1974 roku. Produkcja w RFN i Holandii ma być zmniejszona o 10 proc. (MP)

FLOTA HANDLOWA SINGAPURU

Od 1969 roku, kiedy rząd Singapuru powziął uchwałę o udogodnionej rejestracji statków handlowych — flota handlowa tego kraju zwiększyła się prawie 12-krotnie. Tonaż statków pływających obecnie pod flagą Singapuru wynosi 3 mln DWT (1057 statków). (MP)

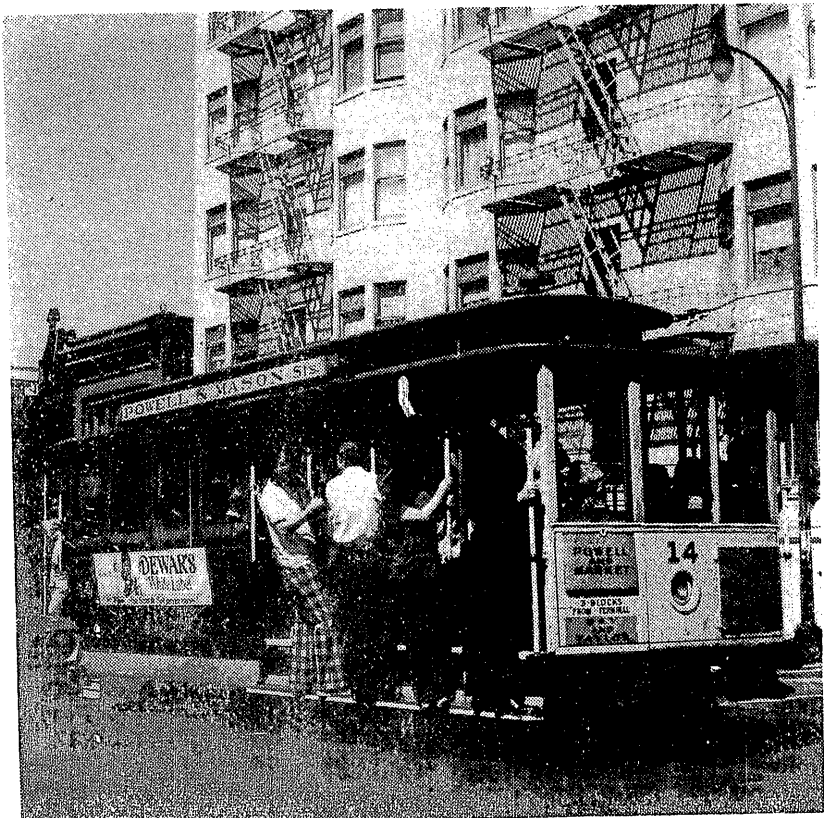
ŚWIATOWA PRODUKCJA CUKRU

Według danych amerykańskich, światowa produkcja cukru w 1973 roku osiągnęła 81,8 mln ton wobec 76,6 mln ton w sezonie poprzednim. Produkcja wzrosła w Brazylii, Argentynie, Indiach, Tajlandzie. Natomiast w Stanach Zjednoczonych, Australii, Włoszech i w Południowej Afryce w związku z niepomyślną pogodą produkcja się zmniejszyła. (MP)

STAN GOSPODARCZY WENEZUELI

Według danych Centralnego Banku Wenezueli sytuacja gospodarcza kraju w 1973 roku kształtowała się pomyślnie, głównie dzięki wzrostowi wydobycia w górnictwie oraz podniesieniu cen światowych na ropę naftową. Globalny produkt narodowy Republiki w roku ubiegłym zwiększył się o 9 proc. (w 1972 roku o 5,5 proc.) i był szacowany w cenach 1968 roku na 13 284 mln dol., czyli na głowę mieszkańca przypadło 1151 dol.

Wydobycie ropy naftowej w 1973 roku wyniosło 175,9 mln ton (168,2 mln ton w 1972 roku), a dochody rządowe z tej galezi przemysłu osiągnęły 12 mld bolívarów (około 3 mld dol.); były o 50 proc. wyższe niż w roku poprzednim. (MP)



Osobliwością jednej linii tramwajowej w San Francisco jest napęd przy pomocy liny, jak w kolejce na Gubałówkę. Po prawej: główna ulica Chinatown w San Francisco. Zdjęcia: AUTOR



Dożynki — tradycyjna uroczystość obchodzona z okazji zakończenia zbioru zbóż. Staropolski to zwyczaj, wieniący trud rolnika, i mający zapewnić urodzaj w roku następnym. Chociaż zmieniły się metody i sposoby uprawy i zbioru zbóż, to jednak w tym symbolu pozostało wiele ze staropolskiej tradycji. W tym roku miastem święta plonów jest stolica Wielkopolski — Poznań. Region ten należy do czołowych ośrodków produkcji rolnej w kraju, chociaż na terenie województwa przeważają gleby średnie i słabe. Niemniej jednak plony 4 zbóż z ha w wysokości 29,5 q stawiają Poznańskie w grupie 5 województw o najwyższej wydajności.

Żniwa w tym roku były bardzo trudne. Jednak dzięki ofiarności rolników i pomocy całego społeczeństwa przebiegły one pomyślnie. Tym bardziej główny moment tegorocznych dożynek — wręczenie gospodarzom uroczystości wienca ze zbóż symbolizującego roczny plon będzie symbolem pracy i trudu polskiego rolnika.

Fot. J. MOREK

aktualności

DOPLATY DO MLEKA

W latach 1970—1973 miał miejsce szereg posunięć zmierzających do przyspieszenia wzrostu skupu mleka, pociągających za sobą wzrost kosztów produkcji mleka spożywczego i przetworów mlecznych. Do ważniejszych z tych posunięć należały zwłaszcza następujące:

- Trzykrotna podwyżka cen skupu mleka.
- Wprowadzenie odbioru mleka od rolników na koszt spółdzielni mleczarskich.
- Zorganizowanie na koszt spółdzielni stałej opieki weterynaryjnej w gospodarstwach, które zawarły wieloletnie umowy na dostawy mleka.
- Objęcie skupem terenów o mniejszej podaży mleka towarowego.

Posunięcia te sprawiły, że dopłaty budżetu państwa do mleka i przetworów mlecznych wzrosły z 0,7 mld zł w 1970 r. do ok. 6,3 mld zł w 1970 r. Oznacza to, że w 1970 r. dopłaty te w 1970 r. stanowiły 3,5 proc. wartości sprzedaży mleka i przetworów mlecznych, a w 1973 r. wzrosły do ponad 20 proc. wartości sprzedaży mleka i przetworów mlecznych.

W związku z wydatnym wzrostem dopłat do mleka i przetworów mlecznych odnotowania wymaga fakt, że dopłaty te są co roku korygowane i dostosowywane do kosztów poszczególnych spółdzielni mleczarskich. Nie sprzyja to zabiegom w kierunku obniżki kosztów, gdyż ich wzrost znajduje pokrycie w dotacji. Konieczne wydaje się więc podjęcie prac nad podzieleniem spółdzielni mleczarskich na kilka grup w celu ustalenia dla nich względnie stabilnych dotacji. Tak, aby wzrost kosztów produkcji zależny od działalności spółdzielni nie znajdował odbicia we wzroście dotacji. (Sb)

KREDYTY NA DOMKI JEDNORODZINNE

Wyplaty kredytów bankowych na budowę domków jednorodzinnych dla ludności nierolniczej w I półroczu br. kształtowały się w granicach od 140 mln zł w woj. katowickim, 112 mln zł w krakowskim oraz nieco ponad 100 mln zł w warszawskim i ponad 100 mln zł w łódzkiej, 11 mln zł w warszawskiej, 10 mln zł w poznańskiej i 13 mln zł w krakowskiej. Zwraca więc uwagę małe zaangażowanie tych kredytów na budowę domków w miastach wydzielonych.

Jest to prawdopodobnie związane z trudnością uzyskania w dużych miastach terenów pod indywidualne budownictwo mieszkaniowe. Oznacza to jednak, że relatywnie lepiej zarabiająca ludność miast wydzielonych niewielką tylko część swoich dochodów angażuje w indywidualne budownictwo mieszkaniowe. (Sb)

POTRZEBNY WĘGIEL DLA WSI

W okresie wzmocnionych przewozów piodów rolnych nie można zapominać, że w br. konieczne jest równocześnie uzupełnienie zapasów węgla w handlu wiejskim. Rolnicy zakupili w lipcu br. o ok. 45 proc. więcej węgla niż przed rokiem, w wyniku czego zapasy węgla w handlu na początku sierpnia br. były prawie o połowę mniejsze niż przed rokiem. (Sb)

ZANIEDBANIA BUDOWNICTWA INWENTARSKIEGO

Okazuje się, że w niektórych województwach przedsiębiorstwa budownictwa rolniczego nie zapewniły odpowiedniego potencjału wykonawczego dla terminowej realizacji w br. i w roku przyszłym obiektów budownictwa inwentarskiego (a zwłaszcza dużych ferm produkcji zwierzęcej), niezbędnego dla dalszego rozwoju hodowli. Równocześnie przedsiębiorstwa te wykonują w szerokim zakresie roboty nie związane z potrzebami rozwoju rolnictwa.

W związku z tym przypomnieć wypada, że nadal obowiązują ustalenia zawarte w pismach Prezesa Rady Ministrów (z czerwca 1972 r. i z maja 1973 r.) zobowiązujące wojewodów do przestrzegania, aby potencjał wykonawczy przedsiębiorstw budownictwa rolniczego nie był angażowany do robót nie związanych z budową obiektów dla rolnictwa o ile nie zaspokaja on w pełni potrzeb inwestycji rolniczych.

Po zaspokojeniu potrzeb inwestycji rolniczych potencjał przedsiębiorstw budownictwa rolniczego powinien być natomiast angażowany w pierwszą kolejność do robót budowlano-montażowych związanych z obiektami obsługi rolnictwa (zwłaszcza do inwestycji przemysłu spożywczego i skupu). (Sb)

WYNAGRODZENIA ZA Oszczędności OPAKOWAŃ

W celu wzmocnienia oszczędności w obrocie opakowaniami Rada Ministrów podjęła 29 lipca br. uchwałę (nr 128/74) wprowadzającą specjalne wynagrodzenia i premie za osiągnięcia na tym odcinku. Uchwała ta wprowadza możliwość przyznawania dodatkowych wynagrodzeń za czynności związane z odprzedażaniem, odkupowaniem i wykorzystywaniem opakowań używanych w kalkulowanych w cenę towaru (tj. opakowań nie podlegających zwrotowi), a nadających się do ponownego użytku, renowacji lub przerobu.

Na dodatkowe wynagrodzenia zalicza się:

● W jednostkach odprzedających — kwotę wpływów uzyskaną ze sprzedaży opakowań, pomniejszoną o koszty własne tej sprzedaży.

● W jednostkach kupujących opakowania — 50 proc. kwoty uzyskanej z różnicy pomiędzy kosztem opakowania nabytego do ponownego wykorzystania, a kosztem opakowania nowego.

Wysokość dodatkowego wynagrodzenia nie może przekraczać 800 zł miesięcznie z tym, że wynagrodzenia te mają być wypłacane w okresach kwartalnych. Wynagrodzenia te mają być wypłacane poza planem funduszu plac ze środków wygospodarowanych od 1 sierpnia 1974 r. (Sb)

34 MLN PODRĘCZNIKÓW

W bież. roku wydrukowano 2 mln podręczników szkolnych więcej niż w ub. roku. Łącznie dało to 34 mln nowych książek dla uczniów wszystkich klas i szkół, z czego 5 mln przypada na podręczniki dla szkół zawodowych. W bież. roku wydrukowano łącznie 732 tytuły podręczników, z tego 90 tytułów nowych. 192 tytuły przeznaczone zostały dla podstawowych i średnich szkół ogólnokształcących i 540 tytułów dla szkół zawodowych.

Druk prawie wszystkich podręczników został ukończony w czerwcu i rozesłano je do Domów Książki. Do tej pory nie ukazały się tylko dwa nowe tytuły: podręcznik do „Wiedzy o Polsce” dla klasy IV liceum oraz podręcznik „Wychowania obywatelskiego” dla klasy VIII. Pierwszy będzie w szkołach w końcu września, drugi natomiast w październiku. (msk)

SPOŁEMOWSKIE PLACÓWKI HANDLOWO-USŁUGOWE

Pomyślnie realizują w bież. roku plany rozwojowe spółdzielnie spożywców „Społem”. W lipcu sieć spółemowskich placówek zwiększyła się o kilkadziesiąt nowych obiektów. Obok zakładów produkcyjnych, jak piekarnie, wytwórnie wód gazowanych itp., przekazano do użytku wiele nowych pawilonów handlowo-usługowych.

W lipcu nowe pawilony otrzymały: Opole, Świętochłowice, Wałbrzych, Słupsk, Hajnówka, Zabrze i inne miejscowości. Większość tych placówek stanowią nowoczesne obiekty montowane z lekkich konstrukcji stalowych i wykonane w spółemowskich zakładach produkcji usług technicznych. Łącznie w I półroczu — jak informuje Centralny Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”, zbudowano na terenie kraju 180 pawilonów, uruchomiono 840 sklepów oraz 160 zakładów gastronomicznych i stołówek. (msk)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KO PZPR** zaakceptowało opracowany przez Rząd wspólnie z władzami politycznymi i państwowymi woj. poznańskiego program społeczno-gospodarczy rozwoju Poznania i woj. poznańskiego w latach 1976—1980. Dokonało oceny przebiegu tegorocznych trudnych żniw, które dobiegają końca. W kolejnym punkcie zaakceptowało program ogólnokrajowego przeglądu zapasów surowców, materiałów, maszyn i urządzeń w przedsiębiorstwach. W jej wyniku gospodarka narodowa powinna otrzymać dodatkowe ilości cennych surowców i materiałów.

● Zaczyna się „**WARSZAWSKI WRZESIEŃ**” — miesiąc tradycyjnych prac społecznych warszawiaków. W tym roku mieszkańcy stolicy wyznaczyli sobie trzy główne rejon koncentracji prac społecznych. Są to: północna część Włostowicy, druga jezdnia alei Sobieskiego i Włostowskiej oraz teren Pola Mokotowskiego, Łazienek północnych i Cypla Czerniakowskiego. We wszystkich dzielnicach pod kilof pójść wszelkie rudery i zawałdrogi, szopy i baraki, szpecące jeszcze całe fragmenty miasta. Porządkować się będzie teren osiedlowy i fabryczny, urządzać zieleńce i skwery.

● W tegorocznych targach artykułów konsumpcyjnych „**TAKON-74**” w Poznaniu uczestniczyć będzie ponad 2 tys. firm zagranicznych z 34 krajów świata. Większość wystawców prezentuje artykuły rynkowe powszechnego użytku. W porównaniu z ubiegłorocznymi targami powierzchnia tegoroczna będzie większa o 20 tys. m kw. i obejmie wszystkie hale i pawilony MTP o łącznej powierzchni ponad 90 tys. m kw.

● W Zakładach Przemysłu Metalowego „**H. Cegielski**” w Poznaniu trwają **PROBY PIERWSZEJ POLSKIEJ LOKOMOTYWY SPALINOWEJ O MOCY 2250 KM**. Nowa lokomotywa jest przystosowana do prowadzenia najcięższych składów pociągów dalekobieżnych, a także do elektrycznego ogrzewania całego składu pociągu. Równocześnie załoga „HCP” dostarczy dla PKP w br. 50 lokomotyw spaliniowych o mocy 1700 KM. Mimo elektryfikacji PKP, wzrasta udział trakcji spalinowej w przewozach naszych kolei. W ub. r. w pracy manewrowej wynosił on 45,2 proc., w przewozach towarowych 25,2 proc., a w ruchu pasażerskim — 17,9 proc.

● **ROZPOCZĘŁA PRACĘ JAROSŁAWSKA HUTA SZKŁA OPAKOWANOWEGO**, która po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej wytworzyć będzie ok. pół mld sztuk różnego rodzaju „musztardówek”.

za granicą

■ Na temat dalszego zwiększenia odpowiedzialności przedsiębiorstwa za wykonanie planu i wzmocnienia międzyzakładowych umów gospodarczych wypowiada się na łamach dziennika „**MOSKOWSKAJA PRAWDA**” zastępca kierownika wydziału Gospianu D. UKRAIŃSKI. Stara metoda rozliczania przedsiębiorstwa stała się hamulec rozwoju produkcji, gdyż wiele przedsiębiorstw przekraczających plan nie dostarcza jednocześnie szeregu zamówionych wyrobów, co uniemożliwia wykonanie planu kooperantom. Od początku przyszłego roku obowiązującą będzie nowa zasada: wartość produkcji zakładu — w przypadku niewykonania umów, zamówień itd. — oblicza się w ten sposób, że od wartości produkcji planowej odlicza się wartość niewykonanych zobowiązań. Przekraczanie dostaw dla jednego przedsiębiorstwa przy niewywiązaniu się z pozostałymi nie jest brane pod uwagę przy ocenie realizacji planu.

■ W Bukareszcie obradowała Światowa Konferencja Ludnościowa, która za główny temat przyjęła problem przeludnienia.

■ Kryzys energetyczny w krajach kapitalistycznych nie zakłócił zaopatrzenia Węgier w energię — oświadczył **GYULA SZEKER**, minister przemysłu lekkiego WRL. Około 95 proc. zapotrzebowania na energię Węgry pokrywają bądź z własnych źródeł, bądź przy pomocy importu

stali typu „twist off”, butelek szartraskich itp. Pokryje to 1/4 zapotrzebowania krajowego rynku. Pierwsza partia trafiła już do odbiorców.

● W **PORCIE PÓŁNOCNYM PRZELADOWANO NA STATKI BLISKO 160 TYS.** ton węgla. Do końca sierpnia przewiduje się przeładowanie 200 tys. ton węgla. Taka sama ilość zostanie wyeksportowana we wrześniu, a więc w czasie o 2 tygodnie krótszym.

● **PRODUKCJA ZAUTOMATYZOWANYCH PRALEK BĘBNOWYCH** we wrocławskich zakładach „**Predom-Polar**” wzrosła w br. o 25 proc. w porównaniu z ub. rokiem. Rynek otrzyma 32,5 tys. sztuk tych nowoczesnych urządzeń. Nie wystarczy to jednak dla rosnącej liczby potencjalnych nabywców. Według oceny handlowców, aktualne potrzeby rynku mogłaby zaspokoić dostawa 150 tys. pralek.

● **ZAKŁADY PORCELITU W TUROWICACH NA OPOLSZCZYZNIE ZNANE** są z produkcji pięknych, kolorowo zdobionych kompletów do kawy, herbaty, serwisów obładowych i śniadaniowych. Od wielu lat wyroby turowickiego „Porcelitu” eksportowane są do kilkunastu krajów świata. Rocznie wytwarza się ok. 6 mln sztuk wyrobów, a także galanterię porcelitową, jak popielniczki, wazon, patery ozdobne.

● **ZA MIESIĄC ROZPOCZYNA SIĘ KAMPANIA CUKROWNICZA**. Przewiduje się, że skup buraków ruszy ok. połowy września, a w kilka dni później rozpoczyna pracę cukrowni. Niektóre z cukrowni przeszły w okresie letnim modernizację. W rezultacie, w starych wyszluzowanych cukrowniach stare są już tylko mury, np. w Cukrowni w Rejowcu. Całe natomiast wyposażenie jest w pełni nowoczesne, a proces produkcyjny w dużym stopniu zautomatyzowany. Sprawnie przeprowadzenie letnich remontów, to w przeważającej mierze zasługa własnych ekip remontowo-budowlanych. W tegorocznej kampanii sprawniej działać będzie aparat skupu buraków. Ogólna liczba punktów skupu zostanie zmniejszona, ale zwiększy się liczba punktów z utwardzonymi placami i odpowiednimi urządzeniami.

● **POLSKA ŻEGLUGA MORSKA DYSPONUJE OBECNIE 115 STATKAMI** o łącznej nośności 11 699 tys. ton. Przewiduje się, że jeszcze w tym roku tonaż PZM osiągnie 2 mln ton.

● W **ZBIORCZYCH SZKOŁACH GMINNYCH** podjęcie nauki we wrześniu br. ponad milion dzieci

wiejskich. Do liczby 723 placówek tego typu przybędzie ponad 400. Oznacza to, że połowa miejscowości gminnych w kraju posiadać będzie szkoły zbiorcze, zorganizowane z myślą o przyszłości i nowoczesności. Przebudowa oświaty na wsi, to jeden z podstawowych kierunków przygotowania reformy systemu szkolnego do powszechnego wykształcenia średniego.

● **NARODOWY BANK POLSKI**, dla uczczenia 25 rocznicy powołania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, wprowadza we wrześniu br. monetę **OKOLICZNOŚCIOWĄ 20 ZŁ** z miedzianiklu. Na monetcie przedstawione są: symbole przemysłu i rolnictwa oraz napis „XXV lat RWPG”. Emisja wyniesie 2 mln sztuk.

● Centralna Rada Związków Zawodowych i Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, przy współudziale zainteresowanych resortów i instytucji oraz redakcji „Trybuny Ludu”, ogłosiły po raz **TRZECI OGÓLNOPOLSKI MIĘDZYZAKŁADOWY KONKURS POD NAZWĄ „PRODUKUJEMY DLA RYNKU — MERKURY 74”**. Celem konkursu jest wyłonienie najlepszych nowych wyrobów rynkowych wprowadzonych do handlu w ciągu 1974 r. z tym zastrzeżeniem, że producent zobowiązuje się zapewnić sukcesywny wzrost — zgodnie z zapotrzebowaniem rynku — w latach następnych.

● Na tegoroczne lato PLO wydzierżawił od armatora szwedzkiego prom „**Gotland**”, by otworzyć sezonową linię Gdańsk-Nyneshamn (koło Sztokholmu) — Helsinki. Przewidywano, że w ciągu 3 miesięcy z promu skorzysta 20 tys. pasażerów. Rzeczywiste wyniki okazały się korzystniejsze. „**GOTLAND**” JUŻ **ZABRAŁ NA POKŁAD 25-TYSIĘCZNEGO PASAŻERA**. Statek pływac będzie w polskim czarterze do 5 września.

● **500 TYS. MIEJSC NA WCZASACH** rozproszono już w tym roku w biurach sprzedaży skierowań FWP.

● W **Krakowie ZMARŁ W WIEKU 86 LAT INŻ. EUGENIUSZ KWIATKOWSKI**. W latach 1926—1930 był on ministrem przemysłu i handlu, a w latach 1935—1939 wicepremierem i ministrem skarbu. Przyczynił się do rozbudowy portu w Gdyni. Był też współtwórcą budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP). Od 1945 do 1948 roku sprawował funkcję kierownika delegatury rządu do spraw odbudowy Wyrzeża. W latach 1947—1952 był posłem na Sejm.

z ponad 80 państw. Upiłynęło one pod znakiem 25 rocznicy powstania NRD.

■ Tegoroczne plony zbóż w NRD będą prawdopodobnie większe niż to przewidywano jeszcze miesiąc temu. Średnie plony mogą się poważnie zbliżyć do 50 q z ha (w 1972 — 36,6 q, a w 1973 — 35,8 q).

■ W Jugosławii zbiory pszenicy zapowiadają się rekordowo. Oczekuje się, że będą one o 8 proc. wyższe niż w ub. r. Dzięki temu Jugosławia prawdopodobnie nie będzie musiała importować pszenicy.

■ Oczekuje się, że ChRL — pisze „**FINANCIAL TIMES**” — zakupi w bieżącym roku blisko 11 mln ton pszenicy (w 1973 r. — 8 mln ton). Głównymi dostawcami mają być USA (4 mln ton) i Kanada (3 mln ton). Pozostałą część dostarczą Australia, Argentyna i Francja.

■ Sytuacja gospodarcza na Cyprze jest krytyczna. Cypr traci około 700 tys. dolarów dziennie z powodu spalizowanej turystyki, która jest głównym źródłem dochodu wyspy. Liczne hotele i zakłady przemysłowe zostały zniszczone. Największy jednak problem przedstawiają uchodźcy (około 200 tys.), którzy pozbawieni są podstawowych urządzeń sanitarnych, i którym brakuje żywności.

■ Dwadzieścia cztery państwa arabskie i muzułmańskie utworzyły Muzułmański Bank Rozwoju, którego kapitał początkowy ma wynosić 900 mln dol. Zadaniem banku będzie udzielanie pożyczek na sfinansowanie różnego rodzaju projektów dynamiczujących rozwój gospodarczy. Kredyty nie będą oprocentowane, bowiem Koran zabrania pożyczania pieniędzy na procent. Natomiast pobierane będą opłaty operacyjne w wysokości 3 proc.

O POŻYTKACH CZYTANIA PRASY

— Niech pan tylko pomyśli, panie A. ile to pożytecznych rzeczy można się doczytać w gazetach!

— A no, faktycznie. Tutaj przewrót, tam powód, a tu jeszcze reżenja z Sopotu. Dobrze pan mówisz, panie B.

— Nie dostrzegasz pan najważniejszego. Tamto, owszem, też ważne, ale ekonomiczna edukacja społeczeństwa jest ważniejsza.

— To już nie z książek bądziemy się edukować?

— Z książek też, ale kto ma czas, żeby czytać książki! Zwłaszcza uczone. A ta ci, „Kurier Polski” z 23—25 sierpnia każdy chętnie przeczyta.

— No i co też tam znajdzie?

— A znajdzie, znajdzie. Taki na przykład materiał jak „Relaks na oceanach”. O tym, jak to wspaniale można poznać świat i wypocząć podróżując statkami Polskich Linii

Oceanicznych. Jakże wspaniałe wrażenia, co za atrakcja, no i tak dalej. — No dobra, panie B. Ale co względem ceny? Chyba to trochę droższe niż bilety na zielone linie Warszawa-Pomoczek?

— Otóż to, panie A. „Kurier Polski” nie pomija tego nieco drażliwego problemu, ale go stawia po męsku i w właściwy sposób wyjaśnia. Przecież mówiliśmy panu, że mam na względzie właśnie edukację ekonomiczną narodu.

— Faktycznie. Pokaż pan ten wycinek. Lista jest. „Singapur, Hongkong, Jokohama — 150 dni, 41 500 zł”. Nie ma tam czego tańszego? Aha, jest. „Dakarta, Hajfon, Bangkok, Singapur 170 dni” i u szóstki „41 000 złotych”. Co jeszcze? „Rio de Janeiro, Santos, Buenos Aires — 90 dni, 24 550 zł”. To już pół darmo. A jak się pan zdecydował na „Hamburg, Londyn — 10 dni, 4 130 zł”,

to już tak, jak by panu dopłacali do interesu.

— Dostrzegam lekkie nutki ironii w pańskim głosie, panie A. Ale pozwól pan, że teraz ja coś zacytuję z owej notatki. „Ceny są ustalone według kalkulacji ekonomicznej i inaczej przecież być nie może. Jednakże... szybko w ostatnim czasie rosnąca zamożność społeczeństwa sprawia, że te ceny stają się relatywnie niższe”. Tu jest właśnie zawarte clou tego materiału, który sprawia, że wnosi on cenny element do poziomu naszej wiedzy ekonomicznej. Jasno wam A.?

— Jasno, jasno. Ale poczekaj pan, panie B. Tu jeszcze pod tym cennikiem widzimy taką notatkę: „Uwaga: do podanych cen dołączyć 66,67 proc. ceny biletu na rzecz Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku”. Ładny gips! I co pan na to, panie B.?

— Drobiazg. Okazuje się tylko, że zakres wiedzy ekonomicznej podany w tym materiale jest jeszcze szerszy niż myślałem. Jedna gazeta starczy panu za pół kursu ekonomii politycznej na uniwersytecie.

— A drugie pół?

— Drugie pół, to panu załatwi „Słowo Powszechne” z 19 sierpnia. Przeczyta pan tam artykuł Aleksandra Bocheńskiego i nie tylko uniwersytet panu niepotrzebny, ale i lekturę „Życia Gospodarczego”, które autor chwali tam — i to bardzo — może pan sobie darować. Ładny kawał życia masz pan zaoszczędzony.

— A co, czy p. Bocheński streszcza tam „Życie Gospodarcze”?

— Poniekąd. Przeczyta pan tam, że: „Ten doskonały skądinąd tygodnik, niedawno, bo parę miesięcy temu, z całą powagą głosił tezę, że wyrób przedmiotów nietrwałych (umyślnie nietrwałych) może być pożyteczny — bo inaczej zakład nie miałby co produkować!”

— Coś podobnego! A pisało to „Życie Gospodarcze”?

— Pisało, pisało. Co miało nie pisać? Jeden pan napisał w jednym artykule, że trzeba produkować rzeczy trwałe, inny że właśnie — nie trwałe. Potem ten pierwszy pan, że jednak trwałe. A potem jeszcze inny pan, że to zależy. Jak to w dyskusji. Jeden to, inny tamto.

— No dobrze, to dlaczego pan Bocheński teraz pisze, że tygodnik ten z całą powagą głosi akurat to, chociaż głosił, a właściwie nie on a dyskutanci, i to i owo i jeszcze tamto?

— Bo zapewne pan Bocheński przeczytał akurat ten artykuł. Wie pan, jak trudno się czyta takie „Życie Gospodarcze”? Panie A., jak tu nas nikt nie słyszy, to panu powiem, że przecież te tematy ekonomiczne to straszna pila. Kto ma zdrowie i nerwy, żeby to czytać? Dopiero jak je nam jakaś gazetka w łatwy sposób zrelacjonuje, to co innego, możemy się jakoś podciągnąć w tej ekonomii. Dziękuję panu Bogu, że Aleksander Bocheński chociaż ten jeden artykuł za pana przeczytał. Teraz możecie pan już na wczasach, czy gdzie indziej, powiedzieć, że „Życie

Gospodarcze” zajmuje, pana zdaniem, niestudne stanowisko nadmiernie szybkiej rotacji dóbr użytkowych. I każdy panu uwierzy, bo kto, miedzy nami mówiąc, to wszystko przeczytał?

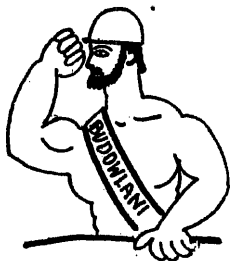
— Rzeczywiście, to brzmi zachęcająco. Zwłaszcza jak się o tym mówi na wczasach. Bo to wie pan, gadka-szatka. Ten coś powie, ten dorzuci, nikt tak do końca nie wie, kto ten drugi jest. A może jakiś ważny? Tylko, żeby wczasy były na poziomie, nie jakieś FWP, bo wiadomo, że tam już nikt ważny nie jeździ. Najchętniej to ja bym mówił o tej rotacji dóbr, wypoczywając gdzieś tak między Hongkongiem a Jokohamą.

— Czekaj pan, ile to będzie to 66,67 procenta od 41 500 i jak to dodać do kupy? Nie mogli to w gazecie w ramach edukacji ekonomicznej policzyć i podać tego, co ja w końcu muszę zapłacić?

— A nie, to już się trzeba było nauczyć z książek albo w ramach samokształcenia.

SKAL

żywocik gospodarczy



● Zasadnicze szkoły budowlane w Gliwicach reklamują swoje usługi w prasie w sposób wskazujący na wielką konkurencję między galeziami przemysłu. Zawód budowlany przedstawiony jest jako „prawdziwie męski”, a branża budownictwa „nadzwyczaj atrakcyjna” w porównaniu z innymi przemysłami.

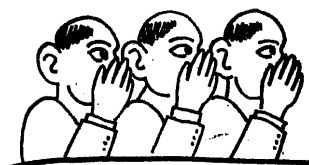
● „Kurier Polski” zachwycił się nowym wyrobem, który według wzorów australijskich produkować zaczęły Zakłady Metalowe Przemysłu Gumowego w Środzie Wlkp. Chodzi o okulary do kąpiel, które chronią oczy przed zanieczyszczeniami natu-

ralnymi i chemicznymi istniejącymi w każdej wodzie. Sukces produkcyjny zamąca tylko fakt, że okulary są nieszczerne, a poza tym słabo przez nie widać. Gazeta podnosi jednak, że inicjatywa zakładu jest pionierska, więc należy ją pochwalić. Ogólnie mówiąc częściej u nas trafiają się zachwyty nad inicjatywą niż nad wyrobami.

● Opolskie Zakłady Koncentratów Spożywczych ogłosiły, że dostarczą do końca br. ponad 300 ton niskokalorycznej odżywki dietetycznej „Minimal”. O popycie na nią świadczy fakt, że producenci otrzymują ponad 100 białych listów dziennie od potencjalnych nabywców. Ogłoszono wobec tego, że zamówienia będą realizowane tylko wyjątkowo wobec osób, których utrata wagi uzasadniona jest „ważnymi względami”. Przyuszczalnie odżywka dostępna będzie tylko dla dyrektorów, których ciężaru nie wytrzymują już stropy biurów.

● Pewna pani w Łodzi zaproponowała Łódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Spożywczego, że będzie wyrabiała kaszankę naprawdę dobrą, taką jak wiejska. Łódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego popa-

riło ten projekt pismem do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego. Odpowiedziało ono odmownie, wyjaśniając że recepturę na przetwory mięsne przygotowuje jedynie Centrala Przemysłu Mięsnego w Warszawie, a wojewódzkie władze mięsne nie mają możliwości, cytujemy: „...dokonywania zmian we wsadzie asortymentowej kaszanki”. Decentralizacja może dotyczyć rządów województwem, ale przecież nie wsadu asortymentowego kaszanki.



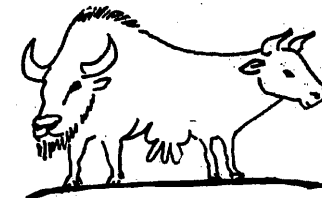
● W Krakowie zainstalowano nową centralę telefoniczną i część abonentów otrzymała nowe numery telefonów. „Dziennik Polski” jest zdania, że posiadacze aparatów telefonicznych mają prawo oczekiwać, że dowiedzą się, jaki otrzymają numer. Jest to pogląd dyskusyjny, gdyż np.

Konstytucja nic na ten temat nie mówi. W każdym razie większość abonentów nie dowiedziała się jaki ma numer, bo tylko części otrzymała nowy spis telefonów. Pani dyżurująca w redakcji spisu telefonów oświadczyła prasie, że nie może podać telefonu kogokolwiek z kierownictwa poczty odpowiedzialnego za akcję zmiany numerów telefonów, bo obowiązują ją tajemnica służbowa i złożyła przysięgę, że nie poda telefonu szefa.

● „Wieczór Wybrzeża” informuje, że w gdańskiej pralni odmówiono



przyjęcia od klienta bielizny pościelowej do wyprania, gdyż personel nie będzie jej dotykał palcami, dopóki klient nie wyjaśni z kim śpi. W związku z tym rozsądne będzie odwiedzenie pralni parami.



● W Białowieży trwają badania nad wyhodowaniem żubronia, czyli mieszańca żubra z krową. Żubroni jako jedzenie przewyższa bydło — a nawet żubry — i jednocześnie nie potrzebuje obory, gdyż lubi spać na sianie. Problem stanowi znalezienie sposobu sztucznej inseminacji, po-

nieważ krowy niechętnie romansują z żubrami. Prace udojenie nad hodowlą nasienia dzikiego żubra podjęło kilka PGR, w których obecnie mieszka 7 żubrów — dawców.

● „PEWEX”, czyli dawniejsze „PKO”, czyli sklepy sprzedające za dolary są w Warszawie coraz liczniejsze. Zamiast jednego magazynu urządzono ogromną liczbę sklepów o ściślejszej specjalizacji tak, żeby zasobny w dolary klient mógł sobie jeździć po chustkę do nosa w jeden koniec miasta, po skarpetki w drugi. Równocześnie znaczną część powierzchni luksusowych sklepów przeznaczają na biura. Wpierw biurka stały na polowie powierzchni sklepu w Alejach Jerozolimskich. Obecnie zajmują także większą część sklepu przy ul. Dąbrowskiej, gdzie kiedyś sprzedawano tkaniny, teraz przeniesione do ciemnego lokalu na wygodzie. Nieprawdą jest tedy, że handlowanie za dolary przysądza zmysłu handlowego.

na rynku

BRULIONÓW DOŚĆ

Ostatni tydzień sierpnia upływa jak zwykle pod znakiem zakupów szkolnych. Wstępując do „Prymusa”, sklepu z artykułami szkolnymi i papierniczymi WSS „Społem” w Warszawie.

— W ubiegłym roku przed otwarciem szkół — mówi mi kierowniczka „Prymusa” p. Jadwiga HONDE-MITH — brakowało niektórych artykułów, a zwłaszcza brulionów 100-kartkowych. Teraz mam ich wystarczającą zapas. W ogóle mam teraz wszystkiego dużo, od stałówek aż po biolki techniczne. Papier zeszytowy dobry — III klasy...

Zaglądam do magazynu — rzeczywiście zawałony po sufit. Cóż, należy pochwalić i producentów i handel

WOLNA SOBOTA

Przeżyliśmy kolejną wolną sobotę. Była słoneczna, gastronomia spisała się lepiej, prawie dobrze. Tylko mamy pewne ale...

Podeczas pierwszej wolnej, zauważyliśmy (nie tylko my zresztą), że nie wszyscy „wybyli” na odpoczynek, sporo ludzi korzystających z tego wolnego dnia postanowiła się... okkupić.

Postulowaliśmy w związku z tym, by w taką właśnie sobotę organizować akcję handlową jakiejś jed-

nej branży. Wtedy — oczywiście sklepów z artykułami turystycznymi.

Sobota 23 sierpnia wydawała się dobrą okazją do urzędnika na szeroką skalę (kiermasze, jarmarki, przedłużona praca w sklepach) sprzedaży artykułów szkolnych. Na tydzień przed rokiem szkolnym... Nic takiego nie zorganizowano, choć logika podpowiadała, że akcja taka z pewnością rozładowałaby toki w np. sklepach papierniczych, który tworzy się już tradycyjnie w ostatnich dniach sierpnia i pierwszych września.

Nadal trwamy przy naszej propozycji, by w wolne soboty poszczególne branże handlowe (turystyczna, art. szkolnych, art. gosp. domowego itd.) szeroko otwierały drzwi sklepowe dla klientów. Czy będzie tak już w kolejną sobotę wolną, 28 września?

W RYBNI

W pobliżu przepięknych jezior (pow. Działdowo) i w środku dużych, grzybowych lasów rozrosła się do osady mała wieś Rybno. Jest tu już kilkanaście sklepów i punktów usługowych, jest ośrodek FWP, kino.

Brawo dla FWP, która zorganizowała w kwatrach prywatnych wypoczynek dla sporej gromadki wczasowiczów. Z dala od gwaru, dużych szos, w zaciszu... Stoją tu się mieszczuchy objęci opieką FWP w restauracji GS-u na rynku.

Poleciłbym tę miejscowość wszystkim znajomym i nieznanym jako zakątek, który stał się gromadnią najazdom turystów. Rekomendacji takiej jednak nie daję, właśnie ze względu na tę gastronomię. Jeszcze gdy jest turnus FWP, to w restauracji

można dostać jakieś danie gorące, a nawet zjeść śniadanie. Ale gdy FWP-owcy odjeżdżają — eleganci pawilon gastronomiczny zamienia się w knajpę z piwem i silniejszym trunkami — zakąska się papierosem bądź podejrzanymi starymi herbatnikami.

A szkoda! Mieszkańcy Rybna stawiają murowane domy, chętnie biorą na nocleg turystów (18 zł od łóżka). Ale w lecie nie mają czasu, by gotować letnikom. Zresztą mają w końcu w osadzie lokal gastronomiczny, który niestety... odstrasza owych letników.

A może PZGS w Działdowie potrząsnąłby trochę wygodnikiem kierownictwem owego lokalu — knajpki?

KOLOROWE MAKARONY

Matka gdańskich pięćoraczków, Leokadia Rychert, jest pracowniczką „Społem” (otrzymała 5-letni płatny urlop). Buzie jej pociech zdoła pułdka z makaronami wytwarzanymi przez Zakłady Wytwórcze „Społem” z Krakowa.

Firma ta wypuściła na rynek nowość — kolorowe makarony dla dzieci, z dodatkami marmur, szpinaku, groszku, pomidorów i fasolki szparagowej. Cena przystępna, smakują dobrze, opakowanie estetyczne.

Tak na marginesie: kolorowe makarony ożywiają rynek, ale dobrze byłoby, gdyby na tymże rynku były w ogóle normalne makarony w wystarczających ilościach.

giełda samochodowa



Fot.: W. BARCHACZ

SYTUACJĘ na warszawskiej giełdzie samochodowej można określić obecnie następująco: kanikuła już się skończyła, a okres wzmożonych transakcji jesiennych jeszcze się nie zaczął. Chociaż — figle aury, a zwłaszcza powtarzające się z roku na rok łagodne zimy, sprawiły, że w decyzjach nabywców lub sprzedawcy samochodu sezon jest coraz częściej jedynie hasłem wywoławczym. Liczy się długość eksploatacji samochodu i ewentualność spotęgowania zniszczenia wozu przez dalsze 4-5 miesięcy jesienno-zimowej eksploatacji, ale przede wszystkim liczy się wielkość podaży, sytuacja na rynku części zamiennych, ogólna sytuacja gospodarcza, wreszcie niemały wpływ na ceny giełdowe mają różnego ro-

dzaju pogłoski o transakcjach eksportowo-importowych w tej branży.

Typowym przykładem może być to, co działo się w ostatnich miesiącach z cenami „TRABANTA”. Krążyła uporczywa pogłoska, że NRD zaprzestaje produkcji tych wozów. Wiadomo, co to oznacza dla posiadaczy samochodów, które skazane są na wycofanie z obiegu. Nawet, jeśli przez jakiś czas gwarantuje się dostawy części. Posiadacz ginącego śmiercią naturalną samochodu zaczyna być skazany na samoobsługę. W pół roku po przerwaniu produkcji „warszaw”, ceny nowych egzemplarzy tych bardzo popularnych i poszukiwanych samochodów spadły średnio o 40 tys. zł.

A oto jak kształtowały się ceny

wywoławcze poszczególnych marek samochodów:

FIATA 126 P z 1974 roku oferowano za 99 tys. zł. Egzemplarz po rocznym użytkowaniu oferowany był w granicach 90 tys. zł.

Za SYRENE 105 z 1974 roku żądano 82 tys. zł, a egzemplarz z 1973 roku był wyceniony na sumę 76 tys. zł.

Nowego FIATA 127 P (w okresie docierania) proponowano za 170 tys. zł.

FIATA 125 P z silnikiem 1500 ccm, w wersji specjalnej oferowano za 173 tys. zł.

SKODA S-100 z 1972 roku, po 20 tys. km wyceniona była na 120 tys.

zł, a egzemplarze tegoroczne droższe były średnio o 20—30 tys. zł. (zależnie od tego, czy wersja: „standard”, de luxe czy „100 L de luxe”).

FIATA 132 P z silnikiem 1600 ccm, z ubiegłorocznych dostaw, wystawiono za cenę 232 tys. zł.

TRABANT-LIMUZYN z 1973 roku miał cenę wywoławczą 85 tys. zł.

FIATA 850 SPECIAL z 1968 roku chciano sprzedać za 105 tys. zł, a FIATA 850 SPORT z 1971 roku za 122 tys. zł.

Na „niezmienionych pozycjach” trwa SEAT-850. Cena tego samochodu (egzemplarz eksploatowanych do roku) oscyluje w granicach 135 tys. zł.

JOD

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chęciński (zastępca redaktora naczel.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyński (redaktor naczel.), Anna Kuzicka, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora naczel.), Marian Sikora, Jerzy Szydłowski, Karol Szware (sekretarz redakcji), Wiesław Szydłowski, Zbigniew Wyczański, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczański, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Winińska, Wydawca: RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Wydawnictwo „Współczesność”, 00-400 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11, adres redakcji: 00-400 Warszawa, ul. Hoża 15 (strefa pocztowa nr 1 - 00-950 - Warszawa), Telefon: redaktor naczelny 38-06-78, zastępca redaktora naczelnego 21-53-57, sekretarz redakcji 28-06-78, 00-400 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa - Książka - Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeraty na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa - Książka - Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty na zagranicę przyjmują Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa - Książka - Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Sprzedaż egzemplarzy numerów, dezaktualizowanych na uprzednie pismo, zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa - Książka - Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506. Zam. 3334. W-45